

SPADEK WARTOŚCI DOLARA

Z GŁĘBSZEJ PERSPEKTYWY

POŁONIA

miesięcznik niezależny



O PREZYDENTACH
Stanów Zjednoczonych
INACZEJ



Zobacz nasze nowe



MAGAZYNPOLONIA.COM

tutaj nie będziesz się nudził

6540 WEST DIVERSEY AVE.
CHICAGO, IL 60707

773.622.6291

POLONIA
miesięcznik niezależny

Aby z korzyścią dla ojczyzny...

Janusz M. Szlechta

Będomin, wieś położona 10 kilometrów na północny-wschód od Kościerzyny, kilkadziesiąt kilometrów od Gdańska, słynie z dwóch powodów: tutaj urodził się twórca polskiego hymnu Józef Wybicki i właśnie tutaj utworzone zostało jedyne w Polsce i na świecie Muzeum Hymnu Narodowego.

Zbiory muzeum dotyczą nie tylko historii polskiego hymnu na terenie kraju, ale również w świecie. Są więc tutaj nuty i teksty „Mazurka Dąbrowskiego” wydane w Paryżu w roku 1856 w języku polskim i francuskim, dwie trawestacje „Mazurka” w języku niemieckim, wydane na terenie Niemiec w XIX wieku. Jest też płyta gramofonowa z nagraniem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła”, wydana w roku 1902 przez Columbia Phonograph Company. Jest tu też kilkadziesiąt płyt gramofonowych z najstarszymi nagraniami polskich pieśni patriotycznych, między innymi: „Boże coś Polskę”, „Warszawianka”, „Chorał” i „Rota”.

Muzeum to zwiedzałem w towarzystwie 150 polonijnych dziennikarzy, pracujących w polskojęzycznych mediach w 30 krajach świata. Oprowadzał nas sam Antoni Dutko, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie. Pytań, wzuszeń i łez było co niemiara. A na koniec wszyscy, ściskając w rękach kartki z tekstem obowiązującym od roku 1926, zaśpiewaliśmy „Mazurka Dąbrowskiego”.

*Jeszcze Polska nie zginęła
kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła
szablą odbierzemy.*

*Marsz, marsz Dąbrowski
z ziemi włoskiej do Polski!
Za Twoim przewodem
złączym się z narodem.*

*Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.*

Marsz, marsz Dąbrowski...

Tekst ten nieco odbiega od rękopisu Wybickiego, który zaczynał się tak:

*Jeszcze Polska nie umarła,
kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła,
szablą odbijemy.*

*Marsz, marsz Dąbrowski
do Polski z ziemi włoski.
Za Twoim przewodem
złączem się z narodem...*





Dworek Wybickich w Będminie, w którym mieści się Muzeum Hymnu Narodowego

Od Będmina do Manieczek

W sercu zespołu dworsko-parkowego znajduje się dworek z XVIII wieku, zbudowany w stylu barokowym. Od strony południowej usytuowany jest dawny budynek gospodarczy, obecnie spełniający funkcje oświatowe oraz budynek dawnej obory - dziś pawilon wystawowy. Tuż przy dworku rośnie okazała lipa licząca blisko 300 lat, a nieco dalej wspaniała 400-letni dąb oraz 200-letni buk czerwony.

W tym dworku 29 września 1747 roku urodził się Józef Wybicki. Niepełna 50 lat później w Reggio Emilia w północnych Włoszech napisał

Już ponad 27 lat istnieje w dworku Wybickich w Będminie jedyne na świecie Muzeum Hymnu Narodowego.

on „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”, która po latach stała się polskim hymnem narodowym. Między tymi dwoma wydarzeniami mieści się bogate, pełne dramatyzmu, ale też i konsekwentne życie autora pieśni.

Józef Wybicki miał 11 lat, gdy stracił ojca. Jego wychowaniem zajmowała się więc matka, Konstancja z Lniskich Wybicka. Wyrastał w domu pełnym zasad moralnych i obyczajowych, gdzie kultywowała się służbę i wierność ojczyźnie. A rodzina była liczna, bowiem Józef miał brata Joachima i aż siedem siostr. Brat został księdzem, a cztery siostry wstąpiły do klasztoru. Żyło im się w miarę dostatnio, bowiem Będmin był jedną z kilku wiosek należących do majątku Wybickich, średniozamożnej szlachty osiadłej na Pomorzu w XVI wieku. Józef stał się naturalnym następcą ojca w prowadzeniu majątku. I pewnie gospodarowałby na włościach, gdyby nie dramatyczne losy ówczesnej Polski, które wciągnęły go bez reszty w wir polityki i wydarzeń wojennych.

Kiedy miał 17 lat był świadkiem elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kilka lat później był jednym z najaktywniejszych uczestników konfederacji barskiej, której klęska stała się bezpośrednią przyczyną I rozbioru Polski w 1772 roku. W rezultacie rozbioru Będmin znalazł się w granicach Prus.

W tym czasie młody Józef Wybicki przeżył osobisty dramat, zmarły bowiem dwie najbliższe mu osoby: żona Kunegunda i matka. Wtedy postanowił przenieść się do Wielkopolski, która należała jeszcze do Rzeczypospolitej. W roku 1780 ożenił się po raz drugi z Esterą, z domu Wierusz-Kowalską. Kupili majątek w Manieczkach koło Śremu i osiedlili się tam na stałe. Ale - podobnie jak w Będminie - nie dane było Wybickiemu wieść spokojnego żywota. Pochłonęła go działalność publiczna. W pamiętniku „Życie moje” napisał po latach, że kierował się łacińską dewizą „Ut sit bene patriae - aby z korzyścią dla ojczyzny”. I był jej wierny do końca życia.

Tam, gdzie rodziły się inicjatywy ratowania zagrożonego państwa, tam pojawiał się Józef Wybicki. Był działaczem Komisji Edukacji Narodowej, razem z Andrzejem Zamoyskim opracowywał kodyfikację prawa, był reprezentantem miast wielkopolskich na Sejm Czteroletni. Brał udział w insurekcji kościuszkowskiej, a gdy w 1795 roku - w wyniku III rozbioru - Polska ostatecznie utraciła niepodległość, znalazł się na emigracji w Paryżu.

W lipcu 1797 roku Józef Wybicki przyjechał do włoskiego miasta Reggio Emilia, gdzie stacjonowały legiony generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Tam właśnie, pod wpływem silnych emocji wywołanych widokiem żołnierzy w polskich mundurach, napisał „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”. Miała to być zwykła żołnierska piosenka, z dużym ładunkiem optymizmu, wyrażająca nadzieję na rychły powrót do ojczyzny. Nikt wtedy nie przypuszczał,

z autorem słów włącznie, że pieśń ta stanie się hymnem narodowym, a w roku 1926, wraz z białym orłem i flagą biało-czerwoną - symbolem niepodległej już II Rzeczypospolitej.

Józef Wybicki zmarł 10 marca 1822 roku w swoim majątku w Manieczkach. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w pobliskiej Brodnicy. W roku 1923, za sprawą władz Poznania, jego prochy przeniesiono do krypty kościoła św. Wojciecha, gdzie spoczęły obok trumien wybitnych Wielkopolan.

Dworek Wybickich pod ochroną

Po II wojnie światowej w dworku Wybickich znalazł siedzibę Uniwersytet Ludowy. W latach 1953-1977 urządzono w nim szkołę podstawową. Po jej likwidacji, dworek gruntownie wyremontowano i oddano na potrzeby muzeum. Muzeum Hymnu Narodowego otwarte zostało 17 lipca 1978 roku za przyczyną kaszubsko-pomorskich miłośników polskiej historii, środowiska naukowego Trójmiasta i pracowników Muzeum Narodowego w Gdańsku. Wszyscy ci ludzie uznali, że dzięki temu dom rodzinny Józefa Wybickiego znajdzie się pod ochroną, a ponadto w sposób usystematyzowany i atrakcyjny pokazana zostanie bogata historia polskiego hymnu narodowego.

Stała wystawa została podzielona na dwie części. Pierwsza pokazuje życie Józefa Wybickiego na tle dziejów Rzeczypospolitej drugiej połowy XVIII i początku XIX wieku. Pomieszczenia starego dworku, starannie urządzone, wprowadzają w klimat domu Wybickich. Ekspozycje zgromadzone w pierwszej sali ukazują dramat Polski i jej obywateli

w okresie zaborów i wojen napoleońskich. Zgromadzone w alkierzu i sali kominkowej meble, tkaniny, obrazy, biała broń i inne pamiątki wiernie pokazują, jak żyli dawni właściciele dworku.

Są tu portrety księcia Józefa Poniatowskiego i gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Warto dodać, że gen. Dąbrowski urodził się we wsi Pierzchów, w dzisiejszej gminie Gdów koło Tarnowa. Krajanie usypali tam kopiec ku jego czci. Szkoła podstawowa nosi oczywiście jego imię. Nie znajdzie się jednak nigdzie nawet słowa o Józefie Wybickim. Podobnie w muzeum w Będminie - oprócz portretu nie ma tu śladu gen. Dąbrowskiego.

„Mazurek” jako hymn ogólnosłowiański

Druga część wystawy, urządzona w nowszej części dworku, pochodzącej z początku XX wieku, została zatytułowana „Dzieje Mazurka Dąbrowskiego”. Dziejów hymnu, co oczywiste, nie można oderwać od losów Polski i Polaków. Tak więc widzimy, jak - na tle dramatycznej historii Polski - pieśń napisana przez Józefa Wybickiego staje się najpierw hymnem narodu, a potem państwa. Wystawa pokazuje także, jakie znaczenie miała dla Polaków ta pieśń w okresie zaborów, na przełomie wieków, a także później, w czasie II wojny światowej. Już w okresie powstania listopadowego pieśń Wybickiego staje się najważniejszą pieśnią dla Polaków. Zdaje się to potwierdzać obraz przedstawiający rannego powstańca, który własną krwią pisze na murze: „Jeszcze Polska nie zginęła...” Obraz ten namalował w Paryżu Jan Mioduszewski. Aby nie zamykać sobie drogi powrotu do ojczyzny, poprosił przyjaciela Francuza, aby to on

► sygnował ten obraz. I rzeczywiście, na obrazie widnieje podpis: Ch. M. Guilbert d'Anelle.

W czerwcu 1848 r. uczestnicy Kongresu Słowiańskiego w Pradze śpiewali czeską i słowacką parafrazę „Mazurka Dąbrowskiego”, do której słowa napisał Samuel Tomášik. „Mazurka” uznano wówczas za hymn ogólnosłowiański. Kiedy wiosną 1849 r. lewica czeska gotowała się do rewolucji, która miała wesprzeć powstania w Niemczech, na Węgrzech i w Polsce, na ulicach Pragi śpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Zwiedzający mają okazję wysłuchać „Mazurka Dąbrowskiego” granego na... cymbałach. Model cymbałów znajdujących się w muzeum pochodzi z roku 1901.

Śpiewanie „Mazurka” w przeszłości nie tylko przynosiło radość i otuchę, ale również... pociągało za sobą kłopoty. Pierwszy wyrok za śpiewanie „Mazurka Dąbrowskiego” wydał sąd pruski w Poznaniu 7 stycznia 1873 r. Kolejne wyroki w sądach pruskich zapadały: w Poznaniu w roku 1887, 1900 i trzykrotnie w 1903, w Gnieźnie w 1901 oraz w Berlinie w roku 1903.

Manipulowanie przy „Mazurku”

Niezwykle ciekawe są przeróbki pieśni, zmierzające zazwyczaj do dostosowania jej do aktualnych wydarzeń. Wersji „Mazurka Dąbrowskiego” jest ponad sto, ale tylko niektóre można oglądać na wystawie.

Równie ciekawy jest przegląd aktów prawnych ustanawiających „Pieśń Legionów” hymnem państwa polskiego. Pierwszym jest okólnik ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 15 października 1926 r. Okólnik ten unormował tekst i melodię, które od tej pory nie ulegały już żadnym zmianom. Problem

jednak w tym, że tekst zatwierdzony przez ministra różnił się od rękopisu Józefa Wybickiego. Warto przy okazji odnotować, że polskie konstytucje - począwszy od tej z roku 1921 - stanowiły, iż godłem Polski jest orzeł biały na czerwonym polu, a barwami - flaga biało-czerwona. Pomijały jednak sprawę hymnu. Oznaczało to, że przynajmniej część ludzi sprawujących władzę myślała o wybraniu innej pieśni na hymn narodowy. Dopiero w roku 1976, przy okazji zmian konstytucji PRL, wprowadzono zapis mówiący, że „Hymnem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest Mazurek Dąbrowskiego”.

Konstytucja III Rzeczypospolitej Polskiej w artykule 28 jednoznacznie normuje wszystkie symbole narodowe: godło, barwy i hymn. Zastrzega także (po raz pierwszy!), że wszystkie one podlegają ochronie prawnej. Od 29 stycznia 2004 roku, kiedy to Sejm znowelizował ustawę o godle, barwach i hymnie PRL (z 31 stycznia 1980 r.), możemy bez ograniczeń uwidaczniać nasze symbole narodowe. Oznacza to, że mogą być one użyte kiedy tylko zechcemy, pod jednym wszakże warunkiem - że otoczy się je czcią i szacunkiem. Warto dodać, że w momencie wodowania polskiego statku w dowolnej stoczni na świecie, zawsze jest grany „Mazurek Dąbrowskiego”.

Darowizna Kazimierza Owczarskiego

W muzeum można zobaczyć i usłyszeć pozytywki odtwarzające melodię Mazurka Dąbrowskiego. Są to między innymi: zegar budzikowy, krzyż i kapliczka ludowa. Wyeksponowano także obrazy, grafiki, tkaniny, broń i biżuterię patriotyczną

oraz liczne zbiorki pieśni patriotycznych. Pochodzą one w zdecydowanej większości ze zbiorów prywatnych, a do Będolina trafiły drogą zakupów bądź darów. Jest wśród nich bogata kolekcja zatytułowana „Znak Orła Białego”, którą zgromadził warszawski kolekcjoner Kazimierz Owczarski. Tworzył ją ponad 30 lat. Kolekcja składa się z 1986 obiektów. Zawiera ponad 1300 kart pocztowych z motywem orła - jest to największy ze znanych tego typu zbiorów. W skład kolekcji wchodzi również: rzeźbione i haftowane wizerunki orłów, orzełki wojskowe, odznaki, odznaczenia, medale, chorągwie i proporczyki oraz dewizki do zegarków i pierścienie zaliczane do tzw. biżuterii patriotycznej, pochodzące z XIX i pierwszej połowy XX wieku.

Kazimierz Owczarski zmarł 2 grudnia 2001 roku w Warszawie. Dwa tygodnie później, 18 grudnia jego żona Anna przekazała kolekcję muzeum w Będolinie.

Również Ryszard Lubicz-Sielski z Warszawy ofiarował muzeum bardzo cenny zbiór muzykaliów patriotycznych, głównie płyt i gramofonów, a ponadto archiwalne karty pocztowe i telegramy patriotyczne.

„Chętnie przyjmujemy patriotyczne pamiątki, jeśli ktoś zechce nam podarować – powiedział Antoni Dutko, prezes Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Hymnu. – Jesteśmy biedni, dlatego nie stać nas na spektakularne zakupy. Ale gwarantujemy, że u nas każdy obiekt znajdzie właściwą opiekę i zostanie dobrze wyeksponowany” – podkreślił.

PS. W tekście wykorzystano informacje zawarte w informatorze „Muzeum Hymnu Narodowego w Będolinie”, wydanym przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Hymnu Narodowego pod redakcją Józefa Błaszczewskiego i Henryka Wawrzyka ■

ARGENT-POL SPECIALIZES IN THE PRODUCTION OF NECKLACES SUCH AS SPIRALS AND CABLES, AND ALSO IN NECKLACE ELEMENTS SUCH AS BALLS AND VARIOUS OTHER SHAPES.

ALL OF ARGENT-POL'S PRODUCTS ARE MANUFACTURED IN POLAND. ALL PRODUCTS ARE MADE FROM STERLING SILVER (Ag 925)



DISTRIBUTION IS AVAILABLE DIRECTLY FROM POLAND OR FROM OUR U.S. BRANCH IN CHICAGO, ILLINOIS.

WWW.ARGENT-POL.COM.PL
WWW.ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL, INC.
5521 1/2 W. BELMONT AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60641
PHONE: 773.545.6336
CELL: 773.541.0516
FAX: 773.545.6326

E-MAIL: SALES@ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL
KOZIELSKA STREET 69/12
44-121 GLIWICE, POLAND
PHONE/FAX: +48 12 276 8266
PHONE: +48 32 238 3069
MOBIL: +48 601 546 443
E-MAIL: OFFICE@ARGENT-POL.COM.PL

WYDARZENIA

W POLSCE:

1 stycznia

1860 - w Królestwie Polskim wyszedł pierwszy polski znaczek pocztowy

3 stycznia

1993 - pierwszy koncert Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy



5 stycznia

1925 - otwarto Polski Urząd Pocztowo-Telegraficzny nr 3, późniejszy Urząd Pocztowy nr 1 w Gdańsku w budynku bronionym 1 września

7 stycznia

1993 - sejm przyjął tzw. ustawę aborcyjną

8 stycznia

1946 - odbyła się premiera *Zakazanych piosenek*, pierwszego polskiego powojennego filmu

11 stycznia

1940 - w Siedlcach zanotowano najniższą temperaturę dobową powietrza w Polsce (- 41°C)

12 stycznia

1578 - odbyła się premiera *Odprawy posłów greckich* Jana Kochanowskiego

15 stycznia

1990 - rozpoczęła nadawanie pierwsza polska komercyjna stacja radiowa - RMF FM

16 stycznia

1961 - na Wawel powróciły z Kanady skarby królewskie; wśród nich znajdowały się słynne wawelskie arrasy

20 stycznia

1320 - Władysław I Łokietek został koronowany w katedrze na Wawelu na króla Polski



22 stycznia

1863 - wybuchło powstanie styczniowe

26 stycznia

1934 - Polska zawarła z Niemcami pakt o nieagresji

28 stycznia

1950 - na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odsłonięto zrekonstruowany pomnik Adama Mickiewicza

WYDARZENIA

NA ŚWIECIE:

1 stycznia

1867 - szwedzki chemik Alfred Nobel wyprodukował dynamit

2 stycznia

1776 - po raz pierwszy wprowadzono wychowanie fizyczne w szkole (Saksonia)

3 stycznia

1983 - Apple Computer zaprezentowała komputer biurowy z myszką

1925 - Benito Mussolini rozwiązał włoski parlament i ogłosił się dyktatorem

5 stycznia

2005 - odkryto obiekt transneptunowy większy od Plutona - Eris

7 stycznia

1610 - Galileusz odkrył cztery największe księżycy Jowisza - nazwane później księżycami galileuszowymi



1789 - Jerzy Waszyngton został wybrany pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych

1924 - George Gershwin opublikował swój najłynniejszy utwór - "Błękitną rapsodię" (*Rhapsody in Blue*).



1927 - po raz pierwszy połączono się telefonicznie pomiędzy Oceanem Atlantyckim (Nowy Jork - Londyn)

10 stycznia

1863 - w Londynie otwarto pierwszą na świecie linię metra

1943 - pod Stalingradem Armia Czerwona rozpoczęła decydujące uderzenie na znajdujące się w okrążeniu wojska niemieckie (Operacja „Pierścień”)



11 stycznia

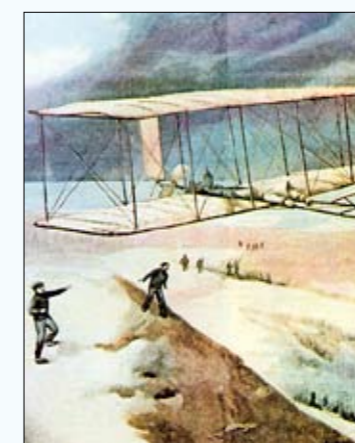
1567 - w Londynie odbyło się losowanie nagród pierwszej loterii państwowej

1787 - William Herschel odkrył 2 księżycy Uranu i Oberona

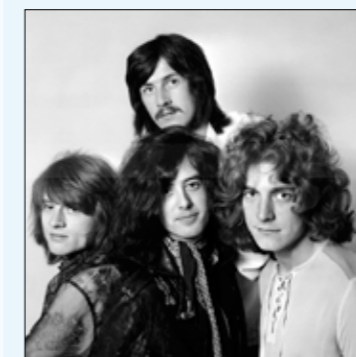
1927 - powstała Amerykańska Akademia Filmowa

12 stycznia

1903 - bracia Wright dokonali pierwszego udanego lotu maszyną powietrzną wyposażoną w napęd



1969 - ukazał się debiutancki album grupy Led Zeppelin (*Led Zeppelin (I)*)



2006 - niedoszły zabójca Jana Pawła II, Mehmet Ali Ağca, opuścił tureckie więzienie

13 stycznia

1888 - powstało Towarzystwo National Geographic

1942 - po raz pierwszy w momencie zagrożenia kaptował się pilot samolotu (Niemcy)

15 stycznia

1759 - w Londynie otwarto The British Museum

1892 - w Kanadzie opublikowano reguły gry w koszykówkę, wymyślonej przez Jamesa Naismitha

16 stycznia

1909 - wyprawa kierowana przez irlandzkiego podróżnika E.H. Shackletona jako pierwsza w historii dotarła do południowego bieguna magnetycznego

1920 - w Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się prohibicja

2005 - w wieku 66 lat Adriana Iliescu została prawdopodobnie najstarszą matką w historii medycyny

18 stycznia

1778 - James Cook, jako pierwszy Europejczyk, dotarł do archipelagu Hawajów, nazywając je Wyspami Sandwich

20 stycznia

1895 - po raz pierwszy użyto promieniowania rentgenowskiego (promieni X) w celach klinicznych; w Dartmouth w stanie New Hampshire zastosowano je do zbadania i złożenia złamanej ręki

22 stycznia

1506 - formalnie powstała watykańska Gwardia Szwajcarska

1984 - Apple zaprezentowała pierwszy komputer Macintosh



2006 - Kobe Bryant ustanowił drugi w historii NBA wynik pod względem ilości punktów zdobytych w jednym meczu (81 punktów) przeciwko Toronto Raptors

25 stycznia

1858 - na ślubie córki królowej Wiktorii po raz pierwszy zabrzmiał „Marsz weselny” Mendelssohna

2006 - papież Benedykt XVI wydał swą pierwszą encyklikę - *Deus Caritas est* (*Bóg jest Miłością*)

26 stycznia

1788 - w Australii założono pierwszą osadę, obecnie - miasto Sydney; na pamiątkę tego wydarzenia dzień 26 stycznia ustanowiono świętem narodowym Australii

29 stycznia

1595 - premiera sztuki Williama Shakespeare'a *Romeo i Julia*



1933 - prezydent Niemiec Paul von Hindenburg mianował Adolfa Hitlera kanclerzem



WYDARZENIA

W POLSCE:

1 lutego

1925 - doświadczalna stacja PTR (Polskie Towarzystwo Radiotechniczne) nadała pierwszą oficjalną audycję radiową; ten fakt uznaje się za początek publicznej radiofonii w Polsce

1944 - II wojna światowa: Szare Szeregi AK dokonały udanego zamachu na Franza Kutscherę, szefa SS i policji Dystryktu Warszawskiego

3 lutego

1919 - podpisano polsko-czeski układ o tymczasowej granicy na Śląsku Cieszyńskim

5 lutego

1454 - w Gdańsku wybuchło powstanie przeciwko Krzyżakom; zajęty został Wielki Młyn na Starym Mieście - zostało wypowiedziane posłuszeństwo Zakonowi

8 lutego

1807 - wojska francuskie pod dowództwem Napoleona Bonaparte odniosły zwycięstwo nad wojskami rosyjskimi w bitwie pod Hławą

10 lutego

1920 - generał Józef Haller dokonał symbolicznych zaślubin Polski z Morzem Bałtyckim; tym samym potwierdzono wykonanie jednego z punktów postanowień traktatu wersalskiego przyznającego Polsce 140-kilometrowy odcinek wybrzeża



2002 - skoczek narciarski - Adam Małysz - zdobył dla Polski brązowy medal olimpijski na zimowych igrzyskach w Salt Lake City; był to pierwszy od 30 lat medal dla Polski na zimowej olimpiadzie



11 lutego

1972 - na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo Wojciech Fortuna zdobył dla Polski pierwszy złoty medal na zimowej olimpiadzie

12 lutego

1784 - w Warszawie wypuszczono w przestrzeń powietrzną pierwszy polski balon

14 lutego

1919 - rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka

17 lutego

1980 - polscy alpinisci Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki dokonali pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest



21 lutego

1936 - uruchomiono kolejkę linową na Kasprowy Wierch

24 lutego

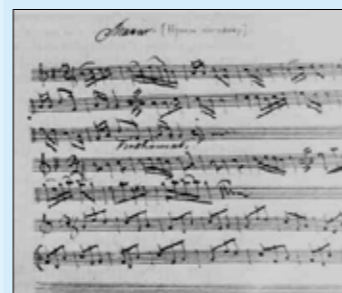
2006 - Justyna Kowalczyk zdobyła brązowy medal

w biegu narciarskim na 30 km na XX Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Turynie

1863 - Marian Langiewicz stoczył największą bitwę powstania styczniowego pod Małogoszcz

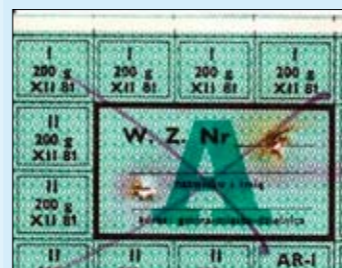
26 lutego

1927 - *Mazurek Dąbrowskiego* został oficjalnie polskim hymnem narodowym



28 lutego

1981 - wprowadzono kartki na mięso i wędliny



WYDARZENIA

NA ŚWIECIE:

2 lutego

1935 - Leonard Keeler przeprowadził w Portage w Wisconsin pierwsze w historii badanie wykrywaczem kłamstw

3 lutego

1488 - Bartolomeu Diaz odkrył Przylądek Dobrej Nadziei



5 lutego

1971 - *Apollo 14* wylądował na Księżycu.



8 lutego

1984 - otwarto XIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Sarajewie

13 lutego

1895 - bracia Auguste Lumière i Louis Lumière złożyli patent na kinematograf



2007 - firma D-Wave Systems zaprezentowała pierwszy na świecie komputer kwantowy

21 lutego

1431 - rozpoczął się proces Joanny d'Arc



1915 - została otwarta wystawa światowa w San Francisco

23 lutego

1455 - umowna data publikacji pierwszej drukowanej książki - *Biblii* Gutenberga



24 lutego

1931 - Niemen jako pierwszy polski statek handlowy przepłynął równik

26 lutego

1936 - Adolf Hitler dokonał w Fallersleben (Dolna Saksonia) otwarcia pierwszej wytwórni Volkswagena w Niemczech



2000 - papież Jan Paweł II odwiedził monaster św. Katarzyny u podnóża Góry Synaj w Egipcie



29 lutego

kilkakrotnie istniał dzień 30 lutego

29 lutego jako ten sam dzień tygodnia powtarza się co 28 lat:

- poniedziałek poprzedni: 1988, następny: 2016

- wtorek poprzedni: 2000, następny: 2028

- środa poprzedni: 1984, następny: 2012

- czwartek poprzedni: 1996, następny: 2024

- piątek poprzedni: 1980, następny: 2008

- sobota poprzedni: 1992, następny: 2020

- niedziela poprzedni: 1976 i 2004, następny: 2032

PATRIOTYZM

Aby z korzyścią dla ojczyzny.....3
Janusz M. Szelecha

KALENDARIUM

.....8

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Związek Narodowy Polski – szansą na spokojne życie 14
Krystyna Białasiewicz.

PTASIM PIÓRKIEM

Kręta ścieżka dobrobytu..... 16
Wojciech Waliszewski



FAKTY

Spadek wartości dolara..... 18
Iwo Cyprian Pogonowski
Tarot rządowych cudów22
Zbigniew Walczykowski
The Presidents – O Prezydentach Stanów Zjednoczonych inaczej24
Jan Wiktor Soroko

CIEKAWOSTKI

.....32

ZGRZYTOWISKO

Czy Hitler był afrykaninem?.....36
DARIUSZ RATAJCZAK

Ku-Klux-Klan – początki.....38
DARIUSZ RATAJCZAK



POLITYKA

Eksperymenty z edukacją40
Wiesław Kopeć
Pocztówka z nadwiślańskiego kraju..... 44
Wiesław Kopeć

WIDNOKREGI

Dar dla obcych, troska dla swoich48
Krzysztof Ligęza

POLONIZATOR

Z głębszej perspektywy50
Łukasz Czachura

WYNALAZKI

.....54

POLONIA

Kolorado nie tylko dla górali.....56
Wojciech Waliszewski

PUBLICYSTYKA

Nic dwa razy.....62
Ewelina Tarnówka

PSYCHOLOGIA

Tajemnice ludzkiej osobowości..... 64
Marta Marczevska

BEZ CENZURY

Tracić przyjaciół.....66
Marcin Biela

KARTKA Z HISTORII

Mnich wynalazca (1)68
Sławomir Łotysz

PODATKI

Czy prawo podatkowe sprzyja inwestycjom w nieruchomości?.....72
Jan Jaworski

PRAWO IMIGRACYJNE

Kiedy można utracić „Zieloną Kartę”?76
Urszula B. Babicz

TURYSTYKA

Atlantycka przygoda: rejs Azory – Madera78
Kpt. Andrzej W. Piotrowski

RECENZJA

W męskim świecie tradycji82
Anna Latocha
Galeria polskiego orfizmu: Yarek Godfrey86
Maciej Dęboróg-Bylczyński

SZTUKA

Piękno nie znosi sztuczności.....88
Marta Śmietana

URODA I ZDROWIE

Jak wystrzegać się bólu pleców?.....90
Aneta Sady

MUZYCZNY SPACEREK

Najciekawsze płyty CD 200792
Tadeusz Szmelter

PUBLISHER
R.O. ENTERPRISES, INC.
President
ANDRZEJ RADZIWOŃSKI



Redakcja
6540 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60707
T. (773) 622.6291
T. (773) 237.2299
F. (773) 804.9491
E. redakcja@magazynpolonia.com
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Kolegium
Executive Director
Izabela Kowalska
Marketing Director
Mariusz Siwiec
Sales associate
Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. (773) 622.6291

Design
Freestyler
Desktop Publishing
Oficina Wydawnicza Vita Press
Stanisław Nowogórski
Proofreading
Małgorzata Janisz
Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce
Wojciech Waliszewski
T. +48-601-366-900
E. polska@magazynpolonia.com

Stale do nas piszą:
Iwo Cyprian Pogonowski, Stanisław Michalkiewicz,
Janusz Korwin Mikke, dr Leszek Skanka,
Andrzej Ruraż - Lipiński, Andrzej Niewinny - Dobrowolski,
Dariusz Ratajczak, Henryk Piec, Anna Góral,
Edmund Boduch, Leszek Lis, Andrzej Tabor,
Krzysztof Kowalczyk, Marianna Kwiecień,
Ewelina Laska - Pysz, Andrzej Kentla,
Teresa Zabrodzka, dr Anna Maria Węgierek,
Wojciech Waliszewski, Urszula Babicz

COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC.
PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY. WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYLANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH. ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

Związek Narodowy Polski – szansą na spokojne życie

Krystyna Białasiewicz

Jak często postępujemy nierozsądnie, nie myśląc zawczasu o ważnych życiowych sprawach. Na pewno sprawa polis ubezpieczeniowych na życie swoje i swoich bliskich, należy do takich ważnych spraw życiowych. Decyzję o jej wykupieniu należy podejmować stosunkowo wcześniej, kiedy jest się młodym, a korzyści przyjdą później, na starość.

Sprawa jest bezdyskusyjnie oczywista, że kiedy zdarzy się niespodziewany przypadek odejścia w kwiecie wieku, korzyści są widoczne natychmiast i tym bardziej potrzebne. A nigdy nie wiadomo na jak długo Stwórca wyznaczył czas naszego przebywania na Ziemi. Trzeba brać pod uwagę każdą ewentualność, po prostu mieć świadomość tego i dobrze się zabezpieczyć. A jest to szczególnie ważne, kiedy ma się rodzinę i czuje się za nią odpowiedzialnym. Jest to po prostu obowiązek każdego człowieka wobec swojej rodziny. I błędne jest rozumowanie, że nie mówiąc, czy nie planując spraw ubezpieczenia na życie, odwlecziemy moment naszego odejścia lub może je przyspieszymy. Im człowiek jest młodszy, tym lepiej, bo ubezpieczenie będzie tańsze i w ten sposób uzyskamy z tego większe korzyści.

W społeczeństwie amerykańskim taki punkt widzenia jest często praktykowany, tutaj niejednokrotnie dziadkowie wykupują polisy ubezpieczeniowe dla swoich wnuków. Rozumieją, że robiąc wnukom taki prezent, zabezpieczają ich na całe życie. Polisa będzie tania, np. w planach stałych, ustalona stawka będzie niezmienną, ciągle taka sama, do końca spłacania polisy. Natomiast Polacy boją się nawet pomyśleć o ubezpieczeniu swoich nieletnich dzieci, aby nie wywołać złego i nie mieć ich na sumieniu. Bo dopóki dzieci są małoletnie, właścicielem ubezpieczenia jest nikt inny jak rodzic. Jest to logiczne i takie jest prawo. Nikt chyba by nie chciał, aby właścicielami wartościowych polis dziecka, z powodu, że są niepełnoletni, był ktoś inny niż rodzice. Polacy twierdzą, że niewykupowanie i niemyślenie o tym, dowodzi czystości ich intencji, nie czyhania na pieniądze po dziecku i życzenia swoim pociechom długich lat życia w zdrowiu i dobrobycie. Nic bardziej błędnego, bo to przecież rodzice powinni zadbać, żeby dziecku było źle. A będzie

źle, kiedy podejmie się w odpowiednim czasie decyzję i wykupi ubezpieczenie dla siebie i dla dziecka, które

prawdopodobnie w przyszłości będzie miało swoją rodzinę i ta sama sytuacja się powtórzy.

Tyle jest tragedii z powodu niemyślenia o sprawach ubezpieczenia, kiedy jest jeszcze na to czas. A tak, mając polisę ubezpieczeniową na życie, można być spokojnym, że w razie najgorszego, najbliżsi będą mieli pieniądze na godziwy pochówek i jeszcze może na spłatę długów i załatwienie innych spraw związanych z nową i trudną sytuacją. Wiele osób myśli o ubezpieczeniu, gdy osiągnie wiek starszy i usłwadi sobie smutną prawdę, zadając pytanie, jak najbliżsi dadzą sobie radę w sytuacji mojego odejścia z tego świata. I wtedy zaczynają się komplikacje, bo polisa jest droższa z racji wieku, po drodze przyplątały się różne choroby, które powodują, że kupno ubezpieczenia, jeśli w ogóle jest możliwe, to na pewno jest trudniejsze i na pewno w związku z tym droższe. Mając polisę na życie nie się na tym nie traci, a na pewno zyska. Polisa, to nie bank gdzie, żeby wyjąć pieniądze, trzeba najpierw je włożyć lub przez wiele lat oszczędzać. Tymczasem jest to kawałek papieru, ale kiedy wydarzy się najgorsze, ten dokument przemienia się w gotówkę bez podatku. Często ludzie są oszukiwani, niedoinformowani i dlatego nie rozumieją, jak „działają” plany polis ubezpieczeniowych.

Może warto pomyśleć o niecodziennym, a bardzo wartościowym prezencie – ubezpieczeniu na życie. Dziadkowie i rodzice, ciocie i wujkowie, pomyślcie więc o tym bardzo poważnie, a na pewno nie będziecie żalowali podjętej decyzji, a obdarowani będą wam prędzej lub później za to bardzo wdzięczni.

Dokładnie takie właśnie potrzeby, dotyczące ubezpieczenia na życie, zaspokoi nasza polonijna, bratnia i największa na świecie etniczna organizacja Związek Narodowy

wy Polski, powstała w lutym 1880 roku, a zatem istniejąca już 128 lat. Kiedy wykupimy ubezpieczenie na życie w naszej polonijnej organizacji, stajemy się automatycznie jej członkami. Jako organizacja braterska działa ona dla dobra i korzyści swoich członków, stanowiących największą wartość organizacji. Dzięki bratniej, naszej wspólnej, polskiej pracy i działaniu, możemy razem osiągnąć wyznaczony cel. Możemy spowodować, że Polacy i ich głosy, będą liczyły się w podejmowaniu decyzji dotyczących spraw istotnych dla Polonii w życiu amerykańskim, w ten sposób przyczyniając się do wzrostu prestiżu polskiej grupy etnicznej i podniesienia jej znaczenia.

Działanie Związku Narodowego Polskiego wspólnie z Kongresem Polonii Amerykańskiej stwarza Polakom w Ameryce szanse posiadania takich samych praw i przywilejów, jakie przysługują rdzennym obywatelom.

Związek Narodowy Polski jest organizacją „not for profit”. Może się tak nazywać, ponieważ wspiera finansowo różne programy, inicjatywy charytatywne, wydając na to miliony dolarów.

Związek Narodowy Polski uczestniczy i sponsoruje liczne edukacyjne i kulturalne wydarzenia w polsko – amerykańskim społeczeństwie, takie jak: konkursy edukacyjne, kolonie letnie dla dzieci i młodzieży, zawody sportowe, parady, festiwale, koncerty, pokazy i przedstawienia, obchody jubileuszowe, wystawy i uroczystości czczenia pamięci narodowej. Wiele takich wydarzeń nie mogłoby zaistnieć bez wsparcia i zaangażowania Związku Narodowego Polskiego.

ZNP przeznacza ogromne sumy pieniędzy na pomoc w utrzymaniu polskich szkół sobotnich. Za każdego ucznia należącego do organizacji, polska szkoła otrzymuje pomoc finansową, a grupy związkowe, które sponsorują zespoły taneczne i chóry, mają prawo do otrzymania subsydiów.

Związek Narodowy Polski posiada swój PNA Bank, stację radiową 1490 WPNA, dwutygodnik „Zgoda”, dostępny tylko dla członków ZNP, a także ogólnie dostępną gazetę codzienną, „Dziennik Związkowy”, która właśnie obchodziła swoje 100 – lecie.

Jako członkowie ZNP możemy liczyć na pomoc organizacji i czerpać z tej racji różnorakie korzyści osobiste. Nie raz już związkowców dotknęły kataklizmy, czy rodzinne nieszczęścia. I wtedy ZNP śpieszy z pomocą swoim członkom. Istnieje specjalny program pomocy na wypadek huraganów, pożarów, nieszczęśliwych wypadków, czy innych nieprzewidywalnych klęsk. Członkowie Związku, posiadacze dodatkowych ubezpieczeń, mogą liczyć na pomoc w opłacaniu swojej składki ubezpieczeniowej po spełnieniu określonych warunków.

Studiująca młodzież, członkowie ZNP, może ubiegać się o związkowe stypendium, które przyznawane są każdego roku, a dzieci i młodzież mogą uczestniczyć w koloniach i obozach letnich, czy to za darmo, czy za zniżkową opłatą.

Posiadając polisę ubezpieczeniową na życie możemy być spokojni, że nie pozostawimy swoim najbliższym kłopotów finansowych związanych ze swoim odejściem, które - prędzej, czy później - przecież nastąpi. I to jest najważniejsza korzyść z posiadania polisy ubezpieczeniowej na życie. Ale są i inne. Na przykład w razie ciężkiej sytuacji finansowej, gdy przez dłuższy czas posiadamy polisę, na której skumulowała się pewna gotówka, możemy pożyczyć jej część (na mały procent) i załatać aktualne dziury budżetowe. ZNP jest niejednokrotnie ostatnią deską ratunku dla ludzi pozbawionych innych możliwości.

Związek Narodowy Polski może zaproponować wszystkim naszym Rodakom, młodszym i starszym, odpowiednie do różnych sytuacji życiowych, wartościowe plany ubezpieczeniowe, na każdą kieszeń i dla każdego - bez wyjątku.

Prócz ubezpieczeń Związek oferuje plany emerytalne: tradycyjne konto IRA, Roth IRA i Annuity.

Obecnie jesteśmy w okresie rozliczania podatków i w związku z tym może warto jest zainteresować się, i podjąć decyzję o wykupieniu odpowiedniego dla osobistej sytuacji planu ubezpieczeniowego.

Jeśli jesteś zainteresowany wykupieniem ubezpieczenia dla siebie lub swoich bliskich, dzwoń do Związku Narodowego Polskiego na numer bezpłatny: 1. 800. 621- 3723. Nasza organizacja mieści się pod adresem 6100 N. Cicero Ave. Chicago IL 60646. ■



Związek Narodowy Polski to najstarsza polonijna, bratnia organizacja, która w ciągu 127 lat istnienia ofiarowała miliony dolarów różnym instytucjom, grupom i organizacjom w celu wspierania polskości i zachowania narodowych tradycji i zwyczajów.

Związek Narodowy Polski uczestniczy i sponsoruje liczne etniczne, edukacyjne i kulturalne wydarzenia w całych Stanach Zjednoczonych.

Związek Narodowy Polski po przystępnych cenach oferuje cały szereg doskonałych planów ubezpieczeniowych i atrakcyjnych planów emerytalnych: Single Premium Whole Life, Universal Life, Term Plans, Annuities i IRA.

Zachęcamy wszystkich do wstąpienia w szeregi naszej po10nijnjej, bratniej organizacji. Po wsze1kie informacje dzwon na bezpłatny numer: 1800621- 3723, lub zobacz związkową stronę internetową: www.pna-znp.org



Kręta ścieżka dobrobytu

Wojciech Waliszewski

Nowy rok zmusza do refleksji. George Kennan – szef rządowego departamentu planowania napisał w roku 1948 o Ameryce: "Mamy około 50% światowego bogactwa, a tylko 6.3% populacji. W takiej sytuacji możemy być przedmiotem nienawiści i urazy". Od tej wypowiedzi minęło już 60 lat i czy ktoś mógłby przypuszczać, że jego obywatele staną się w tym czasie jedną z najbardziej zadłużonych nacji?

W ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych coś drgnęło. Ubyło nie tylko nielegalnych imigrantów ale także optymizmu w „american dream”. Zmniejszyły się realne pensje i przyznawany debet, ale za to po raz kolejny zwiększyły się telewizory, kosze na śmieci i świąteczne opakowania na prezenty. Czy powinniśmy się cieszyć, że poczucie szczęścia ciągle zastępuje się rozpuszczalną tabletką pozornego dobrobytu? Przecież wystarczy przejść się o zmierzchu pomiędzy rzędami odrapanych, zadyszanych od spalin budynków w tak zwanych gorszych dzielnicach,



musi zużywać energię energetyczną równą czterem tysiącom bomb atomowych, które spadły na Nagasaki tylko po to by zaorać, spryskać, nawieźć oraz zebrać rolnicze plony.

by poczuć, a właściwie usłyszeć wykrzyzaną co noc niedolę milionów amerykańskich obywateli - w ten czy w inny sposób zniewolonych przez system, skazanych na wieczną nędzę. Czy powinniśmy się szczycić, że obojętnie co każdy z nas robi, to i tak nikt nie będzie zaliczony do grupy prawie dwóch miliardów ludzi cierpiących na świecie na chroniczny brak pożywienia i czystej wody? Że nikt z nas nie zazna przyjemności przeżycia choćby jednego dnia za mniej niż jednego dolara? Czy powinniśmy być bierni i chępić się tym, że inni nam zazdroszczą a wszystkich oponentów amerykańskiego stylu wrzucać do jednego worka z napisem „terroryści”?

David Pimentel - pracownik naukowy Cornell University obliczył, że gdyby cały świat żył dzisiaj tak, jak żyje Ameryka, to w przeciągu siedmiu lat skończyłyby się wszystkie obecnie znane kopalniane źródła energii. Sam stan Iowa corocznie

Dlaczego zużywamy do uprawy roślin tyle sztucznych nawozów i środków owadobójczych, grzybobójczych, i chwastobójczych że sama rzeka Missisipi wytworzyła w Zatoce Meksykańskiej strefę o powierzchni stanu New Jersey, w której życie biologiczne już przestało istnieć? Dlaczego tylko 10% powierzchni ziemi pozostaje w miarę w naturalnym stanie (wliczając w to góry, pustynie, jeziora i parki narodowe), a tylko 1% obszarów jest nietkniętych przez człowieka (przede wszystkim są to lasy tropikalne Konga i dżungla brazylijska)? Czy kilogramowa paczka płatków kukurydzianych rzeczywiście potrzebuje do wytworzenia energii równoważnej dwóm litrom benzyny? Dlaczego dziecko urodzone w amerykańskim mieście ma dwa razy większe szanse na powikłania niż jego miejski kolega w kraju rozwijającym się? Czy ten konsumpcyjny szał podparty coraz większym zadłużeniem i coraz większą ilością energii potrzebnej do jej zaspokojenia jest racjonalny? Dokąd tak naprawdę zmierzamy? ■

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



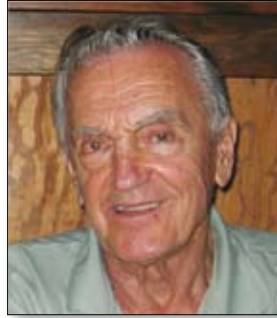
ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us



Iwo Cyprian Pogonowski

www.pogonowski.com

Spadek wartości dolara

Skutki spadku wartości dolara widać w zainteresowaniu zagranicznych inwestorów w zakupie nieruchomości i przedsiębiorstw w USA. Jednocześnie banki amerykańskie poszukują inwestycji kapitałów zagranicznych, oferując spadek cen w przeliczeniu na obcą walutę, jak również stosunkowo stabilną sytuację polityczną oraz gwarancje nominalnych wartości bonów skarbowych, dzięki monopolowi Waszyngtonu w drukowaniu nieograniczonej ilości dolarów.

Stabilna sytuacja polityczna w USA, opiera się w dużej mierze na systemie poprawności politycznej i potulnego społeczeństwa, które daje sobą manipulować w systemie wyborczym. Ludzie, dla świętego spokoju, nie protestują przeciwko niewytłumaczalnym rozbieżnościom, między wynikami sprawdzianów i sondaży opinii głosujących, a ogłoszonymi wynikami wyborów, jak to się stało w prawyborach w New Hampshire, gdzie najlepsza dla Żydów, kandydatka Hilary Clinton, niespodziewanie wygrała, po klęsce w stanie Iowa.

Naturalnie wielu zdaje sobie sprawę, że nawet uzdolnieni uczniowie gimnazjów, potrafiliby „regulować” maszyny do liczenia głosów, tak żeby otrzymać pożądane wyniki. Jedyne znane mi lekarstwo na ten stan rzeczy, polega na wymaganiu drukowanego kwitu, dla głosującego, jak i dla komisji wyborczej tak, żeby można dokonać sprawdzianów wyników głosowania na podstawie przeliczenia kwitów posiadanych przez tych, którzy oddali głosy. W czasie, kiedy głosujący odchodzą od elektronicznych maszyn zbierających głosy, bez jakiegokolwiek kwitu, to sprawdzian jest niemożliwy, co wielu kwestionuje wobec dużej różnicy w wynikach podawanych przez maszyny i w wypowiedziach ludzi bezpośrednio po oddaniu przez nich głosów.

Ostatnio takie instytucje jak Citigroup Inc. i Merrill Lynch & Co., inwestowały miliardy dolarów, od zagranicznych inwestorów, zwłaszcza na rzecz rządowych funduszy inwestycyjnych z państw Bliskie-

go Wschodu, które ostatnio zainwestowały 27 miliardów dolarów w USA. Tak duże inwestycje mogą natrafić na trudności z powodu kontroli obcych inwestycji na terenie USA, zwłaszcza w roku wyborów prezydenckich, oraz poniesionych strat z powodu niedawnych spekulacji długami hipotecznymi. Znosi się na obniżenie dochodów inwestorów amerykańskich z udziałów w bankach w USA, których akcje na giełdzie nowojorskiej spadły o 50% w czasie ostatnich 52 tygodni.

Zmniejszenie dochodu udziałowców przez zarząd Citigroup Inc. nastąpiłoby po zapewnieniach, że bank ten nie zmniejszy dochodu udziałowców w formie regularnych dywidend, które ostatnio zostały obniżone przez większość banków, z powodu strat na spekulacjach wartości nieruchomości w USA i udzielania bardzo ryzykownych pożyczek hipotecznych. Ten stan rzeczy odbija się na dodatkowych wynagrodzeniach rocznych, w formie udziałów dla dyrektorów i pracowników banków. W rezultacie, żeby uniknąć destabilizacji i rezygnacji wielu urzędników, Merrill Lynch daje wczesne wypłaty dodatkowych wynagrodzeń rocznych, swoim pracownikom.

Sprzedż udziałów w bankach amerykańskich zagranicznym inwestorom „rozwadnia,” czyli zmniejsza wartość posiadaną przez dotychczasowych inwestorów i w ten sposób odbywa się zmniejszanie stanu posiadania inwestorów USA, na rzecz inwestorów zagranicznych. W ten sposób w czasie globalizacji powoli spada wartość amerykańskiego majątku narodowego. Tak więc, podczas gdy mnoży się mała grupa inwestorów, którzy budują miliardowe fortuny na taniej robociźnie w Azji, amerykańska

Zmęczeni wynajmowaniem mieszkań?



Czas na własny dom lub kondominium.

**COLDWELL
BANKER**
Porady, Analiza rynku,
Długoletnie doświadczenie.

Tadeusz Szmelter

Broker
Coldwell Banker
(708) 692-1212
tad.szmelter@comcast.net
Whips
Automotive Inc.

The One Stop Shop For All Of Your Automotive Needs

Specializing in Service / Repair of
Foreign and domestic automobiles

- Service •
- Parts •
- Electronics •
- Towing •



120 McHenry Rd. • Wheeling, IL 60090

Mówimy po Polsku

(847) 808-2288

► klasa średnia traci, w miarę eksportu miejsc pracy, ponieważ w USA płaca w produkcji jest o 40% wyższa, niż płaca w stale rosnących usługach.

Masowe zbrodnie władz Izraela, popełniane na Arabach w Palestynie, utrudniają kultywowanie dobrych stosunków USA z państwami Bliskiego Wschodu, z powodu istnienia osi USA-Izrael. Tak na przykład w dziale „Polityka i Gospodarka” w The

na permanentną o ich wersję „demokracji,” przy jednoczesnej hegemonii Izraela od Nilu w Egipcie do Eufratu w Iraku. Napad Bush’a na Irak, pod hasłem „Iraqi Freedom,” miał dać okazję syjonistom do stworzenia w Iraku, modelu demokracji fasadowej, manipulowanej przez oś USA-Izrael.

Natomiast państwo Arabów palestyńskich ma torować drogę do pokoju Żydów z Arabami na wzór getta w Warszawie, które nie mogło zagrażać bezpieczeństwu Niemiec. Tym-

czasem nawet marionetkowy rząd w okupowanym Bagdadzie, jest bardziej przyjazny Teheranowi niż Waszyngtonowi. Jednocześnie Iran zagrażany atakiem osi USA-Izrael, wykazał się potencjałem

salwy odwetowej, która mogłaby obrócić Izrael w teren skażony radioaktywnie, przez rozbite elektrowni nuklearnych oraz izraelskiego arsenału nuklearnego. W tej sytuacji Iran stał się regionalną super-potęgą, mimo monopolu nuklearnego Izraela.

Po pięciu latach okupacji Iraku i prowokacji wzajemnych walk sekty sunnitów i szyitów, Irak stał się terenem powstań radykalnych islamistów, walczących za pomocą terroryzmu. Nawet gazeta dominowanego przez oś USA-Izrael rządu w Libanie, As-Safir, twierdzi: „Demokracja na Bliskim Wschodzie obecnie należy do przeszłości. Nikt nie wierzy Bush’owi, który doprowadził Bliski Wschód do chaosu, w którym nie może istnieć żadna demokracja.”

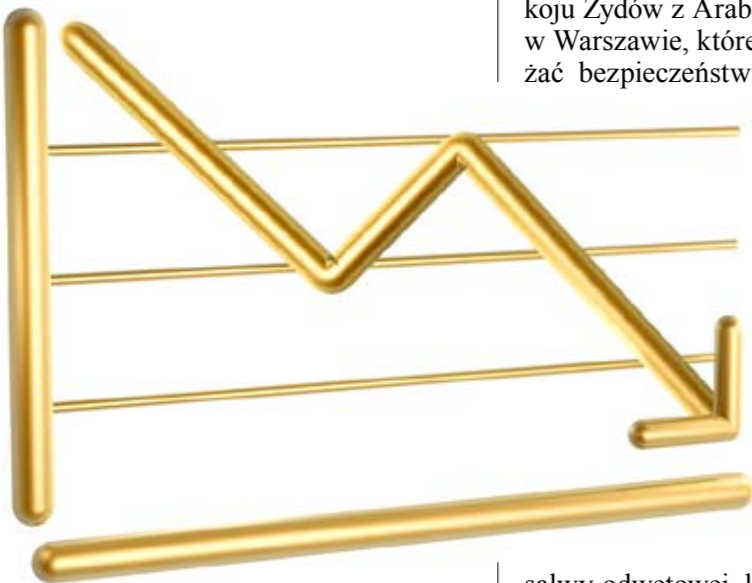
Bush nadal stara się odizolować Iran i blokuje możliwości sprzedaży ropy naftowej i gazu ziemnego z Iranu do Europy, co szkodzi Europie, która coraz więcej paliwa musi kupować od Rosji. Twierdzi on, że Iran zagraża możliwością zbudowania za

kilka lat broni nuklearnych, podczas gdy przemilcza on fakt, że duży arsenał nuklearny Izraela, faktycznie destabilizuje cały Bliski Wschód.

Rząd Bush’a jest zdumiony faktem że Iran skutecznie broni się w Libanie, za pomocą finansowania Hezbollah’u, oraz w Iraku za pomocą szyickich partii politycznych i Wojska Mahdi dowodzonego przez Moqtada Al-Sadr’a. Jednocześnie Arabia Saudyjska zaprosiła prezydenta Iranu Mahmoud’a Ahmadinedżad’a na oficjalną pielgrzymkę do Mekki, podczas gdy Egipt przeprowadza rokowania w sprawie normalizacji stosunków dyplomatycznych z Iranem.

Farnaz Fassih podsumowuje skutki polityki Bush’a na Bliskim Wschodzie za pomocą cytatu przysłowia perskiego, w wyżej wspomnianym artykule: „Chcieli poprawić człowiekowi brwi, ale zamiast tego oślepił go.” Opinia ta jest popularna w Teheranie. Tak zwane rokowania pokojowe w Palestynie, uważane są za „zasłonę dymną” ekspansji Izraela przy pomocy USA. Rola Bush’a jest widziana jako nieuczciwego rozjemcy w Palestynie, rozjemcy reprezentującego interesy radykalnych syjonistów, którzy rządzą w Izraelu.

Wizyta Bush’a na Bliskim Wschodzie jest źle widziana przez Arabów, którzy uważają, że Bush nie ma zamiaru być sprawiedliwy wobec Arabów i służy interesom Izraela. Mustafa Bakiri, poseł do parlamentu w Kairze jest tego zdania i planuje protest przeciwko wizycie Bush’a na zjeździe Syndykatu Dziennikarzy, w tydzień po wyjeździe Bush’a. W Bahrajn, studenci uniwersyteccy planują protest przeciwko polityce i wizycie Bush’a w przyszłym tygodniu, według artykułu „Bush wobec oburzenia Arabów: zła opinia o prezydencie Bush’u w czasie jego podróży na Bliskim Wschodzie.” Nic dziwnego, że wartość dolara spada na rynku międzynarodowym, podczas gdy koszty pacyfikacji Afganistanu i Iraku zadłużają skarb USA na setki miliardów dolarów. ■



Wall Street Journal z 11go stycznia, 2008, jest sprawozdanie pod tytułem: „Bush Wobec Oburzenia Arabów: Zła Opinia o Prezydencie Bush’u w Czasie Jego Podróży na Bliskim Wschodzie.”

W artykule tym opisane jest, jak Arabowie potępiają Busha za zbrodniczy napad na Irak i za pomoc dla Izraela, w czasie ostatniego napadu Izraela na Liban. Według Paul’a Salem’a, dyrektora „Fundacji Carnegie, Na Rzecz Międzynarodowego Pokoju na Bliskim Wschodzie.” w wyniku kadencji Bush’a sytuacja na Bliskim Wschodzie pogorszyła się., Neokonserwatyści obiecywali, że nafta Iraku od razu pokryje koszty napaści na Irak. Zamiast tego skarb USA ma rekordowe długi.

Trockiści nowojorscy, nawróceni na radykalny syjonizm stworzyli neokonserwatywny program Bush’a, w którym wymienili „wojnę permanentną o komunizm” na obecną woj-



KUPON

Dodatkowa zniżka 10% z tym kuponem

Kupon ważny do 01/31/08

6152 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. 773-736-0900

11225 W. 159th St.
Orland Park, IL 60467
Skrzyżowanie 159 i Wolf
Bobak’s Plaza
Tel. 708-226-5630

www.globesportusa.com

TAROT RZĄDOWYCH CUDÓW

Zbigniew Walczykowski

Zapytałem pewną znajomą wróżkę, co czeka Polskę w najbliższych tygodniach. Oto, co udało mi się spisać...

Tegoroczna zima przyniosła rekordowe mrozy. Nie obyło się bez śmiertelnych ofiar zamrznięcia. Telewizyjny reportaż w „Wiadomościach” przedstawia cudem ocalałego bezdomnego, który spał w kontenerze na śmieci przy siedzibie głównej IPN. „Rodzina wyrzuciła mnie z domu dokładnie 4 miesiące temu. To było za czasów Jarosława Kaczyńskiego. Powodem był mój paszport, jaki otrzymałem w roku 1982. Ocalałem dzięki Donaldowi Tuskowi, który grzebał tu w śmieciach” – mówił do kamery. „Tak, to absolutna prawda. Ocaliłem tę nieszczęsną ofiarę IV RP. Moi przeciwnicy powinni teraz milczeć albo spalić się ze wstydu” – dodaje premier.

Nakładem nieznanego wydawnictwa ze Śląska ukazuje się książka pod tytułem: „Kolumb był Niemcem, czyli prawdziwy obraz świata”, w której to autor, powołując się na autorytet międzynarodowych ekspertów, przedstawia prawdziwe powody wymordowania Indian w Ameryce Północnej w XV i XVI wieku. W mediach powstaje informacyjny

szum. Grono zasłużonych profesorów z uczelni państwowych podpisuje list do premiera, w którym proponuje przeprosić członków Bractwa Powierniczego, jako reprezentantów zaprzyjaźnionego kraju, za pomówienia. W ramach zadośćuczynienia rząd ofiaruje im 300 hektarów lasu pod Wrocławiem na wieczyste użytkowanie. „Nieważne czy Kolumb był Niemcem, czy nie – mówi Donald Tusk. – Ważne byśmy nie zawiedli milionów Polaków i budowali lepszą Polskę”.

Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) zmienia nazwę na: Centrala Badań Artystycznych. Oficerowie, po weryfikacji przez Bronisława Komorowskiego, zaczęli podsłuchiwać samych siebie, by wykryć, kto i kiedy wpadnie na pomysł prześwietlenia rządowego urzędnika. Pierwszą ofiarą okazuje się Mariusz Kamiński, u którego w portfelu znaleziono fałszywy bilet kolejowy na trasie Warszawa - Włoszczowa. „To jednoznacznie potwierdza naszą tezę, że CBA było powiązane politycznie. Jestem przekonany, że zaufanie jakim obdarzyły nas miliony Polaków pomoże nam dalej walczyć z korupcją” – dodaje Donald Tusk.

Według najnowszego sondażu przeprowadzonego przez gazetę Wyborczą, okazuje się, że poparcie dla premiera Tuska osiąga 98%. „Musimy walczyć dalej” – tak brzmi

tytuł artykułu na pierwszej stronie Gazety Wyborczej, określający stan polskiego społeczeństwa. Okazuje się bowiem, że jeszcze nie wszyscy Polacy są światłymi patriotami, i że grozi nam medialne pranie mózgu ze strony Radia Maryja. W tym samym artykule podawane są najnowsze preferencje wyborów prezydenckich. Premier Donald Tusk ma już zapewnione zwycięstwo, gdyż na niego chcą głosować miliony Polaków za granicą oraz wszyscy z wykształceniem co najmniej podstawowym. Obecny prezydent Lech Kaczyński, według tego samego sondażu, cieszy się stale, choć nieco słabnącą popularnością wśród bezdomnych, alkoholików oraz matek samotnie wychowujących bliźniaki.

Pierwsi emigranci powracają z Wielkiej Brytanii do Polski. W najnowszym programie Tomasza Lisa „Co z tą opozycją?”, reporter z nowym, złotym sygnetem pyta w studio o przyczyny powrotu Zenona P., pseudonim „Bania”. Okazuje się, że wrócił on do Polski i to raczej na stałe. „Zostałem zatrzymany w okolicy Liverpoolu na próbie sprzedaży 100 butelek śliwownicy” – przyznaje ze łzami w oczach. „Nieważne, czy ktoś przyjeżdża do Polski samodzielnie, czy nie – komentuje Tomasz Lis – Ważne byśmy ufali sobie nawzajem i byli otwarci na naszych rodaków z zagranicy”.



ADVANCED WINDOW CORP.
4935 W. Le Moyne St. Chicago IL 60651

Vinyl Windows & Doors

Beauty & Performance

NAJCIEPLEJSZE OKNA I DRZWI

Termiczne szyby, spawane łączenia, najwyższa jakość.

Darmowa porada i wycena.

Showroom i biuro otwarte codziennie 7:00 - 17:00 Soboty 7:00 - 14:00

- Double hungs
- Sliders
- Fixed windows
- Casements
- Awnings
- Tilt & Turn
- Sliding doors
- Bays & Bows
- Glass blocks
- Shapes



Europejskie okna rozwieralno-uchylne!
Pojedyncze i podwójne francuskie drzwi!
Żaluzje wewnątrz szyby zespolonej!
Szeroki wybór kolorów!



Tel.: 773-379-3500 Fax: 773-379-4060

[Http://www.advancedwindow.biz](http://www.advancedwindow.biz) E-mail: aw@advancedwindow.biz

The Presidents – O Prezydentach Stanów Zjednoczonych inaczej

Jan Wiktor Soroko

Jest okazja poświęcić trochę uwagi amerykańskim prezydentom. Tej nieprzerwanej linii przekazu władzy, mającej miejsce na amerykańskiej arenie politycznej co cztery lata. Zaczął się przecież rok wyborczy, który wybierze nowego lidera narodu, o tajemniczym numerze 44 (Adam Mickiewicz „Dziady” – „a imię jego czterdzieści i cztery”). Co więcej, w lutym mamy Presidents Day (18 lutego) – Dzień Prezydentów. Obchodzimy też urodziny Lincolna (12.02.1809, dzień wolny w stanie Illinois) oraz Washingtona (22.02. 1732) (przemianowane na Presidents Day – dzień wolny w całym kraju). Jak ciężki to kawał chleba, przekonało się już kilku śmiałków. Ilu w ogóle było prezydentów? Czy **George Walker Bush** 2001 – 2008 jest rzeczywiście 43 prezydentem? Nie jest to takie oczywiste****.

Prezydent – zawód bardzo niebezpieczny

Statystyka jest bezlitosna. W grupie zawodowej amerykańskich prezydentów śmiertelność jest całkiem wysoka i, mimo ochrony goryli, nie jest to wcale bezpieczny zawód. Średnio co szósty umiera na stanowisku.

Nawet my, Polacy, wpisaliśmy się na niechlubną listę. Na początku XX wieku polscy imigranci skutecznie wpłynęli na losy tego kraju strzałem z rewolweru, pozbawiając urzędu 25 prezydenta. Dokonał tego niejaki **Czołgasz**, zabijając w 1901 roku **William McKinley’a** #25/ 1897–1901. Od kul zamachowca zginął też jedyny katolik wśród amerykańskich prezydentów - **John Fitzgerald Kennedy** #35/ 1961– 1963, popularnie zwany **JFK**em. Postrzelono też **Ronalda Wilsona Reagana** #40/ 1981–1989. To jeden z kilku



nieudanych zamachów. Z życiem uszli **Andrew Jackson**, #7/ 1829–1837, **Franklin Delano Roosevelt** #32/ 1933 – 1945, **Harry S. Truman**, #33/ 1945 – 1953 oraz

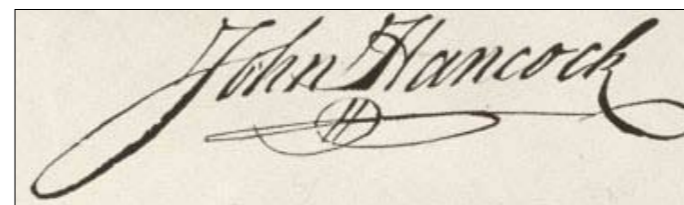
Gerald Rudolph Ford, #38/ 1974 – 1977. W 1865 z rąk pewnego aktora zginął w teatrze **Abraham Lincoln**, #16/ 1861–1865 oraz **James Abram Garfield** #20/ 1881, który rządził Ameryką zaledwie 6 miesięcy i 15 dni. Czy to najkrótsza prezydentura? Wcale nie, o czym jeszcze się rozpiszemy. Na stanowisku zmarli ponadto: **William**

Henry Harrison #9/ 1841, **Warren Gamaliel Harding** #29/ 1921– 1923 oraz **Franklin Delano Roosevelt**, #32/ 1933 – 1945, który stery władzy trzymał najdłużej ze wszystkich (12 lat + 38 dni). **Zachary Taylor**, #12/ 1849–1850, drugi w historii amerykańskiej prezydentury, który stracił życie na stanowisku to, można zaryzykować hipotezę, kolejna ofiara Independence Day oraz ... wiśni i krowiego mleka. Że niepasteryzowane? I co wspólnego ze śmiercią prezydentów ma Independence Day? To właśnie w Independence Day Zachary

Taylor zatrzał się wiśniami, mlekiem i wkrótce zmarł. Słowem: pięciu zastrzelono, czterech zmarło, sprawując urząd, a kolejnych czterech próbowano zamordować.

Tajemnica Independence Day

Independence Day to święto niepodległości, uwolnienie od podatkowego kagańca brytyjskiej matczy. Za podpis złożony pod Deklaracją Niepodległości można było zapłacić wtedy głową, zatem przez pierwsze kilka tygodni od proklamacji niepodległości, gdy ważyły się losy tego kraju, 55 sygnatariuszy dokumentu nie było publicznie znanych. **Thomas Jefferson**, #3/ 1801 – 1809 jest autorem tego dokumentu, choć gołym okiem widać, że największy i jedyny podpis pod deklaracją 4 lipca 1776, złożył centralnie tylko John Hancock. Reszta podpisała się dopiero w sierpniu. Jest to najbardziej znany amerykański podpis, a autorowi poświęcono okazałe drapacze chmur w Chicago - John Hancock Center – oraz w rodzinnym Massachusetts JH Tower, gdzie był pierwszym gubernatorem.



Jest pięćdziesiąta rocznica uzyskania niepodległości. Złote gody Deklaracji Niepodległości, której architektem

był przecież Jefferson. Feta tym większa, że żyją wtedy jeszcze ostatni świadkowie tego wydarzenia. Żyje też autor deklaracji. Ameryka zgotowała Jeffersonowi tak niesamowite przyjęcie, że organizm nie wytrzymał. Nie tylko jego. Gdy tego dnia umierał John Adams, #2, prezydent w latach 1797 – 1801, miał ponoć powiedzieć: Thomas Jefferson survives. I rzeczywiście - Thomas Jefferson przeżył Adama o kilka godzin. Obaj prezydenci zmarli pamiętnego dnia, 4th of July, Anno Domini 1826 roku. Prezydentem w tym dniu jest ... syn zmarłego prezydenta - John Quincy Adams, #6/ 1825 – 1829

Kto ich wybrał?

Obu dżentelmenów łączy jeszcze jeden ciekawy fakt, bo ani jeden, ani drugi nie byli wybrani w demokratycznych wyborach powszechnych, lecz dostali mandat od Izby Reprezentantów. Wyborów powszechnych uniknął dziwnym trafem, w drugiej połowie dwudziestego wieku, jeszcze jeden prezydent - **Gerald Rudolph Ford**, #38/ 1974 – 1977. Podwójny szczęściarz, bo nie tylko prezydentem został z przypadku, ale i wiceprezydentem. Wpierw został wiceprezydentem, gdy z funkcji musiał zrezygnować, podejrzany o łapówkarstwo Spiro T. Agnew, a prezydentem, gdy w wyniku afery Watergate do dymisji podał się **Richard Milhous Nixon**,** #37/ 1969 – 1974.



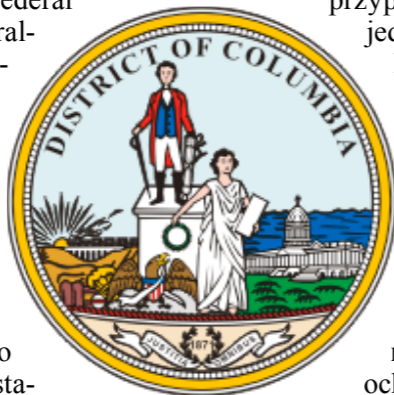
Rodzina Adamsów kontra Buszowie

To jeszcze nie koniec dziwnych splotów losu. John Quincy Adams to syn drugiego prezydenta w historii Stanów, Johna Adamsa. Jak widać, historia po latach zatoczyła koło i na przełomie XX i XIX po raz drugi w historii sytuacja się powtórzyła. Prezydentem został ojciec i syn i duch święty, amen. Chodzi oczywiście o George W. Busha seniora i George W. Busha juniora. Mało kto wie, że Bush senior też ma na drugie Walker. Ma też o jedno imię więcej: **George Herbert Walker Bush**, #41/ 1989 – 1993, ale zaliczył o jedną kadencję mniej od syna. Jeśli w Białym Domu na najbliższe cztery lata zameldują się znów Clintonowie, to można powiedzieć, że amerykańska demokracja przybrała wariant dynastyczny, gdyż faktyczna władza przypada kilku topowym rodzinom***. **William Jefferson Clinton**, #42/ 1993 – 2001 zaliczył dwie kadencje oraz oralne igraszki w owalnym gabinecie, co o mało nie doprowadziło do impeachmentu: zdjęcia urzędującego prezydenta ze stanowiska. Po raz pierwszy procedurę impeachmentu wszczęto w 1868 roku wobec **Andrew Johnsona**, #17/ 1865 – 1869, za zdymisjonowanie sekretarza wojny (wbrew woli Kongresu). Słowem było dwóch Johnów Adamsów, ojciec i syn (Q), a teraz jest dwóch Georgeów Bushów. Ojciec i syn (W), a w drugiej lidze jeszcze **John Ellis „Jeb” Bush**, - do niedawna gubernator Florydy. Jest jeszcze jeden Clinton, super wiceprezydent, albowiem miał aż dwóch szefów. Był wiceprezydentem u Jeffersona i **Jamesa Madisona**, #4/ 1809 – 1817. Tak zdażyło się jeszcze tylko w jednym przypadku (John Caldwell Calhoun, którego szefem był J.Q. Adams oraz **Andrew Jackson** #7/ 1829 – 1837). A dzisiaj czterdziestym szóstym wiceprezydentem jest Dick Bruce Cheney.

Kim jest George W. Bush oraz sprawa Rooseveltołów

Jest jeszcze **George W=Washington Bush**, syn hinduskiego murzyna. Jest pierwszym czarnym osadnikiem w stanie Washington. Weteran wojny 1812. Natomiast Waszyngton, Dystrykt Kolumbii, który wcale nie leży w stanie Washington, zanim George Washington dał mu swoje

nazwisko, to było Federal City – miasto federalne. WASZYNGTON, malowniczo położony na lewym brzegu rzeki Potomac, przy ujściu rzeki Anacostia, z którą wchodzi wspólnie do zatoki Chesapeake. Miasto zostało założone usta-



wą Kongresu w centrum utworzonego tym samym aktem prawnym Dystryktu Kolumbii o wielkości 100 kwadratów mil. Potem dystrykt zmniejszono do 61 mil, oddając resztę Wirginii. Przez wieki miasto rozrosło się, wypełniając obecnie cały dystrykt, zatem nie ma oddzielnych szczebli władzy na poziomie dystryktu i miasta. Co łączy natomiast Rooseveltołów (**Franklin Delano Roosevelta**, #32/ 1933 – 1945 oraz **Theodore Roosevelt**, #26/ 1901 – 1909)? Bynajmniej nie pokrewieństwo krwi. FDR wywodzi się z potężnej bankowej rodziny, a z TR łączy go jedynie ta sama uczelnia – Uniwersytet Harvarda, którą ukończyli.

Kłopoty z trzynastym i najkrótszą prezydenturą

Swoistym rekordzistą wśród prezydentów jest **William Henry Harrison**, #9/ 1841. Zastąpił najdłuższym przemówieniem inauguracyjnym (105 minut)***, a także był pierwszym prezydentem, który zmarł na stanowisku (zapalenie płuc) oraz ... najkrócej urzędującym, bo zaledwie miesiąc. Ale ...

Był też taki, co otwarcie przyznaje, że przespał całą



swoją „prezydenturę”. Senator Missouri, **David Rice Atchinson**, pełnił obowiązki prezydenta pro tempore przypadkowo dzięki Zachary Taylorowi, ... przez jeden (!) zaledwie dzień. A to dlatego, że Taylor odmówił zaprzysiężenia w niedzielę, 4go

marca, dzień wolny z bożej łaski. Gdyby zaliczyć to jako prezydenturę, to byłby trzynastym prezydentem, a tak, w oficjalnych statystykach miejsce trzynaste zajmuje **Millard Fillmore**, #13/ 1850–1853. Zresztą podobna sytuacja zdarzyła się w 1821 roku, gdy drugą kadencję, która również zaczynała się w niedzielę, wygrał **James Monroe**, #5/ 1817–1825. On też nie miał ochoty składać przysięgi w niedzielę, lecz nikt

FREESTYLERCYCLES

MOTOCYKLE Z CHARAKTEREM



▶ nie twierdzi, że przez dobę nie było prezydenta. W istocie dylematy dotyczące końca kadencji wyjaśniła XX (1933) oraz XXV (1967) poprawka.

Pod górkę do szkoły

Wielu amerykańskich prezydentów przynajmniej część ze swojej edukacji odbyła w domu rodzinnym, albo kształciła się sama. Przyjmuje się, że 17 na 43 amerykańskich prezydentów (więcej niż jedna trzecia) otrzymało edukację domową. Chronologicznie:

John Quincy Adams otrzymał swoją edukację od obojga swoich rodziców: ojca i niezwykle zdolnej mamy. Trzeba tutaj dodać, że oboje byli ludźmi nieprzeciętnymi. John Q. Adams jako chłopiec towarzyszył ojcu w jego misjach dyplomatycznych do Europy, i dalej uczył się w prywatnych szkołach (gdzie m.in. nauczył się mówić płynnie po francusku). Po licznych podróżach szeroko wykształcony i obyty Adams trafił do Harvardu. **Grover Cleveland**, #24/ 1885–1889 także był nauczany w domu do wieku lat 11-tu. Za to **Benjamin Franklin**, który prezydentem nie był, ale za to miał szesnaścioro rodzeństwa i szlachetnie wpiął się na karty historii, spędził w szkołach zaledwie dwa lata, a nauczył się mówić aż pięcioma językami. **Abraham Lincoln**, #16/ 1861–1865, podobnie do Franklina, spędził niewiele czasu w szkolnych ławach. Jego rodzice nie byli w ogóle wyedukowani (jego mama nie umiała nawet pisać). Praktycznie wszystkiego nauczył się sam. **James Madison** także przez młode lata, zanim poszedł do szkół, był edukowany w domu. Zresztą **George Washington**, #1/ 1789–1797, czy **Woodrow Wilson**, #28/ 1913–1921 podobnie. Ten drugi do wieku lat jedenastu nawet nie potrafił czytać (bo wszyscy czytali mu tyle książek na głos).

Wygrywa gorszy

Taką to już mamy dziwną demokrację, że w wyborach powszechnych na prezydenta wygrać może ten kandydat, który otrzyma mniej głosów od swojego konkurenta. Zdarzyło się tak dwa razy, a powód, to specjalny filtr tutejszej demokracji – Electoral College. W historii prezydentury dwukrotnie zdarzyła się taka sytuacja, aby wybory wygrał ten kandydat, który zdobył mniej głosów wyborców. Przy okazji wyboru 23 prezydenta, w 1888 roku, gdy został nim **Benjamin Harrison**, #23/ 1889–1893 oraz współcześnie, w przypadku Georę W. Busha w 2000 roku. Jeśli dodać do tego znaki zapytania przy wyborach w Ohio w 2004 roku, rzecz wygląda wręcz fatalnie. W kilku innych przypadkach różnica między kandydatami była mniejsza niż 1 procent – w 1880, 1884, 1960, gdy Kennedy pokonał Nixona zaledwie o dwie dziesiąte procenta - 00.20% (49.70% to 49.50%), podczas, gdy w Kolegium Elektorskim otrzymał 303 w stosunku do 219 Nixona (aby zwyciężyć potrzeba 269 elektorskich głosów) oraz w 1968, gdy Nixon pokonał kandydata demokratów Huberta Humpreya, bełkocząc coś o spiskach i sekretach.

Quo vadis?

Kto zostanie prezydentem w przyszłym roku? Jeszcze nigdy nie został nim muzyłmanin, luteranin, czy wyznawca wiary mojżeszowej, mormon lub gej. Zaledwie jeden katolik i jeden świadek Jehowy: **Dwight David Eisenhower**, #34/ 1953 – 1961. Tylko dwóch pochodziło z naszego stanu: **Lincoln i Ulysses Simpson Grant**, #18/ 1869–1877 – i tylko dwóch z dużego miasta – **William Howard Taft**, #27/ 1909–1913 z Cincinnati, Ohio oraz **Theo Roosevelt** z NewYorkCity. Czy czterdziestym czwartym zostanie po raz pierwszy kobieta? Czy może Murzyn? Przekonamy się już za kilka miesięcy.



++ **Gerald Ford**, do niedawna najstarszy żyjący prezydent. Zmarł w zeszłym roku, oddając pierwszeństwo Jimmiemu Carterowi. Na zdjęciu ze swoim ulubionym czworonogiem, golden retrieverem, o patriotycznym imieniu Liberty w gabinecie owalnym, w którym Clinton i Lewinsky cieszyli się sobą.

++ **FILLMORE** – 13/ pierwszy bez wiceprezydenta. Bez wiceprezydenta obeszli się też **John Tyler** #10/ 1841 – 1845, **Andrew Johnson** #17/ 1865–1869, **Chester Alan Arthur** #21/ 1881–1885, **Calvin Coolidge** #30/ 1923–1929, (Truman i Roosevelt nie mieli wice - w pierwszej kadencji)



Radio)))
GORAL

W każde
sobotnie
popołudnie

OD
4 DO
5

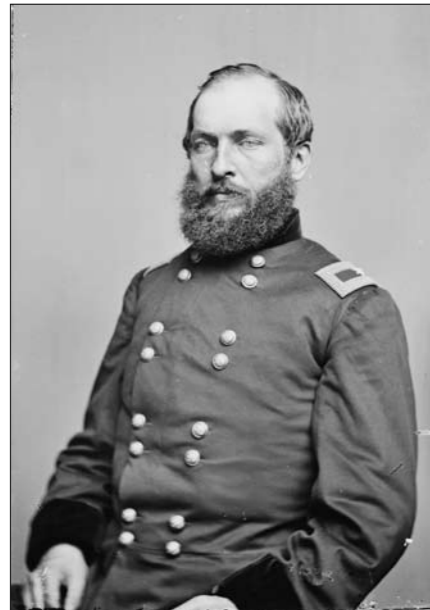
1080 AM

WYDAWCA
GORAL
MULTIMEDIA
773.586.4444

▶ ++ **demokracja dynastyczna.** Biorąc pod uwagę, że za Reagana wiceprezydentem był już George Herbert Walker Bush i zaraz potem sam został prezydentem na jedną kadencję oraz, jeśli dodamy do tego dwie kadencje George W. Busha juniora oraz duże szanse na zwycięstwo w nadchodzących wyborach A.D. 2008 Hillary Clinton, to okaże się że dwie rodziny: Clintonów i Bushów, nieprzerwanie rządzą Ameryką od początku lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia. W Chicago mamy wiecznie panującego burmistrza Daleya, syna burmistrza Chicago Daleya z lat 50tych.

++ **Waszyngton.** Dla uniknięcia walki politycznej w stolicy, pierwotnie nie przyznano mieszkańcom Waszyngtonu praw wyborczych. Dopiero w 1961 roku mieszkańcy tego miasta wzięli udział w listopadowych wyborach. Zaledwie od 1973 roku wybierają burmistrza. W latach 1979 – 1991 był nim Marion Shepilov Barry, Jr. Po 12 latach burmistrzowania został skazany na 6 miesięcy więzienia po tym, jak go sfilmowano ukrytą kamerą jak pali kokę w lokalnym hotelu. Po wyjściu na wolność ponownie wszedł w skład rady miejskiej i w latach 1995 -1999 znów został burmistrzem.

++ **brodacz** - James Garfield. Zaledwie pięciu brodaczy, więc broda nie popłaca. Ulysses Simpson Grant, #18/ 1869-1877, Benjamin Harrison, #23/ 1889-1893, Rutherford Birchard Hayes, #19/ 1877-1881, Abraham Lincoln. Garfield, któremu poświęcono w Chicago ogród botaniczny, był pierwszą ofiarą postrzelenia. Dokonał tego sfrustrowany prawnik, któremu odmówiono posady ambasadora we Francji. Konał 10 tygodni i zginął nie tyle od kuli, ile przez ... łóżko, w którym spoczywał. A dokładnie przez materac ze sprężynami (wtedy zupełna nowość na rynku, o której nie wiedział sam Graham Bell, skąd inąd genialny wynalazca). Aby uratować prezydenta, trzeba było wyciągnąć kulę. Lekarz próbujący udzielić pierwszej pomocy, wetknął palucha. Trzeba było zlokalizować pocisk i Graham Bell skonstruował na tę okazję wykrywacz metali, którego pomiar, niestety zakłóciły sprężyny. Gdyby Bell zdjął pacjenta z łóżka, gdyby wpadł na pomysł materaca ze sprężynami – uratowałby życie prezydenta.



James Garfield

++ **Iewusy** - James Garfield, Herbert Clark Hoover, #31/ 1929 – 1933, Gerald Ford, Ronald Reagan, George Bush, and William Clinton

++ **TR** – najmłodszy prezydent, który objął urząd w wieku 43 lat. Nie mylić z FD Rooseveltem! Theodore Roosevelt as the Badlands hunter. Theodore Roosevelt is seen with his highly -decorated deer-skin hunting suit and carved Tiffany hunting knife and rifle. Photographed by George Grantham Bain in 1885 in New York City



Theodore Roosevelt

FD Roosevelt memorial



++ **SAMOUKI**

- # Blaise Pascal (1623-1662)
- # Hans Christian Andersen (1805-75)
- # Stanisław Ignacy Witkiewicz - Witkacy
- # Abraham Lincoln (1809-1865)
- # Mark Twain (1835-1910)
- # Andrew Carnegie (1835-1919)
- # Thomas A. Edison (1847-1931)
- # Pierre Curie (1859-1906)
- # Winston Churchill (1874-1965)
- # Konrad Adenauer (1876-1967)
- # Charles Chaplin (1889-1977)
- # Agatha Christie (1890-1976)
- # Franklin D. Roosevelt (1882- 1945)
- # Stanisław I. Witkiewicz (1885-1939)
- # Yehudi Menuhin (1916-2007)
- # Elżbieta II (1926-)

++ **RUSHMORE** –

***George Washington – wygłosił najkrótszą mowę inauguracyjną na rozpoczęcie swojej drugiej kadencji. Tylko 135 słów. Wielkie chłopisko, 6'2". Nigdy nie mieszkał w Białym Domu, albowiem tego jeszcze nie zbudowano. Większy od George Busha, czy Ronalda Reagana, lecz wzrostem ustępujący Clintonowi, Jeffersonowi, czy Lincolnowi 6'4". Ponoć obok w skale chce się wykuć G.W. Bush i dołączyć do grupy zaraz za Teodorem Rooseveltem. ■

PREZYDENCI DWUKADENCYJNI:

GEORGE WASHINGTON	1789	1792
THOMAS JEFFERSON	1800	1804
JAMES MADISON	1808	1812
JAMES MONROE	1816	1820
ANDREW JACKSON	1828	1832
ABRAHAM LINCOLN	1860	1864
ULYSSES GRANT	1868	1872
GROVER CLEVELAND	1884	1892
WILLIAM MCKINLEY	1896	1900
WOODROW WILSON	1912	1916
DWIGHT EISENHOWER	1952	1956
RICHARD NIXON	1968	1972
RONALD REAGAN	1980	1984
BILL CLINTON	1993	1997
GEORGE W. BUSH	2001	2005

ZAROBKI PREZYDENTÓW:

WRZESIEŃ	1789 R.	\$ 25,000 = \$ 566,000 WARTOŚĆ \$ DZISIAJ
MARZEC	1873 R.	\$ 50,000 = \$ 865,000 WARTOŚĆ \$ DZISIAJ
MARZEC	1909 R.	\$ 75,000 = \$ 1,714,000 WARTOŚĆ \$ DZISIAJ
STYCZEŃ	1949 R.	\$ 100,000 = \$ 875,000 WARTOŚĆ \$ DZISIAJ
STYCZEŃ	1969 R.	\$ 200,000 = \$ 1,135,000 WARTOŚĆ \$ DZISIAJ
STYCZEŃ	2001 R.	\$ 400,000 = \$ 471,000 WARTOŚĆ \$ DZISIAJ
VICE PREZYDENT		\$ 208,100
SENATOR		\$ 162,100
PARLAMENTARZYSTA		\$ 162,100
PRZEWODNICZĄCY KLUBÓW		\$ 180,100
MARSZAŁEK IZBY		\$ 208,100
SĘDZIA SĄDU NAJWYŻSZEGO		\$ 208,100
ASSOC. JUSTICE, U.S. SUPREME COURT		\$ 199,200

Japoński motocyklista dopiero po przejechaniu dwóch kilometrów od miejsca wypadku spostrzegł, że stracił w nim nogę - podał dziennik „Mainichi Shimbun”



54-letni pracownik biurowy wybrał się z grupą przyjaciół na przejażdżkę motocyklową po mieście Hamamatsu w prefekturze Shizuoka na wyspie Honsiu. Motocyklista niefortunnie wszedł w jeden z zakrętów i uderzył w przydrożną barierkę. Mężczyzna poczuł wprawdzie przeszywający ból w nodze, jednak do chwili zatrzymania się na najbliższym skrzyżowaniu nie zauważył, że w wypadku utracił kończynę poniżej kolana. Amputowaną nogę podnieśli jego znajomi. Mężczyzna został przewieziony do szpitala, ale jego zmiążdżonej kończyny przypuszczalnie nie uda się już uratować.

ARCHEOLODZY BADAJĄCY CMENTARZYSKO W STAROŻYTNEJ OSADZIE W POŁUDNIOWO-WSCHODNIM IRANIE NATRAFILI NA NIEZWYKŁY ZABYTEK

Wśród szczątków 30-letniej kobiety, która zmarła 4,8 tys. lat temu, leżało sztuczne oko. Według wstępnej oceny wykonano je z naturalnej smoły zmieszanej ze zwierzęcym tłuszczem. Twórca oka przyłożył się do zadania. Za pomocą cienkich złotych nici (niektóre mają zaledwie pół milimetra grubości) odtworzył między innymi naczynia włosowate. Irańscy specjaliści twierdzą jednak, że w wyniku kontaktu z protezą na powiece kobiety powstał ropień. W grobie archeolodzy znaleźli też gliniane naczynia, paciorki, skórzany worek i lustro z brązu. Osada, do której należał cmentarz, to tzw. Spalone Miasto. Irańscy archeolodzy uznają je za najważniejsze prehistoryczne stanowisko w kraju. Najwyższy poziom rozwoju osiągnęło w III tysiącleciu p.n.e.

CHINY, KTÓRE OD 1981 ROKU ZASADZIŁY 49,2 MLD DRZEW, ZACZYNAJĄ WYGRYWAĆ W WALCE Z PUSTYNNIENIEM, OD PÓŁ WIEKU POCHŁANIAJĄCYM POWIERZCHNIĘ KRAJU.



Obszar pustyń w ciągu ostatnich pięciu-sześciu lat zaczął się zmniejszać o ok. 1200 km kwadratowych rocznie - powiedział wicedyrektor państwowej administracji leśnej Zhu Lieke. Dodał, że dane te potwierdzają zdjęcia satelitarne i naukowcy.

Chiny obsadziły drzewami tysiące hektarów ziemi, aby powstrzymać na północy i zachodzie kraju pustyńnienie, którego rezultatem są m.in. potężne burze piaskowe, docierające nawet do Japonii.

Chińscy przedstawiciele w zeszłym roku podali, że pustyńnie nadal obejmują 2,64 mln kilometrów kwadratowych - około 27 procent powierzchni kraju.

Od 1981 roku Chiny zasadziły 49,2 mld drzew, co jest odpowiednikiem zalesienia 219 tys. kilometrów kwadratowych - powiedział szef administracji leśnictwa Jia Zhibang.

Rząd dąży do tego, żeby do 2050 roku 26 procent kraju stanowiły lasy - powiedział Jia.

Chińska gospodarka jest jedną z najszybciej rozwijających się na świecie, ale dwie trzecie jej zapotrzebowania na energię pokrywa energia uzyskana ze spalania węgla. Dlatego na Chiny wywierane są naciski, aby energiczniej zajęły się ograniczaniem emisji dwutlenku węgla, stanowiącego jedną z przyczyn ocieplania się klimatu.

Lasy będą pomagały w walce ze zmianami klimatu, pochłaniając dwutlenek węgla, a także dostarczając surowca do produkcji biopaliw i etanolu - powiedział Jia.

Według niego potencjał krajowej bioenergetyki, opartej na wykorzystaniu lasów, to równowartość 200 mln ton węgla, który jest jednym z „najbrudniejszych” surowców energetycznych. Wykorzystanie biopaliw zmniejszy zaś zużycie energii węglowej o 10 procent.

„Przewidujemy świetlaną przyszłość dla bioenergii uzyskiwanej z lasów” - powiedział Jia.



NASA ZGUBIŁA DOWÓD LĄDOWANIA NA KSIĘŻYCU

NASA zgubiła oryginalną taśmę z nagraniem pierwszego kroku człowieka na Księżycu. Jej pracownicy obawiają się, że teraz znowu odżyją spiskowe teorie, według

których historyczny krok Neila Armstronga był jedynie hollywoodzką mistyfikacją.

W grudniu 1969 roku ten krok oglądało przed telewizorami 600 milionów ludzi. Jednak, jak twierdzi NASA, oryginalny film z tego wydarzenia zapodział się gdzieś w archiwach. Przy okazji wyszło na jaw, że być może najważniejsza kasetka w historii człowieka, była beztrzesko trzymana wśród setek innych, o nieporównanie mniejszej wartości.

NASA nie traci nadziei i planuje przekopać gigantyczne archiwum z ostatnich 35 lat, licząc, że natknie się na film. Jednak, jak przyznaje jej pracownik, 35 lat to bardzo dużo.



BOEINGI BĘDĄ Z PLASTIKU

Na europejskim niebie wkrótce będą latać samoloty z plastiku. Szef Boeinga zapowiedział wycofanie metali z najpopularniejszych modeli

Wszystkie Boeingi 737 będą robione ze wzmacnianych plastików, czyli materiałów kompozytowych. Zdaniem szefa koncernu Boeing wyeliminuje to problem korozji. Poza tym samoloty nowej generacji będą tańsze w produkcji i utrzymaniu, a także będą zużywać mniej paliwa. Kompozyty są już szeroko wykorzystywane w rakietach tenisowych, czy szprychach rowerowych. Wkrótce będą stanowiły połowę wszystkich materiałów potrzebnych do produkcji Boeinga 737. Jest to popularna wersja samolotu, co roku w Europie modele 737 przewożą miliony pasażerów. Zdaniem Boeinga maszyny nowej generacji pojawią się w połowie przyszłej dekady.

PIŁEŚ? BRAŁEŚ? ODDAJESZ SAMOCHÓD FISKUSOWI

„Rzeczpospolita”: Już niedługo za jazdę pod wpływem alkoholu można stracić samochód.

Dziennik informuje, że przyjęty przez rząd projekt zmian kodeksu karnego zakłada obligatoryjny przepadek pojazdów prowadzonych przez pijanych kierowców na rzecz Skarbu Państwa. Kierowca musi mieć we krwi powyżej pół promila alkoholu lub być pod wpływem narkotyków - taki jest warunek.

Kierowców takich będą sądzić 24-godzinne sądy. W przypadku, gdy prowadzący auto nie będzie jego właścicielem, zapłaci jego równowartość. Przy współwłasności, na przykład w przypadku małżeństwa, kierowca zapłaci połowę wartości samochodu. Kierowca tir-a zapłaci nawiązkę w wysokości nawet do 100 tysięcy złotych. Przepadkowi nie będą jednak podlegały rowery ani inne pojazdy niemechaniczne, jak jachty i szybowce - czytamy w „Rzeczpospolitej”.



JAK WŁAMAĆ SIĘ DO SEJFU?

Google stało się nieodłączną częścią życia, przynajmniej niektórych. Ludzie szukają tam przeróżnych informacji, od naukowych aż po radę „jak związać krawat”.

Najprawdopodobniej najoryginalniejsza była para włamywaczy z Kolorado, która użyła „googli” by...włamać się do sejfów z 12 000 dolarów w środku w jednym z parków rozrywki. Uzbrojeni w kody dostępu do skarbów nie poradziła sobie jednak z samym sejfem. Rabusie nie byli zbyt doświadczeni, ale kreatywni. Myśląc, że to czarna farba, użyli na kamerach WD-40, biorąc przy okazji czujniki przeciwpożarowe za kamery. Po dotarciu do sejfów i kwadransie nieudanych prób włamania się do niego, poszli do pokoju obok, włączyli komputer, Google i wpisali po prostu „how to crack a safe” („jak włamać się do sejfów”).

Aby dopełnić absurdalności całej sytuacji, informacje znalezione naprędce w Google...okazały się bardzo pomocne. Złodzieje ukradli 12 000 dolarów, dodatkowo przywłaszczili sobie jeszcze laptopa i PlayStation. Do dziś nie zostali złapani.

BEZWZGLĘDNI MORDERCY ŻYCIA CODZIENNEGO

Czy wiesz, że rzeczy codziennego użytku, takie jak: długopis, pralka czy telewizor mogą stać się mordercami? Wystarczy chwila nieuwagi i nie-szczęście gotowe. Statystyki mówią same za siebie.

Poniżej lista rzeczy, które co roku zbierają żniwa:

- Automaty z jedzeniem - 1,3 zgonów rocznie - próby wytrąśnięcia darmowego batona lub puszki Coli czasem kończą się zemstą automatu, który atakuje w stylu zawodnika sumo (śmiertelne przygniecenia),
 - Pralki - 7 zgonów rocznie - pralki nie lubią gości w bębnie. Mogą kopnąć prądem, skrócić kark lub pogruchotać kości. Od dziś pierz w pancerzu.
 - Zabawki - 70 zgonów rocznie - czyli wyprawa do wnętrza... wnętrzości.
 - Orzeszki ziemne - 75 zgonów rocznie - truciele skrytobójcy.
 - Telewizory - 90 zgonów rocznie - dalecy krewni automatów. Atakują nawet bez próby wyciągnięcia z nich batonów.
 - Części długopisów - 100 zgonów rocznie - finezyjni zabójcy - podrzynają gardła od wewnątrz.
 - Kokosy - 150 zgonów rocznie - samobójcze ataki terrorystyczne na bezbronnych ludzi - to ich domena (na przyszłość omijaj je dużymi lukami).
 - Hipopotamy - 200 zgonów rocznie - że to nie tygrys ani rekin? Co z tego - zagryza dziesiątki razy więcej ludzi.
 - Gorące napoje - 300 zgonów rocznie - w mikro-fałówce nagrzewa się tylko napój, a nie pojemnik. Wielu ludzi o tym zapomina, myśląc, że piją ostudzoną zawartość. No i mamy wewnętrzne oparzenia III-go stopnia.
 - Świeczki i znicza - 500 zgonów rocznie - Halloween wygląda zupełnie inaczej, gdy dookoła biegają ludzie przebrani za ogniska.
 - Gałęzie - 1500 zgonów rocznie - przechadzka po parku już nigdy nie będzie taka jak wcześniej.
- Na deser coś specjalnego:**
- Masturbacja - 2300 zgonów rocznie - uduszenia, wykrwawienia, blokady przepływu krwi, uszkodzenia narządów wewnętrznych... zgroza!

ZAGADKA POTWORA Z LOCH NESS ROZWIĄZANA



Szkocki paleontolog Neil Clark po dwóch latach badań jest przekonany, że słynny potwór z Loch Ness, był w rzeczywistości słoniem z jednego z cyrków, jakie stacjonowały nad brzegiem jeziora.

Clark, kustosz University's Hunterian Museum w Glasgow, opublikował swoją hipotezę w marcowym wydaniu magazynu „Open University Geological Society Journal”. Jego ustalenia opisuje poniedziałkowy „Times”.

Badacz uważa, że widok trąby i części grzbietu pływającego olbrzyma, mogły łatwo wzbudzić w obserwatorach przekonanie, że mają do czynienia z potworem. Tymczasem to cyrkowy słoń zażywał kąpeli w jeziorze, gdy trupa zatrzymywała się nad brzegiem Loch Ness, by zwierzęta mogły odpocząć.

Widok ten nasunął impresariowi cyrku niezwykle pomysł marketingowy - przypuszcza Clark. W 1933 roku, gdy pojawiły się doniesienia o Nessie, Bertram Mills kierujący londyńskim cyrkiem Olimpia, zaoferował niebotyczną nagrodę dla tego, kto pochwyci potwora dla jego cyrku. Oferta zyskała międzynarodowy rozgłos.

Legenda o potworze z jeziora to „w znacznej mierze produkt XX wieku” - konkluduje badacz. Tymczasem w 2005 roku Nessie widziano ponoć czterokrotnie.

USA: PROSIMY NIE PRAĆ LUDZI

„Nie wkładać ludzi do tej pralki” - tak brzmi zdobywca pierwszego miejsca w tegorocznym, już 10. konkursie na dziwaczne ostrzeżenia

Organizatorem konkursu jest stowarzyszenie z Michigan, monitorujące wyłudzenie odszkodowań od producentów najrozmaitszych wyrobów, pod pretekstem niewystarczających informacji o zagrożeniach, jakie owe produkty mogą stanowić.

ZBIÓR NAJDIWNIJSZYCH OGŁOSZEŃ PRASOWYCH

„Poszukuję osoby, która ma kontakty z istotami pozaziemskimi” - to tytuł książki, zawierającej najbardziej osobliwe ogłoszenia prasowe.

Autorem książki jest Fermo Croci, który przez 30 lat pracował w dziale ogłoszeń tej największej włoskiej gazety „Corriere della Sera” i z pasją zbierał niezwykle anonsy. Ten, który posłużył za tytuł zbioru, pochodzi z 1976 roku.

Bezsprzecznie za „przebój” należy uznać ogłoszenie z 1965 roku o następującej treści: „Sprzedam krokodyla wyłącznie właścicielowi Rolls-Royce'a, bo w innych autach źle się czuje”.

Również w mediolańskim dzienniku, także w 1965 roku, zaniepokojeni o przyszłość córki rodzice zamieścili takie ogłoszenie: „Bogaci rodzice, bez wiedzy zainteresowanej, wydadzą za mąż 23-letnią córkę, wysoką, ładną, z lekką wadą trzustki, za magistra, najlepiej lekarza, przystojnego, moralnego, wierzącego”.

„Pani Apf prosi młodego mężczyznę, który przyjechał na jej przyjęcie, aby zabrał swoje Lamborghini z trawnika do gry w krykieta” - zaapelowała z kolei autorka innego ogłoszenia.

Równie interesujące są ogłoszenia o sprzedaży najdziwniejszych przed-



miotów. Ponad 40 lat temu ktoś oferował „dwa tysiące piłeczek golfowych przeciętych na pół”.

Z kolei w watykańskim dzienniku „Le Osservatore Romano” autor zbioru znalazł w 1962 roku, gdy trwał Sobór Watykański II, napisane po łacinie, skierowane do kardynałów i biskupów ogłoszenie firmy wynajmującej samochody: „Automobiles novissimae locantur”.

W 1987 roku można było przeczytać: „25-latek gotów podjąć niebezpieczne zlecenia i misje albo eksperymenty naukowe”.

W 1989 roku anonimowy ogłoszeniodawca zwrócił się tą drogą z prośbą bezpośrednio do Silvio Berlusconi, wówczas medialnego magnata, jeszcze nie polityka: „45-letni dziennikarz z nowymi pomysłami szuka wydawcy magazynu dla dzieci”.

W tysiącach drobnych ogłoszeń można również doszukać się dramatycznych wątków porwań dla okupu. Świadczą o tym takie krótkie wiadomości: „Jestem otwarty na kontakty” albo: „Proście o wiadomości na mój temat. Poziom nieosiągalny. Otwarte rokowania”.

Listę najbardziej zwariowanych ostrzeżeń, uhonorowanych w tegorocznym konkursie, zamieściła w piątek agencja Associated Press.

„Nie używaj zapalanej zapalki do mierzenia paliwa”

Zaszczytne drugie miejsce przypadło przestrodze umieszczonej na pewnej motorówce: „Nigdy nie używaj zapalanej zapalki albo otwartego ognia do sprawdzania poziomu paliwa”.

„Nie prasować” - ostrzega napis na kuponie pewnej loterii. Przyznano mu trzecie miejsce, ex equo z ostrzeżeniem na telefonie komórkowym, by nie suszyć go w kuchence mikrofalowej.

Honorowe wyróżnienie przypadło napisowi na okładce książki telefonicznej: „Prosimy nie korzystać z tego spisu podczas prowadzenia pojazdu”.



CZY HITLER BYŁ AFRYKANINEM?

DARIUSZ RATAJCZAK

Wiadomo, że Wódz III Rzeszy, Adolf Hitler, cierpiał na kompleks związany ze swoim pochodzeniem. Kto był ojcem jego ojca, Alojzego Schicklgrubera? Jan Jerzy Hiedler, Jan Nepomuk Hiedler, a może Leopold Frankenberger - bogaty Żyd z Grazu? To ostatnie nazwisko przyprawiało dyktatora o drżenie serca.



Kazał nawet Hansowi Frankowi przeprowadzić stosowne badania w tej materii (Frank ujawnił tajemnicę podczas spowiedzi, tuż przed zawieszeniem na norymberskiej szubienicy). Wprawdzie najpewniej zbędna to była czynność, gdyż akurat do Grazu Żydzi sprowadzili się, po wiekach wygnania, dopiero w latach 60-tych XIX stulecia (Alojzy urodził się 20 lat wcześniej), niemniej świadczyła o wyraźnej obsesji na punkcie czystości rasowej. Dobrze rzecz całą ujął „psychohistoryk”, Robert Waite, twierdząc, iż nie jest ważne, czy Hitler miał żydowskiego przodka, ważne, że w to wierzył. Zresztą zawsze chciał się odciąć od przeszłości. Wystarczy powiedzieć, że swój rodzinny Waldviertel, ubożuchną krainę przy granicy z Czechami, gdzie „psy zadkami szczekały”, kazał po Anschlussie Austrii zamienić w poligon wojskowy (istnieje do dnia dzisiejszego

pod nazwą „Truppenübungsplatz”), niszcząc groby dalszych i bliższych krewnych.

Rzeczywiście w kwestiach rasowych Hitler był nieprzejednany. Nie tylko nie znosił Żydów, Słowian (głównie Czechów!), ale i czarnych. A z czarnymi Niemcy mieli pewien problem. Otóż w latach dwudziestych ubiegłego wieku, po zakończeniu Wielkiej Wojny, Francuzi wprowadzili swoje oddziały wojskowe do Kraju Saary i Nadrenii. By upokorzyć Germańców, nasycili je - czarnymi jak heban - żołnierzami z afrykańskich kolonii. Oczywiście wkrótce niemieckie niewiasty poczęły wydawać na świat Mulatów. Jeszcze przed 1933 r. naliczono ich 24 tysiące. Hitler poruszył ten problem w „Mein Kampf”, pisząc o „nadreńskich bękartach” wartych jedynie sterylizacji.

Los czarnych Niemców w III Rzeszy był zróżnicowany. Niektórzy uciekli do Francji, większość jednak pozostała, wypełniając po 1939 r. obozy koncentracyjne. Wykonywali tam najpodlejsze prace, traktowano ich okropnie. Zauważali to np. murzyńscy jeńcy z U.S. Army, którym również się nie przelewało, jednak zasadniczo nie odbierano im przywilejów związanych z Konwencją Genewską. Dla porządku podajmy i to, że mały procent czarnych Niemców dostąpił jednak zaszczytu służenia w siłach zbrojnych III Rzeszy. Wiemy o kilku mulackich pilotach Luftwaffe. Ot, taka kolorowa mutacja, że nawiąże do tytułu książki Bryana Marka Riggsa, „żydowskich żołnierzy Hitlera”.

Wbrew pozorom, podły stosunek Hitlera do czarnych mógł również wynikać z pewnych kompleksów. Otóż wśród ludu, a nawet ludzi inteligentnych, istniało (i istnieje) przeświadczenie, że autochtoni zamieszkujący naddunajskie tereny północnej Austrii i południowych Niemiec oraz Schwarzwald i – w mniejszym zakresie - tereny wzdłuż Renu, to tzw. Schwartze Deutsche - osobnicy obdarzeni ciemnymi, gęstymi włosami, tudzież „głębokimi”

dytów”. Ciała mieli usiane bliznami i tatuażami. W starożytności mieszkali nawet na libijskim wybrzeżu. Po karnej ekspedycji rzymskiej z 70 r. po Chr., ich państwo stało się satelitą Imperium. Potomkami tego czarnego ludu są dzisiejsi Tubu, zamieszkujący północny Czad, wschodni Niger, południową Libię, a nawet Sudan. Do tego dochodzili irańscy Sarmaci i Scytowie - równie chętnie widziani nad Dunajem obrońcy coraz bardziej leniwych i rozlazłych Rzymian.



oczami. Cechy te dość wyraźnie odróżniają ich od najbliższych sąsiadów z północy i południa. Źródło tej urody ma antyczne korzenie. Otóż, jak wiemy, Dunaj i Ren stanowiły granicę Imperium Rzymskiego. Wprawdzie armia rzymska w III czy IV w. po Chrystusie składała się głównie z żołnierzy germańskich, jednak na naddunajskim „limesie”, dmuchając na zimne (kwestia ewentualnej zdrady, czy germańsko - germańskiej solidarności), władze preferowały wojaków nie-germańskiego pochodzenia. Dlatego też chętnie werbowano przedstawicieli ludu Garamante. Byli to Afrykanie zamieszkujący Saharę. W historii pisanej pojawili się pięć wieków przed Chrystusem. Zgodnie z Herodotem, hodowali bydło i polowali na „etiopskich troglo-

Tak się składa, że „hitlerowy” Waldviertel, to naddunajskie pogranicze antycznego Rzymu. Jak często żołnierze z Afryki wchodzili w związki z miejscowymi Germankami - możemy się tylko domyślać. Nie mogło to pozostać bez wpływu na specyficzny typ urody tamtejszych mieszkańców. Cóż, autochtoni mają to do siebie, że w swej masie siedzą na jednym miejscu przez wieki, wchodzą ze sobą w związki, rodzą się dzieciaki. Afrykańskie geny przechodzą na następne pokolenia. Aż w końcu w 1889 r. światło dzienne ujrzy kruczożarny rasowego Germanina. Czyżby od lat młodzińskich targala nim również wątpliwość z Sahary rodem?

Niektórzy głoszą, że innym głóśnym „Schwartze Deutsche”, był Lu-



dwik van Beethoven. Śpieszę jednak uspokoić: sławny kompozytor nie był prekursorem muzyki „soul”. ■



KU-KLUX-KLAN - POCZĄTKI

DARIUSZ RATAJCZAK

Niedawno mój internetowy kolega z południowej Alabamy (od 2 lat), wcześniej mieszkaniec Nowego Jorku (od 20 lat), a jeszcze wcześniej gminy Lewin Brzeski (województwo opolskie - pracował tam w jakimś Domu Kultury), w podstępny sposób namówił mnie na temat: „Ku-Klux-Klan” (dalej KKK).

„Wiesz co - gadał jak najęty - napisz słów kilka, bo tu wielu białych coś o tym wie, ale gęby mają na kłódkę, a mnie uważają za jankesa i jeszcze katolika. Mnie to mniej interesuje historycznie, ale trochę tu będę, więc jakbym „wałnął” jakimiś faktami, to może by mnie przyjęli za swojaka. Stary, ja tu robię bussiness. A co, mam wynajmować domy aligatorom?”

No to pomogę Rodakowi, gdyż „bussiness” przede wszystkim, ale tylko w odniesieniu do tzw. pierwszego, powstałego tuż po wojnie secesyjnej Klanu, chociaż... chociaż, gdybym był „dobrym rasistą”, to stwierdziłbym, że współczesne związki między KKK a Polakami są nacechowane „wołą rozwijania dalszej współpracy”. Przypomnę, że 8 lat temu p. Dawid Duke, uważający się za byłego szefa „klansmenów”, przesłał mi uprzejmie książkę (świetnie wydaną, grubą jak „strongmeni” i dobrze napisaną): „My Awakening”... To ten sam

Duke, który swego czasu kandydował na gubernatora Luizjany i sporo głosów zebrał. Ja tam oczywiście jestem zerem, ale taki pan premier Andrzej



Lepper już nie. I tu mamy problem, bo obaj gentelmeni zostali doktorami tego samego uniwersytetu na Ukrainie (Duke- realnym, premier- „doctoris causa”). Najdokładniej chodzi

o Międzyregionalną Akademię Zarządzania Personalem. No to na dożynki z p. Duke! Zachowajmy wszelako stosowną powagę, boć będzie o prześladowaniach...

Narodziny KKK wiążą się z inicjatywą sześciu byłych konfederackich żołnierzy, którzy spotykając się późną wiosną 1866 r. w Fort Pulaski (Tennessee), postanowili utworzyć fraternistyczną, czyli braterską organizację, niosącą pomoc towarzyszom dzielnej, lecz zwyciężonej Armii Południa. Jego początkowe dwa człony nawiązywały do greckiego słowa „klyklos” (krąg), ostatni był ukłonem w stronę dwóch założycieli - amerykańskich Szkotów.

Rok później nastąpiła reorganizacja. Stworzono zhierarchizowaną strukturę z „Wielkim Czarownikiem” (Grand Wizard) na czele, który sprawował władzę nad „Niewidzialnym Imperium Południa”- rodzajem państwa podziemnego (proszę zwrócić uwagę na okoliczności: odrobinę wcześniej w Polsce istniał Rząd Narodowy, tyle tylko, że my w Powstaniu Styczniowym nie mieliśmy żadnych szans, natomiast amerykańscy Południowcy - no nie wiem...). Został nim



samorodny generał Natan Bedford Forrest (1821-1877).

I tu wyjątkowa, kilkuwatkowa dygresja. Natan Forrest pochodził z nizin, z tzw. białej hołoty, ale dzięki rozumowi doszedł do bogactwa. Miał plantacje i niewolników, których traktował po ludzku. Najczęściej niewolnictwo kasował, bo to był już proceder nieopłacalny, nawet przed wybuchem secesyjnego buntu. Zresztą nawet w trakcie wojny 1861-1865, wśród polityków konfederackich dojrzały plany zniesienia niewolnictwa. Prezydent Skonfederowanych Stanów Ameryki, Jefferson Davis, był tego pewny. Tak naprawdę, jak przypomina Nelson Winbush (Czarny), w wojnie secesyjnej nie chodziło o niewolnictwo czy rasizm, lecz o prawa stanowe i bandyckie taryfy celne, narzucane Południu przez jankeskich spekulantów.

Słowa te osłabia fakt, że Winbush jest potomkiem... czarnych konfederatów. A było ich wielu - do 90 tysięcy. To była służba pomocnicza, ale i żołnierze walczący w pierwszym szeregu. Mam taki zapis: „Pan się uchlał jak świnia i leżał w okopie. No to jego kucharczyk (czarny-DR) wziął karabin i strzelał do jankesów”.

A byli i czarni „strzelcy wyborowi”, no i wielu Indian. Ameryka o tym nie wspomina, ale i dzisiaj istnieją stowarzyszenia, czy grupy czarnych konfederatów. To jest tylko w prasie lokalnej.

Powracając do Forresta: był niesamowitym kawalerzystą i partyzantem. Jego taktyka wojny podjazdowej jest do dnia dzisiejszego studiowana w akademiach wojskowych całego świata. Pozostał po nim grób, park w Memphis i ten kretyński film z Tomkiem Hanksem w roli głównej („Forrest Gump”). Tyle dygresji.

Tak naprawdę, gdy Forrest został szefem KKK - było kogo bronić. Jankesi zaprowadzili na okupowanym Południu, w ramach tzw. Rekonstrukcji, okupację wrogiego terytorium. Każdego Południowca (białego), który był członkiem władz cywilnych lub służył w konfederackiej armii (a kto przez nią nie przeszedł ?!), pozbawiano prawa wyborczego. Prawo głosu przysługiwało natomiast czarnym - analfabetom . Do tego dochodziła korupcja, podsycana przez jankesów i miejscowych kolaborantów. Sytuacja była paradoksalna: biali prześladowali białych, tylko dlatego, że ci ostatni byli biali.

Właśnie wtedy KKK przeszedł do ofensywy. Stał się tajnym związkiem walczącym z radykalnymi Republikanami z Północy, rodzimymi zdrajcami i rozwydrzonymi kolorowymi. Oczywiście stosował terror (tu znowu porównanie do Powstania Styczniowego; chodzi o słynnych żandarmów - „sztyletników Traugutta”, którzy m.in. „skasowali” wieś Lipie), ale w postaci, która dzisiaj wywołuje śmiech.

Jeden przykład: Klan „namierzył” Murzyna podpalającego stodoły w pobliżu (jak pech- to pech) głównej kwatery KKK w Pulaski. Szybko złożono mu stosowną wizytę w jasną, księżycową noc. Jeden z jeźdźców miał pod białym prześcieradłem (szaty przysły później; ci wcześniejsi „klansmeni” wyglądali komicznie) gumowy wąż umieszczony końcem w nieprzemakalnej torbie. Rozkazał Murzynowi przynieść wiadro wody, a potem wychylił je duszkiem, twierdząc, że po raz pierwszy napił się od czasu bitwy pod Shiloh. Bogobojny Murzyn - przestępca uznał, że nawiedziły go zjawy.

Na przełomie lat 60/70-tych XIX wieku na członków KKK spadły okrutne represje ze strony rządu i stanowych administracji. Nastąpiły aresztowania. Za posiadanie klanowego stroju groziła kara śmierci. Forrest dogasał, podobnie jak jego „pierwszy KKK”...

Ameryka jest jednak krajem możliwości, także prawnych. Oto pojawia się XV poprawka Kongresu zakazująca pozbawiania kogokolwiek (np. białych na Południu) praw politycznych ze względu na kolor skóry, przynależność rasową i poprzedni stan prawny. W konsekwencji, w ciągu 20 lat, całe Południe pozbyło się rządów republikanów i czarnych. Usankcjonowane to zostało decyzją Sądu Najwyższego („Plessy versus Ferguson”) z 1896 r., oznaczającą wprowadzenie segregacji rasowej („równi , ale osobno”).

Potem będzie Ku-Klux-Klan potężny, ogólnokrajowy. W końcu mierny, śmieszny. To już inna historia... ■



Wiesław Kopeć

EKSPERYMENTY Z EDUKACJĄ

„Takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie.”

Zamiast prologu

Czytelnikom Magazynu Polonia znana jest zapewne sentencja Arystotelesa, strawestowana przez twórcę Akademii Zamoyskiej, kanclerza Jana Zamoyskiego: Takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie. Później sentencja była przypomniana przez Stanisława Konarskiego. Truizmem będzie stwierdzenie, że dowodzi ona wielkiej roli, jaką odgrywa edukacja w funkcjonowaniu społeczności, a w konsekwencji i Państwa. Sentencje mają jednak to do siebie, że powtarzane są przy różnych okazjach i w różnych okolicznościach, przez osoby mające świadomość tego co mówią, jak i tych, którym tak się wydaje. O drugiej grupie osób nawet nie ma co wspominać – zawsze byli i będą „pożyteczni” naganiacze, zapewniając tym pierwszym poczucie dobrze spełnionej roboty. Wystarczy tylko sięgnąć do czasów komunizmu. Ilu z prominentnych działaczy wierzyło w komunizm? Jestem niemal pewien, że niewielu. Większość natomiast to podli dranie, którzy dla swoich korzyści niewolili naród, nie wahając się nawet przed skazywaniem ludzi na śmierć. Ilu natomiast spośród szeregowych członków PZPR wierzyło komunizm? Jestem prawie pewien, że większość, ba w socjalizm jeszcze dzisiaj wierzy większość, „byleby bez wypaczeń” - jakby takie „zwierzę” istniało w kosmosie – w przeciwnym razie w wyborach nieustannie triumfowałoby Reagany,

Tatchery i im podobni. Inaczej ma się rzecz z pierwszą kategorią osób, czyli tymi świadomie powtarzającymi sentencję. Tutaj mamy do czynienia z przekazującymi tę mądrość dla naszego dobra – mało popularnymi i tymi, którzy traktują ją, jako pewnego rodzaju parawan dla swoich interesów, udając zatroskanych o poziom naszej edukacji. Poniżej spróbuję udowodnić swoją hipotezę.

Aby wiedzieć o czym piszę, zdefiniujmy, czym jest owo chowanie, czyli edukacja. Edukacja oznacza - ni mniej, ni więcej – jak, przez jednych zdobywanie, przez drugich przekazywanie wiedzy, wychowywanie, kształcenia. Zdobywanie tej wiedzy może odbywać się w różnych formach. Zdobywamy ją w rodzinie, w szkole, w pracy, w środowisku, czy nawet poprzez tzw. uczenie się na błędach. Jakkolwiek jednak byśmy nie edukowali się, efektem powinno być nabycie określonych postaw, wartości, umiejętności i wiedzy. Słowem: dzięki edukacji człowiek staje się lepszy, mądrzejszy itd.

Od analfabetyzmu do... analfabetyzmu wtórnego

Uporawszy się z definicją, przejdźmy do owych „zatroskanych” o poziom edukacji. „Oni” ze wszech miar pragną „przychylić” nam nieba, „dbają” wszelkimi sposobami, aby „wyedukować” młodzież i dzieci,

układają programy nauczania, wprowadzają reformy, reformy do reform, kontrreformy, i pragną przyjąć pod swoje, wytrzebione od trosk skrzydła już dzieci prosto z kołyski. Od najmłodszych lat chcieliby je edukować – stawiają tylko jeden warunek - „właściwie”, czyli po swojemu. Komuż nie cierpieć z wrażeń skóra, słucha ich radosnych pomysłów? Drugi raz cierpieć, a i włos się jeży, kiedy widzimy efekty owych eksperymentów. Jakie są bowiem efekty? Zaczę od zaszłości. Nikomu nie trzeba przypominać prowadzonej „ofensywnie” na szeroką skalę, walki z analfabetyzmem. I rzeczywiście, kiedy jeszcze w 1921 roku w Polsce mieliśmy ok. 33 % analfabetów, obecnie ponoć nie mamy w ogóle. Jak zatem wyjaśnić zjawisko wtórnego analfabetyzmu, czyli niemożności zrozumienia i/lub wykorzystania tekstów czy informacji przeczytanych? Tutaj dane są porażające i ocenia się, że nawet ponad 70% Polaków, ale nie tylko Polaków, w innych krajach jest bowiem podobnie, ma problemy ze zrozumieniem tekstów. Wszystko przy rosnącym z każdym rokiem odsetkiem ludzi z wyższym wykształceniem. Paradoks, fenomen, „para poszła w gwizdek”? I niechaj nikt nie waży się obarczać winą nauczycieli. Oni i tak robią co mogą i na co im pozwala prawo, co niejednokrotnie jest karłowatym wyczynem. Jeżeli nawet, któryś z nich nie ma odpowiednich kwalifikacji, to przecież właśnie tak został przygotowany w powszechnie obowiązującym systemie oświaty.

Ktoś zatem powie: zły system szkolnictwa. Zgoda – zatem jaki powinien być system nauczania?

Prawdziwy cel polityki edukacyjnej

Gdyby tym wszystkim „zatroskanym” szczerze zależało na edukacji, to przy takich nakładach finansowych, przy takim wysiłku, wtórny analfabetyzm mógłby sięgać co najwyżej 15%!!! Czy zatem owych „zatroskanych” pseudo - polityków, urzędników, publicystów, działaczy obchodzi wykształcenie naszych dzieci? Obawiam się, że nie. Im zależy, aby dziecko od najmłodszych lat, uczone było takich prawd, jakie dla „zatroskanych” są najlepsze, gwarantujące im na długie lata kontrolę, władzę i pławienie się w dobrobycie. W jaki sposób? Otóż, z założenia finalnym skutkiem owego kształcenia musi być wpojenie odruchów warunkowych, efekt psa Pawłowa. Czyli na dany bodziec, „jedynie właściwa” i z góry przewidziana reakcja, bez refleksji, bez myślenia. Zanim niektórzy zaczną mnie odsądzać od czci i wiary, proszę aby wytrwali do końca, przypominając tylko, że nie przypadkowo komuniści, chcąc przejąć kontrolę nad narodem, przejmowali kontrolę nad wychowaniem i nauczaniem, a jednym z przedmiotów, który usunęli z programu nauczania, obok oczywiście religii, była logika. Cel był jeden - ludzie nie mogą myśleć, czyli wiązać faktów, wyciągać wniosków. I nawet nauczysz się czytać, ludzie czytali to, co komuniści chcieli aby czytali, a nauczysz się pisać – ludzie pisali donosy na sąsiada, bo przecież nie podania o przydział mieszkania, których nie było, albo krytyki do gazet – bo z tą, która była i tak cenzura miała pełne ręce roboty. Obecnie różnica jest niewielka. Zmienił się decydent, czyli „belfer wszystkich belfrów” oraz otoczenie, sprytnie utworzone, ale w rzeczywistości będące imitacją wolności. Dlatego tak chętnie zaakcep-

towano usprawiedliwienie braków w nauczaniu dysleksją, dysgrafią itd., kamuflując nieudolność systemu oraz swoją perfidię i wyrachowanie. W przyszłości zgodzą się i na inne specyficzne trudności w nauce, jako niezawinione zaburzenia. Wszystko niby w trosce o pociechy, przy przychylności nieświadomych rodziców. „Oni” po prostu chcą mieć wszystko pod kontrolą, a system edukacji jest najlepszą do tego drogą. Od najmłodszych lat przygotowuje bowiem im stado nieświadomych automatów. Z drwiną i ironią odbieramy wiadomości z Korei Północnej, gdzie ludzie z zapalem, gotowi są oddać życie, bronią tego, co powiedział im wódz. Czy jednak powinien nas dziwić brak dostrzegania przez Koreńczyków związku pomiędzy biedą, a ich systemem politycznym? Przecież od najmłodszych lat tak są uczeni, a raczej oduczani myślenia. Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. „Oni” na całym świecie o tym doskonale wiedzą. Dlatego nie chcą dopuścić, aby o edukacji dzieci, decydowali rodzice.

Pierwszy z brzegu przykład z Polski, dotyczący np. dopłat z Brukseli. Powszechnie panuje przekonanie, i to również wśród osób, których mimo wszystko, można by podejrzewać o rozsądek, którzy jak w amoku, niczym mantrą, powtarzają: Unia daje pieniądze. Jakoś trudno zrozumieć im prostą prawdę, że pieniądze biorą się z pracy, a rząd i Unia, jeżeli mają pieniądze, to tylko z podatków, czyli z części naszych pieniędzy, z naszej pracy. Jeżeli nawet dzisiaj więcej otrzymujemy z Brukseli niż wpłacamy, to nie musi tak być jutro. Jeżeli nawet podatnik niemiecki dzisiaj trochę dorzuci do polskiego podatnika, to nic nie jest za darmo. Kiedyś trzeba będzie za to zapłacić, a może nawet szybciej niż się wydaje. Gdyby brednie o „rurze” z Brukseli, którą wielkim strumieniem płyną do Polski euro, wygłaszali ludzie czerpiący swoją wiedzę tylko z telewizji, łatwiej bym zrozumiał. Jednak, i to chyba jeszcze z większym zacietrzewieniem, plotą tę

jedyną „prawdziwą prawdę” studenci, chłonący jak gąbka wodę, paplaninę zasłyszaną na uczelni. Taki jest cel państwowej edukacji - państwo daje, unia daje, jesteś zależny od władzy – z wdzięczności w przyszłości głosuj na takich, którzy dają. Stąd również programy nauczania, przepełnione niczym expose Premiera D. Tuska. W jednym i drugim przypadku chodzi o to samo, niewiele się zapamięta, niewiele się wykorzysta, przyczyny nie można powiązać ze skutkiem, bo poprzez „rozmyślenie” osłabia się moc ewentualnych zarzutów, zatem i rozliczyć nie będzie za co, byle było ogólne zaufanie i oddanie. Przykład drugi. Przed wyborami organizowano w niektórych Polskich szkołach naukę demokracji poprzez symulację wyborów. Jakie w tej niby zabawie dzieci i młodzież miały do wyboru partii? Zgadli państwo, tylko te, które widniały w sondażach. Czy widzimy związek z Koreą Płn.? Oczywiście, w kształtowaniu świadomości. Różnice dotyczą subtelności. Przykłady można by mnożyć.

Edukacja zamiast polityki edukacyjnej

Awantura z byłym Ministrem Edukacji, Romanem Giertychem, nie wynikała z jego horrendalnie złych i głupich pomysłów. Obawiam się, że ani jedna osoba, z tak wściekle atakujących ministra, nie potrafiłaby wskazać na decyzję, która uzasadniałaby taką furję. I to z jednego powodu – R. Giertych wiele ich nie podjął. Zgoda, lekkie zamieszanie z amnestią maturalną. Mundurki? Protestował Związek Nauczycielstwa Polskiego, przybudówka SLD, natomiast dla nauczycieli pomysł był przydatny w zdyscyplinowaniu uczniów, wprowadzał w szkołach pewien ład i nikt spoza szkoły nie przebywał na jej terenie. Lista lektur i zastąpienie Gombrowicza – Sienkiewiczem było wypełnianiem tylko ustawowych uprawnień jakie przysługują Ministrowi Edukacji. R. Giertych sięgnął

tylko po oręż, z którego korzystali również jego poprzednicy. Pamiętam jak minister za rządów SLD, bodajże w 1994 roku, jako podręcznik, zatwierdził książkę do historii, napisaną przez byłego komunistę, w której przekonywał o ekonomicznych (za chlebem) powodach wyjazdów Polaków na Kołomyje. Wrzawy nie słyszałem, a bodajże jedynym lub jednym z nielicznych, protestujących w swoim programie WC Kwadrans, był Wojtek Cejrowski. Skąd wziął się tym razem taki rwetes? Po pierwsze: powodem były pieniądze, a raczej ich brak, gdyż R. Giertych zlikwidował dotacje MEN m.in. dla socjalistycznej organizacji młodzieżowej, przybudówki SLD (inne organizacje podobnych dotacji nie miały). Ważnym jednak powodem była nieprzewidywalność R. Giertycha. Nie należał do układu, zatem nie można było wiedzieć, w którym kierunku może zmierzać. Czy układ mógł sobie pozwolić na takie ryzyko?

Proponuję zatem wsłuchać się w głos tych, którzy powtarzają słowa za Zamoyskim, mówiąc je w trosce o dobro ludzi. Pierwszym sposobem na podniesienie poziomu wiedzy, wiedzy przydatnej w życiu z umiejętnością jej wykorzystania, jest likwidacja Ministerstwa Edukacji. I nie martwmy się, skąd będzie wiadomo czego powinno się uczyć. Zasada jest prosta. Uczelnie dbają o swój prestiż, międzynarodową sławę, ale w tym celu potrzebują pieniędzy, czyli studentów. Dla prestiżu i reputacji wiedzą jak kształcić i czego wymagać. Jeżeli np. na kierunek humanistyczny jeden uniwersytet będzie wymagał znajomości Gombrowicza, drugi Sienkiewicza, każde liceum zadba, aby w spisie lektur znalazł się albo jeden, albo drugi autor. Bez obawy, nikt nie zaryzykuje uczenia np. dzieł Lenina, bo nikt nie pośle dziecka do liceum, które nie daje szans kontynuacji nauki na studiach. A jeżeli znajdzie się i takie – pewna grupa ekscentryków nie zaszkodzi. Do wymagań liceów z kolei, dostosują się szkoły powszechne. Kolejnym pilnym i ważnym rozwiązaniem jest

wprowadzenie bonu edukacyjnego, jako prelude do prywatyzacji. Pieniądze powinny podążać za uczniem. Skutkowałoby to konkurencją szkół, które walcząc o fundusze, siłą rzeczy podnosiłyby poziom edukacji, warunki nauczania i bezpieczeństwo szkół. I trzecim wyzwaniem jest zniesienie przymusu nauczania, dającego szkole i rodzicom możliwość poskromienia niesfornych i nie chcących się uczyć dzieci. Teraz, tyraniując klasę, przeszkadzają tym, którzy pragną podnosić wiedzę, dzięki czemu poziom równany jest w dół. Wszyscy bowiem jesteśmy świadomi potrzeby edukacji formalnej w szkołach i poza skrajną patologią nikt z rodziców nie zaprzepaści kształcenia swojego dziecka, gwarantującego mu właściwy start w dorosłe życie i przyszłość na odpowiednim poziomie. Ważna jest jednak również edukacja nieformalna i nieoficjalna. Zaczniemy od rodziny. Niechaj w końcu rodzice przejmą odpowiedzialność za swoje pociechy, a nie ufają politykom, nie mogącym im niczego zapewnić. Zresztą Polonia amerykańska wie najlepiej, że laureaci nagrody Nobla (najwięcej z Ameryki), najwięksi odkrywcy i wynalazcy są absolwentami prywatnych uczelni, nie państwowych wylegarni „bezrobotnych” z wyboru na amerykańskim rynku. Poza tym w przeszłości niektórzy wybitni ludzie w ogóle nie kończyli szkół, pobierając edukację w swoich domach.

Póki co końca nie widać - jeszcze ku przemyśleniu

Tych, którzy obawiają się mojego postulatu – z przykrością uspokajam. Jeszcze długo nic z tego pewnie nie będzie. Bo „onym zatroskanym” nie zależy na edukacji, ale na przyszłych głosach, poparciu, bo z dotychczasowego ogłupiania mają pieniądze, władzę, dojścia do mediów i nie dopuszczają do zmian w „niewłaściwym” kierunku. I tak np. pomimo kampa-

nijnej zapowiedzi PO o wprowadzeniu bonu edukacyjnego, już w fazie podpisywania umowy koalicyjnej sceptycznie do pomysłu odniosło się PSL. Po sformułowaniu rządu, nowa Minister Edukacji, pani Katarzyna Hall stwarzała nadzieję, jednocześnie podtrzymując wolę utrzymywania rozwiązań przyjętych w karcie nauczyciela, która gwarantuje poziom wynagrodzenia. Rażąca sprzeczność wynika z tego, że bon bonem, ale w dalszym ciągu o pieniądzach i zasobności szkół nie będzie decydować liczba uczniów w szkole, ale relikwizacja komunizmu – karta nauczyciela.

Jednakże tym, którzy mimo wszystko nie zgadzają się z moją tezą, mogą jeszcze poddać pod rozwagę kolejne dylematy. Skoro, pomimo zaangażowania władz, innych aparatów, pieniędzy, sił i środków, jakie przeznaczane są na rozwój kształcenia, mamy obniżenie poziomu wykształcenia i wtórny analfabetyzm, to powody mogą być jeszcze tylko trzy. Pomijając oczywiście argument, że decyzje państwowe zawsze są mniej trafne, a pieniądze w rękach polityków służą rozkradaniu, malwersacji i roztrwonieniu. 1. „Oni” chcą przez chwilę poczuć się naprawdę ważni, mając dostęp do wpływów i apanaży. 2. „Oni” rzeczywiście, wierzą w swoją nieomyślność, mądrość i w to, że bez nich ludzkość nie poradziłaby sobie sama z tymi problemami. Jednakże wówczas otwarcie powinni powiedzieć prosto w twarz, że poza nimi wszyscy są głupi. Skoro jednak tak nie mówią, to znaczy, że kłamią (ciekawość z jakich powodów), a to z kolei oznacza, że ten argument nie wytrzymuje krytyki. 3. I w końcu „oni”, nie są wcale tacy mądrzy, bo przecież po owocach ich poznamy, a jakie są owoce, napisałem wyżej.

I tyle, więcej argumentów nie ma. Ergo, czy możemy dopuszczać do kolejnych eksperymentów na naszych dzieciach, czy naszym moralnym obowiązkiem nie jest przypadkiem walnąć pięścią w stół mówiąc – dosyć!?! Zastanówmy się nad tym przez chwilę. ■

Tabletki coraz mniej skuteczne: kaleczą, a nie leczą, coraz mocniejsze, są nawroty chorób

Gdy nie pomogą tabletki i zastrzyki - skorzystaj z terapii biorezonansowej

BIOREZONANS Nowa Epoka Uzdrawiania!

ALERGIA!

Epidemia XXI wieku

Wszyscy bierzemy udział w chemicznym eksperymencie zatrucia naszego globu (powietrze, ziemia, woda, środki konserwujące, żywność itp.). Dzisiaj płacimy dużą cenę za degradację naszego bezcennego zdrowia.

CHCESZ BYĆ ZDROWY?

Zlikwiduj alergię!

Symptomy alergii hamują proces całkowitego wyleczenia. Jeżeli postępujesz inaczej, Twój problem chorobowy jest tylko zaleczany i nigdy praktycznie nie zostanie do końca zlikwidowany, ponieważ leczysz tylko skutek, a nie przyczynę powstawania choroby...

LIKWIDUJEMY:

- Objawy żołądkowo-jelitowe
- Stany zapalne dróg oddechowych, astmę
- Objawy ze strony serca i układu krążenia
- Objawy ze strony pęcherza moczowego
- Dolegliwości reumatyczne
- Objawy psychiczne, zaburzenia lękowe
- Ostre i nieustające alergie, tarczycę, cukrzycę
- Wahania ciężaru ciała

BODY DETOX • USUWANIE TOKSYN • OCZYSZCZANIE KRWI • ZIOŁA • MINERAŁY • WITAMINY

Ośrodek Medycyny Alternatywnej AUM - BIO, Inc.

6128 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. 773-777-4488

6603 W. 79th
Burbank, IL 60459
Tel. 708-598-9898

88 Mercer St.
Wallington, NJ 07057
Tel. 973-249-8888



WYKONUJEMY

Bezbolesne testy alergiczne -

(pyłki, konserwanty, pleśnie, emulgatory, sierść zwierząt, alergeny pokarmowe, zioła itp).

Odczulanie bez leków -

jest to jedyna metoda testowania i likwidowania alergii u dzieci poniżej trzeciego roku życia.



POCZTÓWKA Z NADWIŚLAŃSKIEGO KRAJU

Wiesław Kopeć

Jak czytelnicy zapewne wiedzą, nowe wybory przyniosły pierwszy rekord. Trzygodzinne expose D. Tuska już zapisane jest w annałach, natomiast - jak mówią na mieście - przemówieniem mocno zaniepokoił się Fidel Castro, uchodzący dotąd za niedoścignionego w długości wygłaszanych sążnistych monologów. Ponoć, kiedy w szpitalu, tłumacz szeptem do uszu przekładał mu treść na język hiszpański, drastycznie podniosło mu się ciśnienie i o mały włos, a potrzebna byłaby reanimacja. Tym sposobem D. Tusk mógłby przejść do historii jako ten, który obalił na Kubie komunizm, ucierając tym samym nosa Amerykanom. Nie wyszło, ale co się odwlecze, to nie uciecze - jak mówi mądre przysłowie. Okazji jeszcze będzie niemało.

Ledwo przebrzmiały echa expose premiera, a już widać pierwsze efekty jego zapowiedzi. Głównym bowiem przesłaniem, jakie wyłoniło się z obszernej tyrady, były: przyspieszenie, miłość, zaufanie, radość, solidarność. Premier tedy wychodząc z założenia, że „jak mnie pała, ja im buzi”, nakazał wszystkim miłować się. Sam również wprowadza w czyn postulat, aby nie zostać posądzonym o cynizm. Rozpoczął zatem od obietnicy złożonej W. Putinowi, że Polska zaniecha blokowania Rosji dostępu do OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju). W. Putin jednakże należy do tych, co to w miłości nastawieni są li tylko na branie, nic w zamian nie dając, toteż nie odwzajemnił się D. Tuskowi zniesieniem embarga na dostawę do Rosji polskiego mięsa. Oczywiście musiało to wywołać odpowiednią reakcję prezydenta L. Kaczyńskiego,

bo PiS w relacjach z Rosją kierował się nie miłością, ale zasadą wzajemności, toteż jak Rosja robiła nam tak, to my jej tak. Profilaktycznie zatem prezydent L. Kaczyński odbył poufną rozmowę z premierem, aby wysondować, co on niby jeszcze kombinuje na arenie międzynarodowej (chodzi głównie o tarczę antyrakietową i stacjonowanie naszych wojsk w Iraku). Co do ratyfikacji traktatu reformującego, czyli konstytucji europejskiej, była bowiem pełna zgoda. Oczywiście spotkanie było poufne, ale przez przystawioną do ścian szklanek ktoś usłyszał, jak D. Tusk bił się w pierś i uzgodniono, że więcej niespodzianek panu prezydentowi robić nie będzie. Ano pażywiom - uwidim, jak mówią bracia Rosjanie.

Inaczej poszło natomiast Premierowi z wizytą w Brukseli. Ileż tam nie nadziwowały się salonowe lwy brukselskie, że niby teraz nasz premier



Donald Tusk w swoim trzygodzinnym expose o wszystkim i o niczym dorównał prawie sławnemu Fidelowi Castro.

to taki prawdziwy Europejczyk, taki cudowny, że palce lizać. W pewnym momencie poczułem nawet przesytną miłość, ale broń Boże nie podejrzewałem D. Tuska o inne od zwyczajowych skłonności. Nie mógłbym nawet, bo premier żonę ma, a poza tym waleczny duchem uwodziciel płci męskiej i czołowy polski bojownik o prawa kochających inaczej, Robert Biedroń, stwierdził, że pan D. Tusk w tych sprawach nie jest taki liberalny. A skoro R. Biedroń tak mówi, należy mu wierzyć, skądś przecież swoją wiedzę czerpie. Wracając tedy do wizyty w Brukseli, z nadmiaru tej miłości i D. Tusk się rozczulił (premier premierem, ale przecież jest i człowiekiem), aż wyjawiał głównym zarządcom naszego kraju, iż on ten

traktat, czyli konstytucję europejską, podpisze, ale wzorem Brytyjczyków - bez karty praw podstawowych. Oczywiście w przyływie szczerości nawet pokazał winnych (opozycję pisowską i oddaną mu część narodu, stanowiącą zaplecze wyborcze), że z tą kartą zagrożona byłaby ratyfikacja traktatu jako całości, a tak to kiedyś, tylnymi kuchennymi drzwiami wprowadzi i tę kwintesencję ustroju powszechnej szczęśliwości, czyli socjalizmu. Nota bene po wprowadzeniu tej kwintesencji i coś skapnie R. Biedroniowi. Skoro jeden z zapisów mówi, że każdy ma prawo do założenia rodziny - to tylko patrzeć jak Trybunał Europejski orzeknie, że jak każdy, to każdy i pan R. Biedroń też. Tak mówi zasada prymatu prawa europejskiego nad krajowym. Dotychczas wydawało mi się, że i bez tego zapisu miałem prawo do założenia rodziny. Ale teraz, jak mi zagwarantuje jeszcze Unia Europejska, będzie to już superrodzina. Aż nie wiem: cieszyć się, czy nie, bo w takich sytuacjach nigdy nie wiem, czy pod takim nadmiarem dobroci nie kryje się jakiś podstęp.

Żeby było ciekawiej, premier, jak to wytłumaczył, w ramach oszczędności poleciał do Brukseli samolotem pasażerskim, co by nie dźgać po oczach narodu rozpasaniem i lotami rządowym Tupolewem. Podróże rządowym Tupolewem nie uszłyby oczom wyborców, jak nie uchodziły, kiedy latał J. Kaczyński, bo ponoć ze starości wydają nadmierny hałas i niemiłosierny łopot skrzydeł. J. Kaczyński, niczym kamikadze, nie wahał się korzystać z tak rozdygotanego ze starości samolotu, ale on taki był: nikomu - ani Niemcowi ani Rosjaninowi nie popuścił. Co innego z D. Tuskiem. Dopiero co zaczęło być przyjemnie, toteż nie mógł ryzykować na samym starcie. Tak nawiasem pisząc, ludzie nabrali się na populistyczny dowcip. Chciałbym tedy przypomnieć, że premier narażał tym samym bezpieczeństwo pasażerów (osoba publiczna bardziej narażona jest na ewentualne ataki), a poza tym wyznając zasadę, że nobile oblie, czyli „szlachectwo zobowią-



Bronisław Bartoszewski (pierwszy z prawej), tym razem bez jarmółki, ale za to w towarzystwie brodatego Pana.

zuje”. Jeżeli jednak w UE przyjmują się takie dziadowskie zwyczaje, to proponuję Tuskowi następną podróż rowerem. Ile z tego korzyści: jeszcze taniej, bezpieczniej, a i przy tym pozyska sympatię ekologów. Poza tym dłuższy czas podróży może tylko wyjść mu na dobre. Po czasie bowiem emocje zaczynają opadać, a górę bierze rozsądek. Miałem proponować pociąg, ale pociągiem podróżował L. Breżniew, więc nie chciałem naszego premiera stawiać w jednej linii z komunistycznym satrapą.

Skoro już traktat reformujący podpisany i naszej administracji przypada tylko implementować do polskiego ustawodawstwa europejskie dyrektywy, to na skromnym podwórku i mało miejsc do kłótni koalicja - opozycja. Przychodzi zatem kłócić się o to, na co UE zezwala. Pierwszym ogniskiem zapalnym stał się zatem skład komisji ds. służb specjalnych. Do komisji przedstawiciele delegują partie i wszystko OK. Jednak zdaniem PO, PiS może sobie delegować kogo chce, byle nie Antoniego Maciarewicza. Ponoć nieoficjalnie chodzi o to, że A. Maciarewicz straszy innych posłów swoim wzrokiem, przesywającym oponentów do kości.

Nieoficjalnie natomiast, A. Maciarewicz siedząc w tych zawilgniętych pokojach, w archiwum Wojskowych Służb Informacyjnych, mógł co nieco wyczytać z tych pożółkłych kartek i szpanować wiedzą. A przecież w takiej komisji nie o to chodzi, aby szpanować wiedzą, ale chodzi o miłość. Jeśli zatem jeden będzie szpanował, drugi poczuje się skonfundowany, zakłopotany i zamiast miłości, będzie partnerska kłótnia.

Kolejnym etapem stało się przyspieszenie. Szczególnie widoczne jest w resortach, tzw. siłowych i spraw zagranicznych. Panuje tam taka szybka wymiana kadr, że ponoć odwoływani dyrektorzy nie mają czasu, żeby odebrać świadectwa pracy. Porządek musi być: ma wrócić stare i tyle. A propos spraw zagranicznych: D. Tusk do pomocy R. Sikorskiemu przydzielił Władysława Bartoszewskiego i Lecha Wałęsę. Wiadomo - przeszłość R. Sikorskiego jest jaka jest, a to szlażał się gdzieś przy J. Olszewskim, a to przy J. Kaczyńskim, nie wiadomo co mogłoby jeszcze temu młodzieńcowi strzelić do głowy. Stąd dostał doświadczonego doradcę. Nauczy się, nabierze właściwych szlifów to i będzie samodzielny. A na razie, to na

► linii Bruksela – Berlin - Tel-Awiv - Warszawa będzie słuchał się W. Bartoszewskiego. Polonię jednak przestrzegam, bo będzie zrugana przez L. Wałęsę. Ponoć L. Wałęsa będzie specjalistą na linii Warszawa - Washington, a tutaj D. Tusk może mieć uzasadnione pretensje. Polonia amerykańska 60 procent głosów oddała na PiS, a tylko 30 na PO. L. Wałęsa



Radosław Sikorski: były doradca d/s inwestycji w Polsce po 1989 roku węgierskiego Żyda Sorosa, mieszkającego w Ameryce. Pan Radosław, od dawna i nieprzerwanie pała wielkim sentymentem do nowojorskiej finansjery.

zatem będzie jeździł, przekonywał i uczył Polonię prawdziwej demokracji. Bo z wyników, zdaniem obecnej ekipy, widać jak na dłoni, że Polonia tej demokracji jeszcze nie umie. Tej europejskiej, która jasno i wyraźnie mówi, że demokracja owszem, ale wygrać musi właściwy.

Przykładem na to, co można samodzielnie robić jeszcze w naszym kraju, bez podpowiedzi Brukseli, (aczkolwiek nic już nie jest pewne co robimy samodzielnie), jest powołanie komisji śledczej do zbadania śmierci Barbary Blidy, męczennicy SLD, pierwszej ofiary „siepaczy i terrorystów” Kaczyńskiego, prawie już świętej. W związku z jej prawdopodobną „robotą w węglu”, tylko patrzeć jak zastąpi dotychczasową świętą Barbarę, patronkę górników. SLD, ale i PO optowało, aby komisja zajęła się tylko śmiercią, czy aby ABW musiała nachodzić w domu biedną Barbarę i czy miała dowody na jej związek z mafią węglową? Jak słusznie zauważył Janusz Korwin – Mikre: posłom SLD wydaje się, że ABW mogła nie mieć dowodów, ale jakoś, dziwnym trafem, Barbarze wydawało się, że je mają, inaczej nie popełniłaby samobójstwa. Badanie zatem śmierci mija się z celem. Należałoby raczej zbadać aferę, ale po co, jak niejedną tam się obłowił, więc jest odgórny zakaz grzebania po szafach mafii węglowej i każdej innej mafii. Ma być radość, miłość i tyle.

Jakby tych pierwszych wrażeń było mało, jakimś cudem spłonął samochód posłanki, pani Julii Pitera. Dowody mówią o podpaleniu. Co prawda J. Pitera jest już jakimś tam ministrem, pełnomocnikiem rządu do walki z korupcją, czy coś takiego, ale jeszcze bez urzędu. Na razie nikt nie wie jaki ten urząd będzie, zatem wszystko owiane tajemnicą, jak wiele oskarżeń J. Pitera. Niby miała dowody na korupcję, nadużywanie prawa, ale ich nie pokazała. Dlatego pożar przyszedł w sam raz, podnosząc rangę posłanki, utwierdzając w przekonaniu gawiedź o wadze zarzutów, jakimi pani po-



Barbara Blida: zginęła w związku z udziałem w tzw. aferze węglowej. Była niewygodnym świadkiem, więc została wyeliminowana, podobnie jak niegdyś gen. Papala.

ślanka może dysponować. J. Pitera twierdzi przy tym, że nie da się zastraszyć, udaje twardą i nie spocznie, dopóty... no właśnie, dopóty co? - tego też nie wiemy – tajemnica. Wszystko zatem wygląda tak: ktoś niby depcze J. Piterze po piętach, a Pitera drepcze w miejscu.

Poza tym wszystko po staremu. Niby D. Tusk zapowiedział prywatyzację, więcej wolności gospodarczej, ale jakoś tutaj na razie nic ciekawego się nie wydarzyło. Dziwne zapowiedzi reformy szkolnictwa nowej minister K. Hall - bony i karta nauczyciela, czyli „ni pies ni wydra”, pani minister zdrowia E. Kopacz prosi lekarzy o trochę, a nawet więcej czasu, a reforma systemu emerytalnego ogranicza się do tzw. emerytur pomostowych, czyli możliwości wcześniejszego przechodzenia na emeryturę, pracowników zatrudnionych w specjalnych zawodach, a czasami w tych, które bardziej podobają się ekipie rządowej, albo - dzięki kilofom - mają na ekipę większy wpływ.

Ale po co się czepiać. Ma być zaufanie, miłość i radość - to radujmy się, kochajmy i o nic nie pytajmy. To na pewno jest czysty wkład naszej ekipy rządowej bez podpowiedzi z Brukseli, zatem kochać się i radować możemy tradycyjnie, po polsku. ■



DAR DLA OBCYCH,



Krzysztof Ligęza

Sześciu na każdych dziesięciu młodych Polaków rozważa ewentualność wyjazdu na Zachód. Tam chcą pracować i żyć. Są realistami: jeśli pozostaną w Polsce, przez najbliższe lata nie mają szans na utrzymanie rodzin na takim poziomie.

Z TĘSKNOTY ZA DOBROBYTEM

Od przeszło dwóch wieków Polacy szukają swojego miejsca na ziemi poza krajem ojczystym. Przed laty emigrowali, ponieważ za udział w walce o niepodległość groziła śmierć, więzienie lub zsyłka na Syberię. Potem kto tylko mógł, uciekał przed „czerwoną zarazą” do wolnego świata. Od kilku lat emigrują, gdyż ustąpiły dotychczasowe bariery. Wyjazd za granicę jest prostszy i tańszy niż kiedykolwiek, a po drugie – ważniejsze: ponieważ roztaczana przed Polakami od 1989 roku wizja sytego, szczęśliwego społeczeństwa wolnych ludzi, budujących gospodarkę rynkową i państwo otwartych możliwości, przepoczwarzyła się w jakiś senny koszmar.

Przyczyna tego stanu to oddzielny temat, cóż jednak mają Polacy poczując, gdy - kilkanaście lat po zmianie ustroju - za miesięczną pracę kasjerka w hipermarkecie otrzymuje na rękę (w przeliczeniu) niecałe 500, pielęgniarka w szpitalu 550, a nauczycielka z dwudziestoletnim stażem: 600 dolarów?

Wielu Polaków wybrało emigrację wcale nie z tęsknoty za wygodniejszym życiem, tylko z powodu zerowych możliwości zaspokojenia elementarnych potrzeb na biologicznym wręcz poziomie w – podobno - swoim kraju. Trzeba bowiem pamiętać, że nad Wisłą na minimum socjalne w postaci dachu nad głową, wikt i opierunku, a także przyodziewku, liczyć mogą wyłącznie osadzeni w więzieniach i aresztach.

Trzeba pamiętać - i nie wolno zapominać, że do dziś są w Polsce gminy, w których prawie połowa rodzin puka do drzwi ośrodków pomocy społecznej. Tym ludziom nie wystarcza na nic. Nie mają na czynsz, opał, gaz, elektryczność, środki czystości, ubranie, lekarstwa. Niektórym brakuje na żywność. Jeszcze niedawno dzieci ze środowisk popegeerowskich przychodziły do szkoły z objawami choroby głodowej nie dlatego, że rodzice nie dawali im jedzenia - oni nie mieli im czego dać. Skali tego zjawiska nie sposób wyjaśniać wyłącznie ich życiową niezaradnością.

CIOSEM NA CIOS

Wyjeżdżającym nikt nie obiecywał raj. Niektórzy rzeczywiście dotarli do piekła, lądując w Londynie na chodnikowych płytach w zaułkach Hammersmith i Fulham. Inni swój kres odnaleźli w szkockich przytułkach dla bezdomnych. Jeszcze inni trafili na zaplecza miast, zasilając gro-

no stałych bywalców każdej większej metropolii: menelską, zdegenerowaną społeczność włóczęgów, pijaków i narkomanów.

Lecz część emigrantów przeszła przez piekło, by na końcu odbić się od dna i wypłynąć na powierzchnię. Ci nie ukrywają, że ich wędrówka często przypominała spacer po ostrzu noża. Od ławki w parku, przez przytułek dla bezdomnych, po hostel dla wykołajeńców, skąd uciekali do obskurnych, tanich nor, niekiedy pozbawionych podłóg, a czasem nawet pozbawionych gazu czy prądu. Mimo to krok po kroku robili to, na co w Polsce nie mieli szans: krok po kroku odgryzali się życiu. Nie tylko łzami, ale i odpowiadając ciosem na cios.

Wreszcie, po roku czy dwóch, lądowali w dwu-, trzypokojowych mieszkaniach w przyzwoitych domach, na obrzeżach małych, sennych miasteczek, rozsianych po brytyjskiej czy irlandzkiej prowincji – albo w samym sercu Dublinu, Glasgow, Liverpoolu, Bristolu, Sheffield czy

Londynu. Teraz ściągają z Polski narzeczone, żony i dzieci. Kawalerowie żenią się, panny wychodzą za mąż, rodziny się powiększają. Z wolna wtapiają się w otoczenie.

Nie czują się odpowiedzialni za swój kraj. Zapominają – a może nigdy nie przyszło im do głowy – że to oni są Polską. Wykluczeni z szans na przyszłość nad Wisłą, dziś budują dobrobyt Szkocji, Anglii, Walii. Irlandia rozwój gospodarczy w znacznej mierze zawdzięcza chętnym do pracy Polakom. Cóż w tym dziwnego, że o emigrantach powszechnie mówi się: „dar dla obcych, troska dla swoich”.

ZACHOWAĆ TOŻSAMOŚĆ?

Dzisiejsza społeczność emigrancka wydaje się odcinać od sedna, czyli od refleksji dotyczących pojęcia patriotyzmu. „Wyjechałem, bo mój patriotyzm jakoś nie chciał zapłacić moich rachunków!” – tę

gniewną uwagę nadto często usłyszeć można w dyskusjach poświęconych współczesnemu pojmowaniu miłości ojczyzny.

Jasne, że patriotyzm rachunków nie zapłaci. Z drugiej strony: czy odcięcie się od korzeni pozwoli emigrantom zbudować bezpieczną przystań na obcej ziemi? Czy zdołają ocalić tożsamość? A jeśli nie, czym zamierzają ją zastąpić?

Proszę nie posądzać mnie o zamiar oklaskiwania ludzi nawołujących rodaków przebywających za granicą do owinięcia się w biało-czerwone flagi i do publicznego przechadzania się z nimi tu i tam. Dla emigrantów kwestia zachowania narodowej tożsamości stanowi problem niebagatelny, nawet jeśli nie chcą o tym myśleć, bo nie zdają sobie sprawy z zagrożeń, jakie na nich czyhają. Tożsamość to nie byle co. Tożsamość jest ważna, na obczyźnie dalece ważniejsza niż w kraju.

Ale o patriotyzmie i tożsamości to może już przy innej okazji... ■

TROSKA DLA SWOICH



Łukasz Czachura

Każdy, kto uważnie obserwuje wydarzenia na polskiej scenie politycznej nie miał chyba żadnych złudzeń, że zaprzysiężenie rządu Donalda Tuska za prezydentury Lecha Kaczyńskiego wcześniej czy później spowoduje zaiskrzenie – o ile nie pożar – pomiędzy Alejami Ujazdowskimi, a Krakowskim Przedmieściem. Stało się to wcześniej, niż większość obserwatorów przewidywała, zakładając, że obaj panowie chociażby przez pewien okres czasu będą grać dobrą minę do złej gry.

I pomimo, że z obydwóch gabinetów słychać słodkie jak czekolada deklaracje o chęci wzajemnej współpracy, to jednak efektów tych przyrzeczeń na razie nie widać. Premier Tusk i prezydent Kaczyński ścigają się, by pokazać Polakom, któremu bardziej zależy na zgodnej, owocnej, sielankowej wręcz współpracy. Jak tylko premier zapewni nas, że zrobi wszystko, by zgodnie współpracować z Pałacem Prezydenckim, to zaraz

Z głębszej PERSPEKTYWY



Pałac ogłasza, że to jego wola zgodnego współdziałania dla dobra Polski jest wielka, jak podbródek Ministra Urbańskiego.

Jak to zwykle bywa, wielką inicjatywą twórczą wykazali się zawsze czujni i bacznie wszystko obserwujący i komentujący internauci. „Pomimo różnych przyrzeczeń, do konfliktów pomiędzy Tuskiem a Kaczyńskim nadal dochodzi. A to prezydent się „nabzyczy”, a to jedzie do Gruzji zamiast na expose premiera. To znów minister spraw zagranicznych „olewa” głowę państwa i nie przychodzi na spotkanie, a premier daje prezydentowi pstryczek w nos, nie konsultując z nim czegoś, co skonsultować mógłby. I wtedy płyną kolejne deklaracje w duchu takiego, mniej więcej, szablonu: „My chcemy współpracować, ale druga strona zachowuje się prowokacyjnie”. I tu zaczynają się problemy, gdyż nie szuka się już wspólnego mianownika, tylko w powierzchownym duchu chęci wypracowania konsensusu, wytyka się drugiej stronie negatywne cechy.

Obserwując to wszystko, do czego przecież jesteśmy przyzwyczajeni, wydawać by się mogło, że źródłem napięcia na linii prezydent - premier jest fakt, iż obaj wywodzą się z konkurujących ze sobą partii politycznych. Jednak fakt ten jest czymś w rodzaju podsycacza istniejącego już ognia. Bo ogień ten nie został rozpalony przez istnienie różnic politycznych pomiędzy dwoma Panami. Co zatem leży u źródła tego, nazwanego przez media, konfliktu? Otóż rzeczywistym, czyli prawdziwym i podstawowym, sednem oglądanego przez nas wszystkich sporu, jest obowiązujący w Polsce system władzy.

Myślę, że w świetle zaistniałej sytuacji, warto uświadomić sobie, kim tak naprawdę jest premier polskiego rządu, a kim prezydent RP? Tylko dwa razy po 1989 roku, zarówno prezes Rady Ministrów, jak i prezydent wywodzili się z tej samej opcji politycznej. Było to za czasów Aleksandra Kwaśniewskiego oraz za Lecha Kaczyńskiego. W obecnej sytuacji, kiedy premierem został rywal Kaczyńskiego z ostatnich wyborów prezydenckich, zarówno jednej, jak i drugiej stronie tego konfliktu musi być niesamowicie ciężko zaadoptować się do obecnego stanu rzeczy.

Na czym miałyby polegać ów proces adaptacji? Wydaje mi się, że najważniejszym elementem przystosowania się do zaistniałej sytuacji, jest wyzbycie się pewnych złudzeń i przezwyciężenie pewnych pokus poprzez uświadomienie sobie, przez obydwie strony konfliktu, jakie są jej prawa, obowiązki i kompetencje.

Teraz, kiedy szefem rządu nie jest już Jarosław Kaczyński, jego brat musi zrozumieć, że w ŻADNYM wypadku nie jest zwierzchnikiem premiera, o czym zapewne wie bardzo niewielu przeciętnych obywateli. Choć w rękach obydwu leży pełnia władzy wykonawczej, to nasza konstytucja przewiduje coś, co określane jest coraz częściej mianem „dualizmu” władzy prezydenckiej i rządowej. Sednem tego dualizmu jest zasada „odrębnego

funkcjonowania prezydenta oraz rządu z premierem na czele.” Na większość swoich decyzji, oczywiście z wyjątkiem 30 przypadków tzw. prerogatyw prezydenckich, prezydent potrzebuje kontrasygnaty, czyli zgody premiera. Natomiast Rada Gabinetowa (czyli posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem prezydenta), którą ma prawo zwoływać, nie jest jakimś „super-rządem”, tylko sformalizowanym forum spotkania się prezydenta z rządem.

W polskim systemie prezydent przejmuje aktywną rolę arbitra dopiero wtedy, gdy załamuje się stabilna większość parlamentarna i można powiedzieć, że to jest główna racja bytu tego urzędu. Przy dzisiejszej arytmetyce parlamentarnej wydaje się jednak, że do końca obecnej kadencji prezydenckiej nie dojdzie do takiego kryzysu rządowego, w którym prezydent musiałby interweniować i stałby się przez to ważnym, autonomicznym podmiotem politycznym.

Z drugiej strony konfliktu, premier i członkowie rządu muszą zwalczyć pokusę uznania, że wybory 2007 w jakimś stopniu unieważniają wynik wyborów prezydenckich 2005, a legitymacja wyborcza Donalda Tuska „znosi” legitymację wyborczą Lecha Kaczyńskiego. Otóż nie - prezydent wybrany w powszechnych wyborach zachowuje pełny mandat - nie tylko formalny, ale też polityczny i moralny - do końca swej kadencji. Prezydent musi być szanowany i respektowany nie tylko czysto kurtuazyjnie - rytualnie, ale także wysłuchiwany i jako polityk obdarzony demokratycznym mandatem wyborczym.

Poza prezydenckim prawem do kierowania przyjętymi przez parlament ustawami do Trybunału Konstytucyjnego i prawem prezydenckiego weta, samoistne kompetencje prezydenta są znikome. Twierdzenia o tzw. Resortach prezydenckich dawno powinno włożyć się między bajki. Konstytucja jasno stwierdza, że chociaż prezydent reprezentuje państwo na zewnątrz, to nie ma on samodzielnej kompetencji do prowadzenia polityki zagranicznej. Konstytucja nakazuje mu w sprawach polityki zagranicznej współdziałać z premierem i właściwym ministrem. To samo dotyczy zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, które w czasie pokoju sprawowane jest za pośrednictwem ministra obrony narodowej.

Jest natomiast jedno uprawnienie prezydenckie, które może stać się swoistą puszką Pandory. Wedle interpretacji niektórych prawników konstytucjonalistów, prezydent może nie podpisać umów międzynarodowych, na których ratyfikacje zgodził się parlament. Jeśli prezydent przyjmie tę interpretację i zastosuje ją, to możemy mieć duży konflikt polityczny o oczywistych konsekwencjach międzynarodowych.

My, Polacy, przy okazji zaistnienia prawdopodobnych przyszłych napięć i sporów na linii Premier-Prezydent, możemy zapytać, czy taki dość skomplikowany system w ogóle ma sens? Odpowiedź tkwi w zrozumieniu zasady podziału i równoważenia się władz.



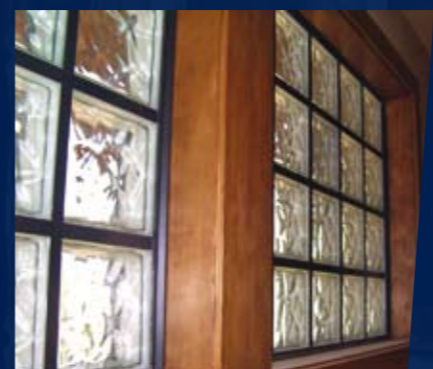
Zasada podziału władz ma dwie główne, historyczne wersje: wersję monteskiuszowską i amerykańską. Monteskiusz uzasadniał rozdzielanie władz wymogami zachowania państwa praworządnego: ktoś inny musi prawo uchylać (ustawodawca), ktoś inny - wcielać w życie (egzekutywa), a ktoś jeszcze inny - orzekać o jej złamaniu (niezależni sędziowie). Ta koncepcja nie ma jednak nic wspólnego z systemem prezydencko - gabinetowym, takim jak w Polsce, bo i prezydent, i premier są częścią władzy wykonawczej - po co więc rozdzielać te funkcje i ryzykować konflikt?

Zupełnie inna była wersja amerykańska, tzw. Checks and balances („hamulców i równowagi”). Tu nie chodzi o przyporządkowanie różnym funkcjom różnych gałęzi władzy, lecz o takie wzajemne usta-

wienie poszczególnych organów względem siebie, by żaden organ nie miał w danej dziedzinie pełnej władzy od początku do końca. Ojcowie - założyciele USA chcieli ustrzec się przed nadmiernym rozrostem, a zatem arbitralnością jakiegóż gałęzi władzy.

Stosunki między prezydentem a premierem w polskim modelu konstytucyjnym wynikają, jak sądzę, z takiej właśnie filozofii. Dość prostej, może nawet nieco prymitywnej, ale niezłe wypróbowanej tu, w Stanach Zjednoczonych. Oczywiście polski model demokracji nie naśladuje amerykańskiego. Opiera się jednak na tym samym zamierzeniu - by każdy organ był, choćby minimalnie, miarkowany i równoważony przez władzę innego organu, niezależnego od pierwszego. ■

Dlatego napięcie między prezydentem a premierem nie jest czymś specjalnie złym - jest ono wpisane w system. Gorzej, gdy przekształci się w trwały i ostry konflikt. To już jednak kwestia kultury politycznej i na to żadna konstytucja nic nie poradzi. I jeśli faktycznie nie uda się w przyszłości tym sporom zapobiec, sporom, na które patrzy, i z których śmieje się świat, jeśli dalej będzie tak, że Donald Tusk będzie mówił: Głowie państwa należy się szacunek, a tak naprawdę będzie miał na myśli Nie spoczne, póki cię nie wykurzę i nie zajmę twojego miejsca, a prezydent, zapewniając o swojej dobrej woli, będzie myślał tak naprawdę: Zobaczysz chłystku, jeszcze mój brat będzie premierem, to zawsze jest jeszcze jedno wyjście. Ale o tym za miesiąc... ■



GLASS BLOCK FACTORY
FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com



AGRAFKA

Przed pojawieniem się zamków błyskawicznych, guzików i innych za-
pięć, nasi przodkowie spinali ubrania
dużymi szpilami. Było to jednak dość
kłopotliwe. Ostre końce groziły ska-
lenczeniem, poza tym szpile mogły się
łatwo wvsunąć.



Ktoś, najprawdopodobniej na Kre-
cie, około 4000 lat temu, wpadł na
genialny pomysł, żeby do zapinania
odzieży użyć przedmiotu przypo-
minającego dużą agrafkę. Zapinki
z brązu były podwójnie zagięte i na
jednym z końców posiadały zaczep,
służący do zabezpieczania szpikulca.
Późniejsze agrafki miały też spręży-
nę, dzięki której mocno się trzymały.
Potem ludzie zapomnieli o starożyt-
nej agrafce, aż do czasu, kiedy Wal-
ter Hunt w 1849 roku wymyślił jej
nowoczesną wersję. Człowiek ten był
pomysłodawcą wielu wynalazków, na
które przeważnie uzyskiwał patenty.
A że podanie o patent musiało zwy-
kle zawierać rysunki, Hunt był ciągle
zadłużony u plastyka, który mu je
sporządzał. Zgodził się więc uiścić
dług poprzez nadanie artyście praw
do tego, co uda mu się zrobić z kawał-
ka drutu. I tak Hunt zrobił agrafkę,
która okazała się tak udanym wyna-
lazkiem, że jego plastyk o nazwisku
Richardson zapłacił za niego 400
dolarów. Hunt był zadowolony, choć
w rzeczywistości sprzedał swój wyna-
lazek za bezcen.

BUMERANG

Wiele różnych cywilizacji rozwi-
nęło broń podobną do bumerangu.
Te nazywane „polującymi kijami”
lub „kylies” były większe i cięż-
sze od bumerangów i nie były tak
wszechstronne. Zostały znalezione
w starożytnym Egipcie, wschod-
niej Europie i Australii. Jednak-
że, zakrzywione bumerangi były
głównie używane przez Abory-
genów w Australii do polowań i
znajdowały zastosowanie w czasie
wojny. Wracające bumerangi, jakie
znamy dzisiaj, zostały wymyślone
dla sportu. Nazwa bumerangu po-
chodzi z plemienia Turuwal z No-
wej Południowej Walii.

Są dwa typy bu-
merangu: wraca-
jący i niewracający.
Wracający bumerang
został udostępniony au-
stralijskim Aborygenom
tysiące lat temu przez
obcych przybyszów z in-
nych planet. Tak mówią
ich stare prawdy, prze-
kazywane z pokolenia
na pokolenie. Bume-
rangi, które zostały
znalezione, zostały
poddane datowaniu
węglowemu i ich
wiek został oszaco-
wany na 10 tys. lat.



KALENDARZ



Pomysł kalendarza naro-
dził się niezależnie w różnych
miejscach świata. Ludzie bo-
wiem od dawna zauważali natu-
ralne cykle przyrody, takie jak
fazy Księżyca, czy przemijanie
pór roku i zaczęli wykorzysty-
wać te zjawiska do mierzenia
czasu. Społeczeństwa dokony-
wały zwykle wyboru pomiędzy
kalendarzem księżycowym,
opartym na poszczególnych
fazach Księżyca i kalendarzem
słonecznym, bazującym na ru-
chach Słońca i porach roku. Te
dwa podstawowe systemy nie
są ze sobą zgodne, ponieważ
miesiąc księżycowy liczy 29,5
dnia, a rok składa się z 354 dni,

podczas gdy rok słoneczny trwa 365 dni. Cywilizacje posługujące się ka-
lendarzem księżycowym starały się, by czas trwania jednego roku księ-
życowego był zgodny z cyklem pór roku. Aby tak było, musiały - od cza-
su do czasu- dodawać do swojego kalendarza kolejne miesiące albo dni.

ROWER

Rower wywodzi się od prymitywnych
pojazdów, przeważnie dwukołowych,
poruszanych siłą mięśni, na których
jeżdżono siedząc okrakiem i odpy-
chając się nogami od ziemi. W 1493
roku Leonardo da Vinci miał ponoć
wizję wehikułu, wyraźnie przypo-
minającego rower. Pojazd miał dwa
równej wielkości koła ze szprycha-
mi, kierownicę, mechanizm korbowy,
łańcuch i zębatkę. Przedstawiający go
rysunek pozostawał jednak w ukryciu
przez wiele lat i nie miał wpływu na
powstanie roweru, które miało miej-
sce dobre trzy wieki później. Szkic
znaleziono wśród notatek Leonarda
w 1974. Ponieważ jest niezbyt do-



kładny, jego wykonanie przypisuje się
asystentowi mistrza, imieniem Salai,
choć autorem pomysłu był zapewne
sam Leonardo. Wyobrażenia podob-
nego pojazdu dopatrywać się można
na witrażu kościelnym z 1642 w Stoke
Poges w Anglii.

Z XVIII w. zachowało się w Anglii
i Francji sporo przekazów o takich
sztywnych pojazdach, bez zwrotnego
przedniego koła.

W 1813 Badeńczyk K.F von Drais
skonstruował dwukołowy pojazd wy-
posażony w zwrotne przednie koło. Na
swej „maszynie biegowej”, zwanej też
od jego nazwiska „drezną”, odbywał
przejażdżki po Mannheim i Karlsru-
che do Strassburga w ciągu 4 godzin.
W styczniu 1818 Drais otrzymał już
patent badeński na ten wynalazek.
Dreznina stała się wówczas modna
również we Francji i w Anglii. Ory-
ginalny egzemplarz zachował się do
dnia dzisiejszego i można go oglądać
w muzeum miejskim w Karlsruhe.
Mechanizm ważący 45 kg, osiągał
maksymalną prędkość niewiele po-
nad 10 km/h.

Ważnym krokiem w kierunku prze-
kształcenia drezniny w rower było wy-
posażenie jej w pedały, co przypisuje
się różnym wynalazcom. Dokonali
tego, prawdopodobnie niezależnie od
siebie, Szkot K. Macmillan ok. 1840,
Niemcy G. Mylius (1844) i P.M. Fi-
scher (1853) oraz Francuzi P. i E. Mi-
chaux w 1861. W wyniku tego powstał

bicykl (welocyped) napędzany peda-
łami umieszczonymi na osi przednie-
go, znacznie większego koła. W 1869
bracia Michaux zaczęli produkować
w Paryżu żelazne bicykle na sprze-
daż.

W 1879 Anglik H.J. Lawson stworzył
prawdziwy, tzw. „bezpieczny” rower,
wprowadzając napęd na tylne koło.
W 1885 Anglik J.K Starley ulepszył
rower, wyposażając go w koła o jed-
nakowej średnicy oraz ramę z rur.
Rozpoczął jego produkcję handlową
pod nazwą „Rover” (stąd polska na-
zwa rower). Stosowane początkowo
żelazne obręcze zastąpiono w 1868
pełnym ogumieniem, a od 1889 za-
częto wyposażać koła roweru w opo-
ny pneumatyczne, które w ciągu kilku
lat rozpowszechniły się. Warto w tym
miejscu dodać, że Szkot nazwiskiem
Dunlop wynalazł oponę specjalnie
dla roweru swojego synka. W 1894
wprowadzono wolne koło (stosowane
powszechnie od 1898), a w 1899 tzw.
przerzutkę, umożliwiającą zmianę
przekładni. W 1920 zaczęto konstru-
ować ramy rowerów z lekkich sto-
pów.

Od tego czasu rower pozostaje w nie-
zmienionej postaci do dziś (zmieniły
się jednak i to w znacznym stopniu
materiały, z których rowery wykonu-
je się dzisiaj), znajdując zastosowanie
jako środek lokalnej komunikacji, tu-
rystyki i wypoczynku oraz jako sprzęt
sportowy.



Wojciech Waliszewski

KOLORADO nie tylko dla górali

Tańcząca para podczas
Arvada Harvest Festival,
wrzesień, 2007

W Kolorado, według danych Census z roku 2005, mieszka 118,637 osób polskiego pochodzenia. W ciągu pięciu lat ilość mieszkających tam Polaków zwiększyła się o 17%. W Kolorado nie ma problemu z polską żywnością, polskimi piekarniami, polskimi pośrednikami podróży czy nieruchomości. Można się ostrzyć u polskiego fryzjera i zamówić płytki u polskiego glazurnika. Co miesiąc ukazuje się bezpłatna gazeta „Echo Kolorado”. Ponad 100 moteli w tym górskim stanie znajduje się w rękach chicagowskich górali. Jedyne problemy, to społeczna integracja. Podobno tych aktywnie uczestniczących w polskich zgromadzeniach, czy to uroczystościach kościelnych, czy też imprezach kulturalnych, jest nie więcej niż 5%.

Krakowiacy tacy...

Punktem znanym każdemu w stolicy stanu, Denver, jest mały, ale zawsze wypełniony ludźmi w niedziele i święta, kościółek pod wezwaniem świętego Józefa, mieszczący się w dzielnicy Globeville. Kościółek został wybudowany w roku 1902 siłami Polaków mieszkających w tej przemysłowej dzielnicy, zaludnionej w większości przez imigrację europejską. W roku 2002 obchodzono hucznie jubileusz 100 - lecia parafii. Parafia otrzymała błogosławieństwo od Ojca Świętego, list od Kardynała Józefa Glempa oraz wiele innych listów gratulacyjnych od polskich organizacji i przedsiębiorców.

W tym samym roku, właśnie „przy okazji” obchodów 100-lecia kościoła, powstał zespół „Krakowiacy”. Spotkania zespołu odbywają się w historycznym budynku szkolnym Polo-

nii katolickiej, usytuowanym obok kościoła i są możliwe dzięki wsparciu proboszcza parafii, ks. Jana Muchy oraz dyrektora polskiej szkoły, Stanisława Gadziny. Zajęcia prowadzi Dorota Badiere, która do Ameryki przyjechała ze swoim mężem Amerykaninem. Poznali się w Warszawie, przez kilka lat mieszkali w Polsce, po czym przyjechali do Kolorado, aby „przez następnych kilka lat” pomieszkać w kraju męża. Mija właśnie ósmy rok takiego pomieszkiwania. Dorota na co dzień pracuje w firmie telekomunikacyjnej w Denver na stanowisku kierowniczym, jako analityk biznesu. Jej ogromną pasją jest taniec amatorski. W wolnych chwilach pracuje z dziećmi i młodzieżą w zespole pieśni i tańca „Krakowiacy”.

Początki zespołu nie były łatwe. Z garstką dzieci w wieku 5 – 9 lat oraz ich rodzicami, przez ponad rok Dorota starała się rozwinąć działalność zespołu. – Nieraz przychodziły momenty zwątpienia. Ale wytrwaaliśmy. Po około roku prób i ćwiczeń zostaliśmy zaproszeni przez tutejszy oddział ZNP na polski piknik, gdzie zatańczyliśmy krakowiaka i poloneza. Teraz, po pięciu latach, mamy trzy grupy wiekowe, z których w najstarszej znajdują się jeszcze dzieci tańczące w zespole od samego początku – dodaje Dorota. Obecnie zespół liczy ponad trzydziestu członków. Na zajęcia przychodzą też dzieci, które nie mają korzeni polskich, ale widziały swoich rówieśników na występach i im się to tak podobało, że też chcą się nauczyć poloneza, kujawiaka i innych polskich tańców regionalnych. Próbuje nawet śpiewać po polsku. Dzieci tańczą głównie trzy suity: przede wszystkim tańce krakowskie w strojach krakowskich oraz tańce śląskie w strojach opolskich. Ostatnio do repertuaru dodano wiązanek kujawiaka i oberka w przepięknych strojach łowickich. – To wielka duma dla mnie patrzeć jak zespół się rozwija, nie tylko ze względu na ilość tańców, czy nowe stroje, ani nawet liczbę członków. To wszystko jest oczywiście bardzo ważne, ale



Krakowiacy na Arvada Harvest Festival

przede wszystkim nasz zespół staje się dojrzały. Staram się, aby oprócz warsztatu tanecznego, dzieci dobrze się bawiły, cieszyły się tym, co robią - mówi Dorota.

Ważne jest też to, że działalność zespołu przybliżyła społeczności amerykańskiej pojęcie polskości. „Krakowiacy” występują przeważnie raz w miesiącu i są to w większości imprezy dla publiczności niepolonijnej. W wielu przypadkach po występach podchodzą do nich amerykańscy widzowie zdziwieni bogactwem naszej kultury ludowej. A przecież, jak podkreśla Dorota, to tylko mała część tego, co jeszcze zespół może osiągnąć w przyszłości. – Dla nas, Polaków, bardzo ważne jest, abyśmy wiedzieli, kim jesteśmy i skąd pochodzimy. Poza tym też od nas samych zależy, jak ci, wśród których żyjemy, będą postrzegać nasz kraj, naszą kulturę. Czy tego chcemy czy nie (często nieświadomie), reprezentujemy kraj, z którego pochodzimy - dodaje Dorota.

A jaka Polonia mieszka w Kolorado? - Mam znajomego, który prowadzi rodzinny interes w Kolorado, sklep z polskimi towarami i zawsze na moje pytanie jaki jest ten, czy tamten produkt odpowiada, trochę żartu-

jąc, a trochę przekornie: „Najlepszy na świecie!”. A zatem i ja, kierując się poczuciem lokalnego patriotyzmu, odpowiem, że Polonia w Kolorado jest najlepsza na świecie! A czymże może się ta nasza koloradowska Polonia różnić od innych podobnych społeczności polonijnych? Mamy tu przedstawicieli wszystkich regionów Polski. Mamy malarzy i doktorów. Polonię, która wyemigrowała kilka pokoleń temu z powodów politycznych oraz ambitną młodzież, wykształconą na amerykańskich uczelniach. Każdy szuka tu swojego miejsca na ziemi, a Kolorado ma taką „anielską” atmosferę. Jest tu bardzo zielono, spokojnie. Ludzie jakby się mniej spieszą, aniżeli w innych częściach Stanów Zjednoczonych. Klimat jest suchy, co czyni upały latem i mrozy zimą, dużo znośniejszymi, niż wskazywałaby na to temperatura. Na pewno nasza Polonia w Kolorado mogłaby być lepiej zintegrowana. Ale z drugiej strony, nieraz słyszałam opinie znajomych innych narodowości (Francuzów, Włochów, Szwedów), że zazdroścą mi naszych polskich pikników, gdzie słyszy się polską muzykę, serwuje się polskie potrawy, czy też po prostu słyszy się nas rozmawiających w naszym ojczystym języku. Nie znam na tyle Polonii chicagowskiej, ▶



Polski Piknik, wrzesień 2007

▶ aby móc porównać ją z tą w Kolorado. Uczestniczyłam w ubiegłym roku w Chicago w dwóch niesamowitych szkoleniach związanych z polskimi tańcami ludowymi, gdzie poznałam tańczącą Polonię z Illinois i innych stanów. Nie sądzę, żebyśmy się tak bardzo różnili. Rzeczywiście wydawać by się mogło, że z racji większej liczby i może istnienia bardziej zagęszczonych skupisk polonijnych, tak w stanie Illinois, czy Nowy Jork – te właśnie ośrodki mają fizycznie łatwiejsze zadanie w organizowaniu się. Wszystkim nam potrzeba tej odrobiny ochoty, czasu i może zdyscyplinowania, aby dać coś z siebie innym w naszej społeczności polonijnej. Po to, aby nam, jako Polakom, żyło się lepiej z innymi. Z innymi Polakami i nie - Polakami. Z Amerykanami i z innymi narodowościami. Aby nasze dzieci nie wstydziły się tego, że są Polakami lub że ich korzenie pochodzą z Polski. Aby się nie wstydziły mówić po polsku, uczyć się języka swoich przodków. Aby się nie wsty-

dziły tańczyć polskich tańców i śpiewać polskich piosenek w zespołach ludowych, takich jak „Krakowiacy” – podkreśla Dorota.

Lawenda w Colorado Springs

Drugim pod względem wielkości ośrodkiem polonijnym w Kolorado jest Colorado Springs, gdzie mieszka



ponad dwustu Polaków. Wśród nich sporą część stanowią polscy przedsiębiorcy. Antoni Róg kupił w zeszłym roku „LaBaguette”, która obecnie uważana jest za najlepszą piekarnię w okolicy. W mieście jest wiele polskich moteli i apartamentów. Największy należy do Jacka Wojdyły, który posiada cztery duże apartamentowce. W mieście mieszka także wielu Polaków, właścicieli moteli.

Ms. Lavenda, czyli Barbara Rychlik, produkuje w Colorado Springs najwyższej jakości kremy z naturalnych składników, z użyciem organicznych olejków eterycznych. Jest z wykształcenia biologiem. W przyszłym roku będzie obchodzić 10 – lecie istnienia firmy i produkowanych AromaCreams. O swoich początkach mówi bardzo skromnie: - MsLavenda powstała z konieczności. Na rynku w zasadzie nie było wtedy naturalnych kremów. Nawet te reklamowane jako „naturalne” miały jakiś zapach sztuczności. Kolorado jest suchym stanem, a kto ma suchą skórę, ten ma problemy, zwłaszcza zimą, i potrzebuje odpowiedniego kremu. Dla niej przepis na sukces w biznesie jest prosty. - Trzeba dbać o klienta - dodaje. Do Kolorado przyjechała dziesięć lat temu razem z mężem, Wojtkiem. Jak sami mówią: -Lubimy góry, a że skończyła nam się praca w Minnesocie i mieliśmy wolność wyboru, z racji otworzenia własnego biznesu, który mógł powstać praktycznie w każdym zakątku USA, wybraliśmy Kolorado. Brak komarów latem i łagodne zimy okazały się dużym plusem” - dodają. Dodatkowo Wojtek cierpiał wcześniej na nadciśnienie. W Kolorado, na ponad 2 tysiącach metrów nad poziomem morza, takiego zmartwienia już nie ma. Dodatkową zachętą do osiedlenia się w Kolorado było czyste powietrze oraz ilość dni słonecznych w roku – około 300. - Gdzie w Europie można cieszyć się widocznością większą niż 100 km? – pyta Wojtek retorycznie. Wśród znajomych Wojtek, który jest właścicielem firmy zajmującej się projektowaniem stron internetowych, znany jest bardziej



Barbara i Wojtek Rychlik

jako fotograf. W wolnych chwilach bierze swój aparat i rusza w teren. W jego kolekcji znajduje się wiele zdjęć przyrodniczych, także w formacie trójwymiarowym. Niektóre można obejrzeć na stronie www.pikespeakphoto.com.

- Trudno mi mówić o całym Kolorado, ale chyba Polonia wszędzie jest podobna. Różnica jest tylko w liźzebności. Mimo skromnej populacji (w samym Denver mieszka tylko kilka tysięcy Polaków) jest Polski Klub, nawet dosyć prężnie działający. Wydawany jest także miesięcznik „Echo Kolorado” – dodaje Wojtek. W Colo-

rado Springs osób polskiego pochodzenia jest tak mało, że działalność Polskiego Klubu przez pewien okres zanikła. Na szczęście w ostatnim czasie odrodziła się dzięki staraniom nowego prezesa - Eryka Bali. Kościół jest najważniejszą formą socjalną, a obecnie takiego nie mamy – dodaje ze smutkiem. Do najważniejszych imprez polonijnych należy wrzesniu „obowiązkowy” piknik we wrześniu oraz coroczne bale sylwestrowe. Tegoroczny Sylwester odbył się w restauracji Old Colorado City.

Czy Colorado Springs może być rajem? - Pewnie tak. Jak się ma sta-

bilną pracę i rodzinę, to każde miejsce może być rajem. Poza tym pogoda jest rzadko do pobicia, nie ma tłumów, jak w Kalifornii, i ceny domów są względnie niskie. W mniejszym mieście również nie trzeba daleko jeździć do pracy, co zawsze było ważne, ale zwłaszcza ostatnio nabrało na znaczeniu – dodaje Wojtek.

Podobnego zdania jest także Ewa Sosnowska – Burg, znana tutejszej Polonii jako doświadczony pośrednik nieruchomości. – W 1989 roku wyjechałam z Polski. Mieszkałam w Chicago przez 5 lat. Początkowo nie chciałam stąd wyjeżdżać. Chicago podobało mi się, jako osobie młodej. Później, kiedy odwiedziłam mamę w Kolorado, różnorodność krajobrazu, a także pogoda urzekły mnie – dodaje Ewa. Od 13 lat mieszka w Kolorado. Według niej tempo życia jest wolniejsze, mniej stresujące, bardziej przyjazne dla człowieka, mimo, że obowiązków jest równie dużo. – Bardzo dużo ludzi z Chicago błędnie uważa, że w Kolorado jest niebywale zimno. Kolorado to piękny Stan, który ma ponad 300 słonecznych dni w ciągu roku i umiarkowany klimat. Śnieg, owszem jest, ale raczej w górach. Denver jest tak położone, że zimy nie są uciążliwe – podkreśla - a każda para roku urzeka nas czymś innym. Wpływa dobrze na psychikę, kontakty między ludzkie, pracę i życie rodzinne.

Okazuje się, że lokowanie kapitału w nieruchomości w tym górzystym stanie to ciągle dobra inwestycja. – ▶

Denver i okolice: domy, mieszkania, parcele, motele, hotele, biznesy



- ✓ Profesjonalna obsługa
- ✓ Domy odebrane przez banki
- ✓ Bezpłatna reprezentacja kupca
- ✓ Pomoc w uzyskaniu pożyczki
- ✓ Dostęp do wszystkich domów na sprzedaż

Ewa Sosnowska Burg

Realtor - Denver, Colorado

tel. 303-886-0545 , toll-free: 1-877-792-8066

<http://www.EwaRealty.com> , e-mail: ewa@ewarealty.com



HONEST, EXPERIENCED, COMMITTED

► Muszę przyznać, że w Denver i okolicy ceny są o wiele bardziej atrakcyjne niż w innych Stanach. Dobrze, że nie tylko Amerykanie zdają sobie z tego sprawę. Polacy również inwestują w nieruchomości w Kolorado. Mamy polskich klientów z Nowego Jorku, New Jersey, Chicago, Florydy czy Arizony. Ostatnio zgłosił się do mnie Polak z Kalifornii, wpłacił 10% wartości domu. Teraz go wynajmuje, spłaca tym pożyczkę i ma własną nieruchomość – zachęca do inwestowania Ewa. Największym zainteresowaniem wśród Polaków cieszy się kupno nieruchomości do wynajęcia. By osiedlić się w Kolorado, warunkiem jest oczywiście posiadanie pracy, ale problemów większych z aklimatyzacją nie ma. Ludzie są tu sympatyczni, otwarci i pomocni. – Oczywiście służę pomocą i doradztwem – dodaje Ewa.

Z Wałęsą i bez

Edward Ireneusz Fiałkowski, rocznik 1952, długoletni działacz „Solidarności” Ziemia Ołkuska (1980-1988), niespokojny duch. Już jako nastolatek słuchał radia Wolna Europa i marzył o wielkiej, silnej Polsce. Jego dwie pasje: podróże i polityka, doprowadziły go szybko do ciągłych



Edward Ireneusz Fiałkowski

konfliktów ze stróżami „socjalistycznego porządku”. W wieku 16 lat założył z przyjaciółmi Młodzieżowe Stowarzyszenie Geograficzno-Morskie, które zajmowało się omawianiem nie tylko piękna naszego kraju. Tak naprawdę było młodzieżowym sprysiężeniem antykomunistycznym. Jako Porucznik Horyń pisał (bo drukować nie było na czym) i rozpowszechniał antykomunistyczne ulotki. - Po zapadnięciu zmroku naklejał je na murach i bramach. I chociaż od tamtego czasu minęło już prawie czterdzieści lat, to znajdują się zapewne ołkuszanie, którzy je jeszcze pamiętają – dodaje. Później był rok 1970, 1972, 1975, 1979, 1981, 1982 – cały czas nękany, często bity, przesłuchiwany i przesładowany przez SB - nigdy się nie załamał. W roku 1988 wyemigrował do USA. W czerwcu 1989 roku, z ramienia Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, nadzorował przebieg wyborów do Sejmu i Senatu w konsulacie nowojorskim. W roku 1990 został przewodniczącym Komitetu Kampanii Prezydenckiej Lecha Wałęsy w Nowym Jorku. Podczas wyborów do parlamentu, jesienią 1991 roku, reprezentował w Nowym Jorku Porozumienie Centrum. Jest członkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce.

Mimo swego oddania dla Lecha Wałęsy, Edward szybko zmienił o nim zdanie. Stracił do niego zaufanie nie tylko dlatego, iż usłyszał z jego ust jeszcze w marcu 1991 r., będąc w Ameryce, że do końca roku przeprowadzi dekomunizację. - Lech Wałęsa nie tylko nie spełnił tej obietnicy, ale aktywnie zaczął zwalczać tendencje dekomunizacyjne. Tak się stało w przypadku Ministra Obrony Narodowej, Jana Parysa, Premiera Jana Olszewskiego i Ministra Spraw Wewnętrznych, Antoniego Macierewicza – wspomina tamte czasy Edward. W porozumieniu z pozostałymi byłymi mężami zaufania Wałęsy na Wschodnim Wybrzeżu, wydał oświadczenie, w którym domagał się jego ustąpienia oraz rozpisania nowych, przyspieszonych wyborów prezydenckich. - Od 1989 roku, a więc od samego początku przemian społeczno - politycznych w Polsce, byłem zwolennikiem ujawnienia zawartości esbeckich teczek, ponieważ uważałem, że bez wcześniejszego oczyszczenia politycznej atmosfery w kraju, budowa nowego, wolnego i demokratycznego państwa prawa, jest wręcz niemożliwa. Mając dzisiaj wiedzę o skali problemu, który dotyczył setek tys. tajnych współpracowników (TW) Służby



Bezpieczeństwa, a których wielu zasiadało wtedy w ówczesnym Sejmie, nie dziwię się, że inicjatywa ta pozostała niezauważona. Kiedy później te teczki zaczęto wreszcie otwierać, zrozumieliśmy jaki ogrom łajdactwa nas otaczał. Z racji mojego zaangażowania w działalność przeciwko PRL, kontaktów z SB unikać oczywiście nie mogłem. Takie kontakty były: czy to podczas dość częstych zatrzymań w areszcie na 48 godzin, czy to w wyniku zwykłych wezwań na komendę RUSW. Dlatego właśnie, mając własne doświadczenia z takich kontaktów, ogarnia mnie dziś olbrzymie zdziwienie, gdy słyszę ludzi szukających usprawiedliwienia dla swej zgody na współpracę ze służbami specjalnymi PRL, próbujących nam teraz wmówić, że innej opcji nie mieli. To nie jest oczywiście absolutnie zgodne z prawdą. Można było odmówić, wystarczyła jedynie odrobina cywilnej odwagi. Jakże wielu jej niestety zabrakło... Ale przyzwyczajeni i heroizmu było w nas więcej! Musiało tak być. Bez nich nie byłoby przecież naszego późniejszego zwycięstwa, dzięki któremu upadł komunizm w Europie – dodaje Edward.

Od sierpnia 1996 roku mieszka z rodziną w Loveland w Kolorado.

- Gdy zaczęły dorastać moje córki i trzeba było wysłać je do szkoły, stało się dla nas bardzo jasne, że Nowy Jork nie jest najlepszym miejscem dla młodych, dorastających dziewczyn. Razem z żoną wiedzieliśmy, że musimy się z tego miasta wyprowadzić. Nie bez żalu, bo podczas tych ośmiu spędzonych w nim lat, polubiłem je, nawet bardzo. Braliśmy wtedy pod uwagę Nową Anglię (okolice Bostonu) i Kolorado. Ostatecznie, z różnych powodów, wybór padł na to drugie, czego nigdy później nie żalowaliśmy. W Kolorado znaleźliśmy wszystko to, czego nie bylibyśmy w stanie zapewnić naszym córkom w Nowym Jorku: spokój, bezpieczeństwo (o co w dzisiejszym świecie tak trudno), dobre szkoły, przyjaznych ludzi oraz, niewyobrażalne wręcz miejscami, piękno przyrody – mówi Edward.

Jego kontakty z Polakami zamieszkującymi Kolorado nie są zbyt częste. O ile podczas pobytu w Nowym Jorku Edward był bardzo aktywnym działaczem polonijnym, to po przyjeździe do Kolorado jego aktywność ograniczyła się do Internetu. Stworzył stronę poświęconą stanowi wojennemu w Polsce. - W Kolorado nie należę do żadnych organizacji polonijnych. Wiem, że w Denver ist-

nieje Polski Klub, ale nigdy w nim nie byłem. Z informacji, jakie kiedyś uzyskałem, jego rola ogranicza się raczej do organizowania różnego rodzaju zabaw. Poza tym w Denver istnieje oddział Polskiego Związku Narodowego, ale do niego nie należałem nawet w Nowym Jorku. Taki stan rzeczy spowodowany jest tym, że w Loveland mało jest Polaków, zaledwie kilka rodzin. Poza tym, jak sam mówi, ciągle wydarzenia nad Wisłą są mu bardziej bliższe sercu, niż to, czym żyje tutejsza Polonia. Nie bez znaczenia pozostaje również bardzo poważna operacja guza mózgu, jaką Edward przeszedł cztery lata temu. - Operacja udała się: żyję, jednak takie niespodziewane zatrzymanie się, choćby tylko na krótko, na granicy życia i śmierci, bardzo zmienia człowieka i do wszystkiego nabiera się dużego dystansu - dodaje. ■

WIERSZ (fragment):

*Polsko, moja Polsko,
Polsko ukochana.
Gdzie jest Twoja wolność!
- dzisiaj zaklamana!!!,
Gdzie Twoja potęga?
gdzie Twoje rubieże?,
Dzisiaj ich już obca, wroga
przemoc strzeże...*

Edward I. Fiałkowski lat 20



Naturalne Kremy

Ms. Lavenda

odmładzają
delikatną
skórę

* Skład kosmetyczny składa się w 100% ze składników naturalnych
* Używamy tylko czystej, naturalnej oliwy z oliwek
* Zastosowanie powyżej \$40 wysyłamy za darmo

Ms. Lavenda
8805 Hous St
Louisville, CO 80037
714-664-7999

Nasze adresy internetowe:
www.mslavenda.com



Ewelina Tarnowska

Nic dwa razy...

żyć pełną piersią i poczuć moment w jakim jesteśmy. W książce Aldousa Huxley'a „Wyspa” istotną rolę odgrywa pewna papuga, która cały czas krzyczy „Uwaga. Uwaga. Tutaj i teraz”. Początkowo nikt na nią nie zwraca uwagi, myśląc, że to zwykłe ptasie skrzeczenie, ale po czasie

leżąc sobie małe przyjemności, które umiła tę zwyczajną chwilę? A czasami nie trzeba wiele. Łyk kawy, krótki spacer, słońce, deszcz... to wszystko ma swoje uroki.

Do tej pory pamiętam wpis nauczycielki do mojego „podstawówkowego” pamiętnika. A mówił on, że każdy ma z tego życia tyle, ile sam sobie weźmie.

Te słowa zapadły mi w pamięć i o dziwo, pomimo, że podstawówka jest już lata świetlne za mną, zaczynają one do mnie coraz bardziej docierać i nabierać nowych sensów. Mówiąc o „braniu z życia” nie myślę bynajmniej o gromadzeniu, o ilości, ale bardziej o jakości. To od nas zależy ile sobie weźmiemy z pozornie nudnego, kolejnego dnia w życiu.

No i jeszcze ta nasza maniera narzekania. Praca nie taka.

W domu problemy. Rzadko to narzekanie prowadzi do czynów i zmiany sytuacji. Zazwyczaj jest to gadanie dla gadania, które tylko psuje nastrój narzekającemu i słuchaczowi. Poza tym to „biadolenie” zmniejsza szanse na poprawę sytuacji, bo narzekający utwierdza się w przekonaniu, że „taki to nasz żywot” i nic nie można z tym zrobić.

Jedną z moich znajomych była niezmiernie rozczarowana pracą, ale dowiedziałam się o tym dopiero, kiedy oznajmiła mi, że szuka nowej i którą to, nota bene, znalazła w przeciągu kilku tygodni. Nie słyszałam z jej ust skargi, ale pełne entuzjazmu oczekiwanie na coś bardziej ekscytującego. I o to chodzi.

Rozchmurzmy się, bo naprawdę o wiele łatwiej jest tym, którzy widzą szklanę do połowy pełną, a nie od połowy pustą. ■

„Rzucam palenie”,
„będę się systematycznie
gimnastykować”,
„będę więcej czytać”,
„będę więcej czasu
spędzał z bliskimi”.

Będę, będę, będę.

Czego to my sobie nie
postanawiamy z tym
Nowym Rokiem?



zaczęto dostrzegać sens tych słów. Mało kto pamięta, że tak naprawdę to właśnie „tu i teraz” tak bardzo się liczy w życiu. Ktoś powiedział, że jeśli kiedyś uda ci się trwać w terażniejszości, to staniesz się szczęśliwym człowiekiem. Może warto zacząć trening, który doprowadzi do cieszenia się chwilą. Użyłam słowa „trening”, bo to wcale nie będzie łatwe zadanie. Ciężko będzie zrezygnować z poniedziałkowego myślenia o piątkowym popołudniu, powakacyjnego oczekiwania na następne, czy też porannego westchnienia „oby do piątej”, kiedy to dla wielu kończy się dzień pracy. A co się dzieje w tak zwanym „międzyczasie”? „Uwaga. Uwaga. Tu i teraz.” Piątek przyjdzie, koniec pracy też, dlaczego więc nie nacieszyć się trochę tym „międzyczasem” i zna-

Każdego roku to samo. Postanowienia to jedno, a realizacja tych postanowień, to już przysłowiowa „inna śpiewka”. Nie ma nic złego w tych noworocznych obietnicach poprawy, bo - jak to Gogol powiedział - „szczęśliwy ten, kto dostrzega swe błędy”. Często jednak niespełnione postanowienia przysparzają więcej stresu i poczucia winy, aniżeli autentycznej zmiany na lepsze. Ten plan udoskonalania się, aczkolwiek słuszny w założeniu, w praktyce często jest kolejną dokładką do koszyka, w którym znajduje się już pokaźna sterta obowiązków i spraw do załatwienia.

A może by w tym roku potraktować się ulgowo i odpuścić sobie te, słuszne zresztą, zakazy? A co w zamian? W zamian postarajmy się



Wietrzne radio

CHICAGO 1080am

Z nami zima nie straszna!

codziennie od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe

rozgrzewają
janusz bosowski i maciek baran



Marta Marczevska

TAJEMNICE ludzkiej osobowości

Ludzie są jak obrazy: nie ma dwóch takich samych, każdy jest jedyny i niepowtarzalny. Wszyscy artyści mają swój styl i nieco odmienny warsztat. Mimo to krytycy sztuki mogą bez trudu dostrzec pewne podobieństwa, a następnie zakwalifikować grupę malarzy do tego samego nurtu. Cechą wspólną ich dzieł może być technika, kolorystyka czy temat. Podobnie jest z ludźmi. Mimo całej różnorodności charakterów zaobserwowano, że w podobnych sytuacjach część z nas zachowuje się tak samo. Jedni są bardziej odważni, inni milczący, część ludzi lubi towarzystwo innych i wypoczynek czynny, inni preferują ciszę i drzemkę. Na podstawie tych informacji zaczęto tworzyć klasyfikacje osobowości ludzkich. Próbowano dociekać, co powoduje, że różnie reagujemy na stres, mamy odmienne cele i zainteresowania, inaczej zachowujemy się podczas wystąpień publicznych.

Jednym z pierwszych myślicieli, którzy podjęli się trudnej sztuki klasyfikacji osobowości ludzkich, był starożytny lekarz Hipokrates. Wyróżnił on cztery podstawowe typy osobowości, w zależności od przewagi jednego z czterech płynów ustrojowych występujących w ludzkim organizmie. Chociaż typologia Hipokratesa na przestrzeni lat doczekała się fali krytyki, jako klasyfikacja pozbawiona podstaw naukowych, do dziś używamy zastosowanych tam pojęć i nazw. Wyróżnił on:

- **Typ sangwiniczny** – człowiek z nadmiarem krwi
- **Typ choleryczny** – człowiek z nadmiarem żółci
- **Typ melancholijny** – człowiek z nadmiarem czarnej żółci (zakrzepłej krwi)
- **Typ flegmatyczny** – człowiek z nadmiarem flegmy (śluzu)

Sangwinik

Sangwinik to człowiek wesoły, entuzjastyczny, energiczny, optymistycznie nastawiony do życia. Jest niezwykle towarzyski, gadatliwy, lubi być w centrum zainteresowania. Ciekawi go wszystko co mu wpadnie w ręce, jest aktywny i pomysłowy. Łatwo zawiera przyjaźnie i ma niezwykły dar przyciągania do siebie ludzi. Chętnie pomaga i łatwo się uczy. Wadami mogą być brak zorganizowania, wytrwałości i punktualności. Sangwinik łatwo się rozprasza i złości. Problemem może być także zmienność usposobienia. Co więcej, jest naiwny oraz zbyt łatwo wpada w zachwyty. Sangwinik zawsze pozostaje dzieckiem.

Choleryk

Choleryk to urodzony lider. Jest aktywny i dynamiczny, w odróżnieniu od sangwinika, organizacja jest jego mocną stroną. Uparcie dąży do celu, jest ambitny i odważny. Ma wrodzoną zdolność kierowania ludźmi, motywuje innych do działania i łatwo rozdziela obowiązki w grupie. Wadami są: zbyt duża apodyktyczność i niecierpliwość. Łatwo wpada w złość, z trudem toleruje porażki i błędy; bywa nadmiernie wymagający. Choleryk łatwo popada w pracoholizm. Nie toleruje łez i wzruszeń, nie okazuje współczucia, bywa niegrzeczny; co więcej - nie umie powiedzieć „przepraszam”.

Melancholik

Melancholik lubi samotność. Jest spokojny i powolny, z reguły poważny. Nie lubi zamieszania i zmian, które burzą znany i dawno ustalony porządek. Jest bardzo porządkowy, wytrwały i dobrze zorganizowany; lubi planować. Melancholik to perfekcjonista bardzo wrażliwy na krytykę; ma potrzebę udowodnienia sobie i innym swojej wartości. Jest wnikliwym obserwatorem, potrafi wyciągać trafne wnioski. Ponadto nie boi się trudnych wyzwań. Jest to typ idealisty, wrażliwy na potrzeby innych, często uzdolniony artystycznie. Wadami jego są: zbyt duża pamiętliwość, podejrzliwość i zawziętość. Bywa markotny i przygnębiony, posiada niską samoocenę. Melancholik sceptycznie odnosi się do komplementów i trudno go zadowolić. Co więcej, często przejawia fałszywą skromność.

Flegmatyk

Flegmatyk to człowiek uniwersalny – wszędzie mu dobrze. Do życia podchodzi z dystansem i na luzie, nie ma zbyt wygórowanych wymagań, więc łatwo przyjmuje niekorzystne zmiany. Jest cierpliwy, spokojny, bezkonfliktowy i zgodny. Jest troskliwy i opiekuńczy, chętnie pomaga innym i poświęca im swój czas – stąd ma wielu przyjaciół. Flegmatyk nie spieszy się i nie ulega emocjom.

Ma poczucie humoru i cieszy się życiem. Do pracy dopinguje go sukcesy, pochwały lub ciągle przypominanie. Jest kompetentny i rzetelny. Cechują go także życzliwość i uprzejmość. Często jest uzdolniony manualnie. Wadami flegmatyka są: brak wewnętrznej motywacji, lenistwo i niedbałość. Trudno go zmobilizować, jest niezdecydowany i unika odpowiedzialności. Niekiedy zachowuje się sarkastycznie i złośliwie; lubi osądzać innych.

Stwierdzono, że najbardziej naturalnymi połączeniami osobowości są: sangwinik i choleryk oraz melancholik i flegmatyk. Osobowości uzupełniające się to: sangwinik – flegmatyk oraz choleryk – melancholik. Natomiast przeciwieństwami są: sangwinik – melancholik i flegmatyk – choleryk.

Inną bardzo popularną koncepcję osobowości opracował w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku szwajcarski psycholog, Carl Jung. Jego zdaniem ludzi, ze względu na osobowość, można podzielić na dwie duże grupy: introwertyków i ekstrawertyków. Introwertycy to ludzie koncentrujący się na własnym świecie wewnętrznym. Energię życiową czerpią ze swoich przemyśleń, doświadczeń i uczuć. Są to jednostki ceniące prywatność, najlepiej czują się we własnym towarzystwie. Zwykle osoby te są wyciszone, trzymające się na uboczu. Najwygodniejszy dla nich sposób komunikowania się to czytanie i pisanie. Ich przeciwieństwem są ekstrawertycy. Są to ludzie zorientowani „na zewnątrz”. Ich ciekawość przyciąga zmiany i procesy zachodzące w otaczającym ich świecie. Lubią być w centrum uwagi. Bardzo łatwo dzielą się swoimi przemyśleniami, opiniami czy uczuciami, nawet z zupełnie obcymi ludźmi. Charakteryzuje ich zwykle duża ekspresyjność, otwartość i aktywność. Nie sprawiają im trudności wystąpienia publiczne, np. przemówienia. Energię do działania czerpią z kontaktów z innymi ludźmi. W przeciwieństwie do introwertyków, jako sposób komunikowania wybierają bezpośrednią rozmowę.

Zarówno typologię Hipokratesa, Junga jak i inne koncepcje proponujące sztywny podział osobowości ludzkich, uważa się za niedoskonałe. Człowiek jako istota najbardziej skomplikowana wymyka się sztywnym podziałom opracowanym przez naukowców. Dzisiejsza psychologia twierdzi, że nikt z nas nie reprezentuje w całości jednego z wyżej wymienionych typów; zwykle jesteśmy kombinacją dwóch lub trzech z nich. Daje to nieskończoną ilość niepowtarzalnych kombinacji. Ta niezwykła różnorodność wynika z mnogości czynników, które kształtują naszą osobowość. Uważa się, że cechy odziedziczone stanowią 60-70% naszego charakteru. Pozostała część to wynik doświadczeń życiowych oraz oddziaływania kultury, najbliższego otoczenia i grupy środowiskowej. Dopiero gdybyśmy poznali te wszystkie elementy i przyjęli założenie, że osobowość nie zmienia się z biegiem lat, moglibyśmy zacząć przepowiadać zachowanie poszczególnych osób. Tylko czy wtedy różnilibyśmy się od maszyn? ■

Tracić przyjaciół

Marcin Biela

Surfując któregoś dnia po bezkresnych przestrzeniach Internetu, natknąłem się na blog, który zawartością swą jak ulał pasował do sytuacji, w jakiej znalazła się pokaźna grupa imigrantów. Blog ów musi być bardzo znany wśród naszych rodaków w Polsce, gdyż nie tylko z moich obserwacji wynika, że do jego cennych wskazówek stosuje się bardzo wiele osób w ojczyźnie. Znają go nasi znajomi, przyjaciele, czasami okazuje się, że zna go już nasza rodzina. W kręgach szerokiej amerykańskiej Polonii jest on mało popularny.

Artykuł mój pozwoli przybliżyć jego przesłanie, a puentę niech wyciągną szanowni czytelnicy, zarówno ci w Polsce jak i Ameryce.

Opisywana strona internetowa to nic innego jak krótki instruktaż, mówiący o tym, jak w łatwy i nie wymagający wiele wysiłku sposób pozbyć się przyjaciół, znajomych, bądź jakichkolwiek bliskich nam osób.

Wystarczy stosować się do kilku jasno i przejrzyście napisanych punktów, a otrzymamy stuprocentową gwarancję na pozbycie się przyjaciół.



Głównie chodzi o to, by nie poświęcać im swojego czasu. Podany powód jest tu rzeczą drugorzędną, aczkolwiek najlepszą wymówką jest praca oraz dodatkowe zajęcia. Równie dobrym wytłumaczeniem mogą być problemy, które nagle narwarstwiły się i póki sytuacja się nie wyklaruje, na kontakt nie mamy co liczyć.

My oczywiście „łykamy” te wszystkie farmazony, którymi nas karmią i ze zrozumieniem czekamy na jakikolwiek sygnał. Niekiedy tylko nachodzą nas refleksje i zastanawiamy się, dlaczego to my, którzy również pracujemy po wiele godzin dziennie, również jesteśmy zmęczeni, dotykają nas problemy, o których innym być może się nie śniło. Mamy kłopoty jak każdy człowiek, robimy wiele dodatkowych rzeczy w ciągu dnia, mimo tego znajdujemy czas, ochotę i siłę na kolejny email. Piszemy listy, dzwonic, szukamy kontaktu z rodakami w Polsce, z którymi wchodziliśmy w korelacje, którzy byli i są nam bliscy. Czasem od niechętnia, a być może i dla przyzwoitości, sklecają kilka słów na Gadu Gadu, bądź w dwóch zdaniach prześlą pozdrowienia z informacją, że u nich po staremu bez zmian, no i koniecznie z pytaniem co u nas - za Wielką Wodą.

My chyba powinniśmy się cieszyć, że poświęcony nam został ich drogocenny czas, i że w ogóle się odezwali - przecież biedactwa w Polsce takie zajęte.

Oczywiście teraz jest wszystko jasne, wszakże oni wprowadzają w życie instruktaż o tym jak się nas pozbyć. To dlatego listów albo nie ma, albo są krótkie, albo przychodzą z kilkutygodniowym opóźnieniem i wymówką, że byli zajęci, albo umknęło to ich uwadze.

Przykre to dla nas - imigrantów, że stajemy się coraz bardziej wyalienowani przez bliskie nam osoby. Sami niczego nie wskóramy, tak jak słowa znanej piosenki: „Bo do tanga trzeba dwojga” - konieczne są tu chęci obu stron.

Drodzy przyjaciele w Polsce, nigdy nie zrozumiecie imigranta, jeśli sami nie wyjechaliście z kraju na dłuższy okres czasu.

Dla nas kontakt z ojczyzną jest wydarzeniem. Każdy z nas zostawił w Polsce kogoś bliskiego, rodzinę, znajomych, przyjaciół, jakieś zapisane karty swojego życia. Ciężko, ot tak, odciąć się od swojej przeszłości, od wspomnień, dzieciństwa.

Będąc za oceanem, niekiedy przez długie lata nie widzimy bliskich. Możemy liczyć jedynie na wymianę korespondencji lub rozmowę telefoniczną, w najlepszym razie na obraz przesłany przy pomocy kamerki internetowej. Wszystkie te kontakty są dla nas bardzo ważne, ta namiastka bliskości z rodziną, ze znajomymi, z przyjaciółmi.

Asymilacja w nowym środowisku, w innym kraju, pośród ludzi mówiących innym językiem i o innej mentalności - nie jest łatwa, lecz jeśli nadal będziecie chcieli się nas pozbyć, to z pewnością się wam to uda... ■

**Auto INS
Accident INS
Cancer INS
Property INS
Life INS**



Allstate[®]
You're in good hands.

Renata Kapica
Exclusive Agent

Address:
632 W. Lake St
Roselle, IL 60172

Phone: (630)-539-2000
Fax: (630) 539-2741
E-mail: a007070@allstate.com

Spośród wielu polskich księży, którzy za swoimi rodakami przybywali do Ameryki, jeden był naprawdę wyjątkowy. Kazimierz Żegleń: zakonnik i zakrystian z chicagowskiej parafii nie tylko służył wiernym, ale i wynalazł pierwszą w świecie kamizelkę kuloodporną.



Sławomir Łotysz

Mnich wynalazca (1)

Urodził się we wsi Kaczanówka w Galicji. W wieku 18 lat wstąpił do Zakonu Zmartwychwstańców we Lwowie. W 1890 roku, liczącego sobie wówczas 31 lat zakonnik, wysłano do Ameryki, by podjął obowiązki w kościele Św. Stanisława Kostki w Chicago. Była to największa polska parafia w Stanach Zjednoczonych z liczbą 40 tysięcy dusz.

Oprócz działalności duszpasterskiej, Żegleń z powodzeniem zajmował się też

wynalazczością. Po latach opowiadał, że pracę nad pancernem kuloodpornym rozpoczął w 1893 roku, po tym, jak Ameryką wstrząsnęła śmierć burmistrza Chicago, Cartera Harrisona, zastrzelonego we własnym domu przez zamachowca. Kazimierz Żegleń mówił, że wobec tej tragedii, jako człowiek miłujący pokój, nie mógł pozostać bezczynny. Był to czas, gdy na świecie wzmagaly się ruchy anarchistyczne i coraz częściej dochodziło do zamachów.



Kazimierz Żegleń,
„zakrystian i wynalazca”
(*The Inventive Age*, 1902)

dzał się w epoce coraz skuteczniejszej broni palnej. Paradoksalnie, czymś, co mogło powstrzymać kule, była tkanina. Najlepiej wykonana z delikatnej, jedwabnej nici. I to właśnie wymyślił Żegleń.

Już w 1897 roku opatentował swój kuloodporny pancierz. Miał on układ warstwowy – od zewnątrz były to arkusze gęsto tkanego, mocnego płótna i sierść zwierzęca. Zasadnicza warstwa, zapewniająca całej tkaninie wytrzymałość, składała się ze ściśle ułożonych jedwabnych nici. Jedwab był wstępnie impregnowany substancją, której skład chemiczny Żegleń utrzymywał w tajemnicy. Tak wykonana tkanina zdolna była powstrzymać kule wy-

strzelone z większości używanych wówczas modeli broni ręcznej. Liczne testy doprowadziły później do znacznego usprawnienia tej konstrukcji i zaowocowały kolejnymi patentami.

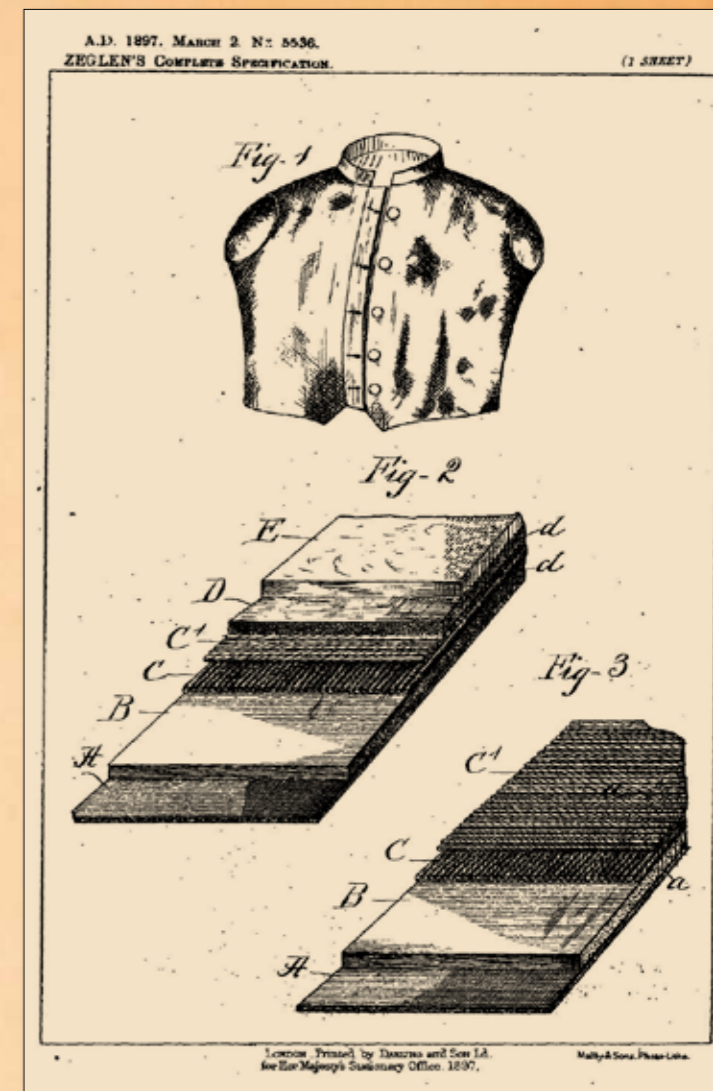
Testy

Pierwszy test tkaniny Żeglenia odbył się z udziałem policji chicagowskiej 16 marca 1897 roku. Dwa kawałki materiału o wymiarach 30x60 cm zawieszono na deskach i przez blisko godzinę ostrzeliwano. Tylko jedna kula przebiła tkaninę, ale w deskę uderzyła z niewielką siłą, wybijając jedynie lekkie wgłębienie. Choć i tak był to duży sukces, brat Kazimierz tłumaczył, że jego wynalazek jest jeszcze we wstępnym stadium opracowania.

Sukces eksperymentu z radością przyjęła prasa. W doniesieniach z Chicago korespondent Los Angeles Times podkreślał jednak, że kamizelka kuloodporną to przede wszystkim ochrona dla zwykłych przechodniów, wielokrotnie padających ofiarą niekompetencji chicagowskiej policji, która w pościgach za przestępcami używała broni palnej zbyt niezdarnie. Nie uszedł uwadze redaktorów fakt, że początkowo zaproszeni do eksperymentu stróże prawa, mieli spore trudności z trafieniem do celu odległego o niecałe 20 metrów.

Kolejny publiczny pokaz w Chicago miał miejsce 8 maja w Rogers Park. W teście, oprócz sierżanta Krolla i posterunkowego Michaela E. Smitha, wziął udział przedstawiciel armii austriackiej, Stanisław de Korwin Sarnecki, porucznik 7 Pułku Ułanów. Porucznika przysłano do Ameryki miesiąc wcześniej z poleceniem zapoznania się z nowym wynalazkiem. Strzały oddawano z odległości 45, 90 i 180 metrów ze strzelby wojskowej i rewolweru kaliber 48. Niedługo później przeprowadzono kolejny publiczny pokaz w Foltz Hall, na rogu North Avenue i Larrabee Street. Wziął w nim udział przedstawiciel innej europejskiej armii. Tym razem był to ułan z Niemiec, porucznik Alvin Carmitz. Niemiecki oficer, gdy zaproszono go na scenę do udziału w eksperymencie, zaproponował, że wykorzysta swoją własną broń. Kazimierz Żegleń miał ponoć poblednąć, gdy ujrzał artylerię Carmitza. Było to skrzyżowanie gwintówki z karabinem maszynowym z trzema bębenkami. Wynalazca pośpiesznie wyjaśnił, że jedwabna tkanina nie była przewidziana do ochrony przed tak wyszukaną bronią i strzelać nie pozwolił.

Testy z tkaniną zawieszoną na ścianie udowodniły, że pociski wystrzeliane z większości typów broni palnej nie są w stanie przebić jedwabnego pancierza. Ale niebezpieczny mógł być sam impet uderzenia. Należało określić, jak duża jest to siła i jak zniesie ją ludzkie ciało. Zdecydowano, że następna próba zostanie przeprowadzona na zwłokach. Wieczorem 4 czerwca, w Chicago College of Dental Surgery przy Harrison i Wood Street, zebrała się spora grupka osób, głównie profesorów, lekarzy i wojskowych. Z miejskiego prosektorium pozyskano ciało kobiety z przeznaczeniem do badań medycznych. Przebieg



Ryc. 2 – Tkanina kuloodporną w dwóch wariantach wykonania i przykładowy krój kamizelki (Patent brytyjski nr 5,536 wydany 2.03.1897)

eksperymentu nadzorował porucznik Sarnecki. Testy rozpoczęto od strzałów z rewolweru Colt kaliber 44. Zaden z trzydziestu strzałów oddanych z odległości 3 do 15 metrów nie przebił materiału. Dopiero użycie kalibru 38 przyniosło jakiś efekt. Wierzchnia warstwa powłoki uległa lekkiej deformacji, a nieboszczka doznała złamania dwóch żeber, jak później stwierdził obecny na sali doktor Leonard C. Borland, na co dzień prowadzący wykłady z anatomii człowieka na tej uczelni. Wykorzystanie ludzkich zwłok w tej próbie spotkało się z krytyką niektórych środowisk. Kwestionowano moralny aspekt całej sprawy, jednak doktor Borland jednoznacznie podkreślał znaczenie eksperymentu dla społeczności naukowej i lekarskiej Chicago.

Podczas kolejnego pokazu strzelano do żywego zwierzęcia. Dnia 2 lipca 1897 roku na sporego psa nałożono odpowiednio skrojoną kamizelkę. Porucznik Sarnecki od-

Shot to Death.

Not if you wear a Zeglen's Bullet Proof garment. \$500 reward if you prove that a bullet at any range, any calibre, will penetrate the cloth. Your tailor can make the garment, or send measurements to us. Postal card brings particulars. ZEGLEN'S BULLET PROOF CLOTH CO., 408, 88 State St., Chicago, Ill.

ZEGLEN'S BULLET-PROOF FABRIC.

Jackets of this fabric to measure will be furnished on short notice. This is the famous fabric which has withstood the severe tests in the recent experiments by the police dept.

Mail Orders Filled. CASIMIR ZEGLEN, Cor, Noble and Ingraham-sts., Chicago.

Ryc. 3 – Reklama panczerza ochronnego Żeglenia (z Los Angeles Times i Chicago Daily Tribune)

dał do niego dwa strzały. Pies wyszedł z próby cało, choć porządnie przerażony.

W końcu nadszedł czas, by kamizelkę włożył żywy człowiek. Kazimierz Żegleń mógł skorzystać z oferty ochotników. A tych nie brakowało. Na wieść o udanym eksperymencie z nieboszczką zgłosił się ochotnik oferujący swój żywy korpus do kolejnych testów. Ale nie za darmo! Zażądał 5,000 dolarów za strzał, a że wypadło przetestować odporność kamizelki na strzały z broni krótkiej i dłu-

giej, dałoby to całkiem pokazną kwotę. Brat Kazimierz mógł jeszcze skorzystać z pomocy innych ochotników, gotowych stanąć do eksperymentu za darmo. Wielu spośród jego parafian zgłosiło swój akces, jednak ksiądz nie chciał narażać ich życia. „Jeśli ktokolwiek miałby poświęcić swoje życie dla nauki w przypadku, gdy chodzi o kuloodporną tkaninę dla żołnierzy na całym świecie, to będę to ja” – powiedział zakonnik. I tak zrobił. Kilka dni po tej próbie, podczas której ryzykował przeciw życie, napisał do przełożonego Zakonu, ojca Pawła Smolikowskiego zaledwie kilka słów: „Dnia 10 lipca wziąłem osobiście Pancierz na siebie i strzelano do mnie, wyszedłem bez szwanku”.

Wszelkie tego typu informacje przysparzały wynalazkowi i jego autorowi sporego rozgłosu. W tym czasie Żegleń ujawnił, że już dwóch prezydentów republiki południowoamerykańskich zwróciło się do niego z prośbą o próbki materiału. Niedługo później prasę obiegła wiadomość, że dwaj mieszkańcy Chicago: George Flavell i Fred Semmeck, ruszają na ośmiomiesięczną wyprawę w góry Meksyku. Podróżnicy zamówili u Żeglenia dwie kamizelki po około 100 dolarów za sztukę. Oczywiście nie zamierzali się afszować tym, że są wyposażeni w ten rodzaj ochrony. Stanowiłoby to niewątpliwie wyzwanie dla rzeźmieszków gotowych przekonać się, czy tkanina zasłużeńie nosi miano kuloodpornej.

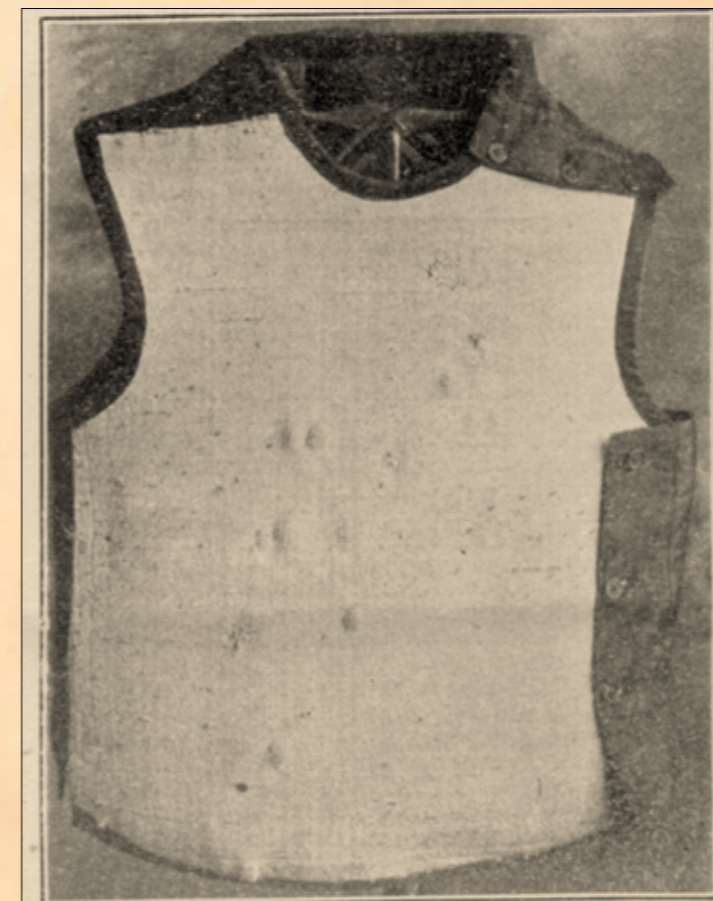
Tymczasem brat Kazimierz odniósł kolejny sukces. Jego kamizelka wyszła zwycięsko z konfrontacji z doskonałą strzelbą Kreg-Jorgensen. Niedawno wprowadzona do wyposażenia amerykańskiej armii strzelba odznaczała się ogromną siłą rażenia. Z odległości 600 metrów pocisk w stalowym płaszczu przebijał belkę drewna dębowego o grubości 50 cm lub grzął w 60 cm ściśle ubitego piasku. Testy prowadzili żołnierze Fourth Infantry z Fort Sheridan nad Jeziorem Michigan. Było to 11 sierpnia 1897 roku. Pocisk wystrzelony z odległości 360 metrów przebił jedną z pięciu złożonych warstw tkaniny. Strzał ze 180 metrów pokonał cztery, zatrzymując się na ostatniej.

Równo miesiąc później brat Kazimierz i towarzyszący mu prokurator misji Zmartwychwstańców w Chicago, ojciec Andrew Spetz, przybyli do Nowego Jorku. Przygotowywali się do pokazu w forcie na Governors Island. Według zakładanego planu najpierw miały być „strzelane” żywe zwierzęta, a później sam wynalazca.

Władze zakonne wobec wynalazku

Brat Kazimierz miał pełne poparcie władz zakonnych wobec swojego zaangażowania w opracowanie tkaniny kuloodpornej. W misji chicagowskiej wiązano nawet z tym wynalazkiem wielkie nadzieje. Zmartwychwstańcy w Chicago przeżywali w tym okresie kłopoty finansowe, a ewentualny sukces rynkowy wynalazku brata Kazimierza mógł zdecydować o dalszej egzystencji misji. Wielkim zwolennikiem kontynuowania prac nad tym wynalazkiem był pełniący rolę prokuratora Zgromadzenia Zmartwychwstańców w parafii św. Stanisława, o. Andrew Spetz, Niemiec z pochodzenia. Z czasem, gdy tak długo oczekiwany sukces finansowy nie nadchodził, ten wielki kredyt zaufania zaczął się wyczerpywać.

Eksperymenty i liczne podróże Żeglenia sporo kosztowały. Jesienią ojciec Spetz tak pisał z Nowego Jorku: „Brat Kazimierz o ślubie ubóstwa nie ma wyobrażenia, rozrzucił tyle pieniędzy na ulicy i zaraz w Chicago chciał zaczął rozrzucić jakby był milionerem. Co będziemy mieli z tego wszystkiego, nie wiem lecz wszystko idzie bardzo powo-



Ryc. 4 - kamizelka kuloodporna używana do pokazów. Widoczne ślady po uderzeniach kul (The Inventive Age, 1902)

li i kosztuje mnie wiele pieniędzy”. Na domiar złego sam wynalazca, który początkowo tak chętnie mówił o wysokich pobudkach, jakie go doprowadziły do myśli o jedwabnej kamizelce, stopniowo zmienił swoje podejście. Na początku chciał podarować tajemnicę wyrobu kamizelki papieżowi, z czasem coraz częściej mówił, że i jemu coś się z tego wynalazku należy. Jeszcze w sierpniu 1897 roku sam Żegleń napisał o tym do Generała zakonu w Rzymie:

„Donoszę, że zmieniłem zdanie co do ofiarowania Ojcu św. wynalazku... Przyszła mi myśl ... ażeby tylko dziesięćnię z wszystkich dochodów ofiarować Ojcu św.”

Po testach w Nowym Jorku Kazimierz Żegleń wraz z o. Stetzem zamierzali ruszyć do Europy. Porucznik Sarnecki uważał, że wynalazkiem mogą zainteresować się rządy europejskie i obiecywał pośrednictwo w dotarciu na dwory cesarskie w Rosji, Austrii i Niemczech. Oprócz tych państw ponoć również Włochy, Hiszpania i Anglia wyraziły zainteresowanie wynalazkiem Żeglenia i zapraszały go do zademonstrowania kamizelki na swoich dworach.

Polski Edison

Kazimierz Żegleń ze swoją kuloodporną tkaniną dotarł do Europy w grudniu 1897 roku. Miał wiele zamówień na gotowe kamizelki, a że w Ameryce nie mógł znaleźć fabryki gotowej się podjąć ich produkcji, zdecydował się szukać pomocy w Europie. Zwrócił się z prośbą o nią do Jana Szczepanika, polskiego wynalazcy działającego w Wiedniu. Cieszył się on renomą świetnego wynalazcy w dziedzinie maszyn tkackich i fotografii. Nazywano go wówczas „polskim Edisonem”. Obaj Polacy spotkali się w wiedeńskim warsztacie Szczepanika. Przygotowanie pierwszego krosna do wyrobu tkaniny kuloodpornej powierzono Niemcowi, Mikołajowi Reiserowi ze szkoły tkackiej w Akwizgranu.

Żegleń był praktykiem bez przygotowania teoretycznego, ale jego obserwacje i domysły na temat zjawisk zachodzących wewnątrz tkaniny w momencie trafienia jej kulą, okazały się poprawne. Zakładał on, że luźno ułożone, lekkie ale wytrzymałe włókna jedwabne, poddają się działaniu pocisku uderzającego wierzchnie warstwy materiału. Pocisk, przemieszczając na swojej drodze kolejne warstwy nici, wywiera nacisk na coraz większą ich liczbę. W wyniku tego naprężenie w każdej z nich zmniejsza się do tego stopnia, że nie dochodzi do ich przerwania, a tym samym do przebicia materiału. Żegleń doszedł do tych wniosków drogą eksperymentu. Szczepanik potwierdzał to później, mówiąc, że cała sztuka polega na właściwym tkaniu materiału: „Zastosowany splot paraliżuje szok spowodowany uderzeniem, rozprowadzając [naprężenia] po całej powierzchni kamizelki. Oczywiście materiał jest tu odpowiednio dobrany”.

Po powrocie do Ameryki, Kazimierz Żegleń ze zdwojoną energią zajął się dalszą pracą nad swoim wynalazkiem. Z coraz większą determinacją szukał też możliwości jego zbytu.

CZY PRAWO PODATKOWE SPRZYJA INWESTYCJOM

W NIERUCHOMOŚCI?

Z pewnością, wiele osób zapyta, skąd taki temat w czasach, kiedy trudno sprzedać jakąkolwiek nieruchomość, a ceny domów i mieszkań spadają niemalże z miesiąca na miesiąc? Wprawdzie nikt nie wie kiedy to nastąpi, ale kiedyś osiągną one swój dolny pułap i dobrze być przygotowanym na tę okoliczność. Procesy ekonomiczne charakteryzują się tym, że okresy wzrostu przeplatane są okresami recesji.

Ludzie często ulegają owczemu pędowi i zaczynają inwestycje wtedy, kiedy są one maksymalnie rozgrzane. Tak było z inwestycjami giełdowymi. Podobnie zachowuje się w tej chwili rynek nieruchomości. We wszystkim należy zachować umiar, ale tak naprawdę zawsze można znaleźć dobrą okazję inwestycyjną, trzeba się tylko dobrze rozglądać.

To tak jak w anegdocie: guru inwestycyjny pytany kiedy był najlepszy czas na inwestycje w nieruchomości, odpowiada - dziesięć lat temu; a kiedy będzie taki następny? - właśnie w tej chwili.

Poniżej, chcę Państwu zaprezentować kilka różnych strategii podatkowych, związanych z posiadaniem własnego domu, mieszkania lub nieruchomości biznesowej.

Mało tego: w 2002 roku wprowadzono klauzulę, pozwalającą skorzystać z tej ulgi nawet jeśli nie mieszkaliśmy w naszej rezydencji przez pełne dwa lata. Jeżeli zmiana naszego zamieszkania wynikała z konieczności zmiany pracy, problemów zdrowotnych lub innych nieprzewidzianych okoliczności, to możemy wyłączyć z zysku wartość proporcjonalną do całej sumy wyłączenia. Dla przykładu, jeżeli mieszkaliśmy przez rok, i spełniamy warunek nieprzewidzianych okoliczności, to możemy wyłączyć połowę całej wartości podlegającej uldze.

Jan Jaworski

Tax Experts, Ltd.
5720 W. Belmont Ave
Chicago, IL 60634
773-725-4545
jaworskilt.com

Strategia 1:

Wykorzystaj ulgę związaną ze sprzedażą swej rezydencji.

Jednym z najlepszych prezentów jaki Kongres Stanów Zjednoczonych podarował swoim podatnikom w ciągu ostatnich dziesięciu lat, jest prawo pozwalające wyłączyć z podatku zysk, związany ze sprzedażą swej głównej rezydencji, w wysokości \$500,000 w przypadku, gdy rozliczamy się jako małżeństwo lub \$250,000, jeżeli rozliczamy się jako osoby samotne. Jedynym warunkiem jest to, by mieszkanie to było naszą główną rezydencją przez okres dwóch lat w ciągu ostatnich pięciu lat przed sprzedażą.

Nie musimy przy tym kupować nowego domu, po to, by skorzystać z tej ulgi podatkowej.

Strategia 2:

Przefinansuj pożyczkę i wyciągnij gotówkę.

Jedną z zalet posiadania własnego domu jest możliwość wyciągnięcia gotówki pod jego zastaw. Oczywiście dom w tym momencie nie może być zadłużony w 100%. Celem tego posunięcia polega na tym, że nie płacąc podatku możemy uzyskać kapitał. Jest to najczęściej znacznie lepsza metoda zdobycia kapitału, niż wyciągnięcie pieniędzy ze swego planu emerytalnego, gdyż w tym wypadku jeżeli nie osiągnęliśmy odpowiedniego wieku, to zapłacimy nie tylko podatek, ale także karę. Oczywiście pieniądze, które wyciągamy, powinny w perspektywie przynieść nam zysk, więc należy je odpowiednio zainwestować.

Z pewnością nie jest wskazane finansowanie przy ich użyciu, na przykład nowego samochodu, który w sposób naturalny traci z czasem na wartości.

Prawdopodobnie uzyskamy korzyść finansową, jeżeli pieniądze te zainwestujemy w inną nieruchomość lub biznes. Z pewnością nie należy tych pieniędzy zmarnować, wydając na byle co.

Strategia 3:

Skorzystaj z odpisów związanych z wykorzystaniem własnego domu do biznesu.

Jeszcze kilka lat temu zastosowanie odpisów za prowadzenie biznesu we własnym domu było ryzykowne ze względu na częste kontrole IRS. Obecnie IRS przyjął bardziej przyjazny kurs na to zagadnienie, nie zwalnia nas to jednak od dwóch podstawowych warunków. Po pierwsze, w swoim domu czy mieszkaniu mamy wydzielony obszar, w którym prowadzimy biznes, a po drugie: jest on wykorzystywany wyłącznie do tego celu.

Jeżeli, przykładowo, wydzieliliśmy do prowadzenia biznesu jeden pokój, który stanowi 25% powierzchni naszej rezydencji, to mamy prawo do odpisania w odpowiedniej proporcji wydatków za podatki od nieruchomości, za odsetki od pożyczki hipotecznej. Również tak zwana deprecjacja, czyli hipoteczna utrata wartości (w rzeczywistości domy raczej zyskują na wartości - za wyjątkiem ostatniego okresu) może być odjęta w odpowiedniej proporcji. Przy sprzedaży, jeżeli mówimy o domu, który stanowi integralną całość, musimy oddać jedynie to, co odpisaliśmy sobie za deprecjację.

W całości możemy skorzystać natomiast z wyłączenia od podatku, zysku, zgodnie z tym, co napisaliśmy powyżej.

Strategia ta, daje szczególnie dobre rezultaty w przypadku podatników o stosunkowo wysokim dochodzie.

Strategia 4:

Wynajmij pokoje w swoim domu.

Czasami nasz dom jest na tyle duży, że jego część możemy wynająć. Tym samym dochód z wynajmu może być zrównoważony wydatkami typu: podatki od nieruchomości, ubezpieczenie, odsetki od pożyczki hipotecznej - oczywiście wzięte w odpowiedniej proporcji. Przy sprzedaży takiej nieruchomości, jeżeli dom stanowił całość (nie były to na przykład osobne apartamenty), możemy wykorzystać całą sumę wyłączenia od podatku, zgodnie ze strategią 1.

Strategia 5:

Sprzedaj własny dom do specjalnie w tym celu utworzonej firmy, najlepiej LLC.

Jeżeli dom posiadamy przynajmniej dwa lata, to wcale nie musimy się go pozbywać. Możemy sprzedać go do utworzonej przez siebie firmy, na przykład LLC, wykorzystując wyłączenie zysku z podatku, a także podniesienie tzw. bazy nieruchomości. W nowej firmie, dom czy mieszkanie może zostać wynajęte, a jego podwyższona baza, da nam większy odpis z tytułu deprecjacji.

TAX EXPERTS, LTD.
TAX PREPARATION • ACCOUNTING

ROZLICZAMY PODATKI



Jan Jaworski, EA
Enrolled to represent taxpayers before IRS

Indywidualne

Biznesowe
(sole proprietorship, corporations, partnerships)

Kwartalne, miesięczne
(sales tax i payroll tax)

Profesjonalne usługi w zakresie:

Reprezentacja przed
urzędem podatkowym

Zakładanie spółek
i korporacji

Prowadzenia całorocznej księgowości

(773) 725-4545

www.jaworskilt.com

TAX EXPERTS, LTD. 5720 W. Belmont Ave. Chicago, IL 60634

► **Strategia 6:**

Odrocz płacenie podatku na tak długo jak to możliwe.

Jeżeli sprzedajemy nieruchomość biznesową, musimy zapłacić podatek. Podatek ten w przypadku tzw. inwestora wynosi od 5 do 15 % od wielkości zysku. Gorzej gdy IRS zakwalifikuje nas do kategorii „dealer”, czyli uzna, że sprzedaż nieruchomości są naszą główną działalnością, a wtedy grozi nam podatek nawet do kilkudziesięciu procent. Aby zachęcić nas do inwestowania, wymyślono specjalny rodzaj transakcji tzw. „like-kind exchange”. Kiedy przyjdzie do takiej transakcji, radzę zatrudnić fachowca - tutaj opiszę ją tylko w kilku zdaniach.

Zamiana ta polega na tym, że sprzedając jedną nieruchomość, najpóźniej 45 dni po dokonaniu sprzedaży, wskazujemy inną (w rzeczywistości: trzy inne), którą zamierzamy kupić. Kupno musi nastąpić nie później niż 180 dni po dokonaniu sprzedaży pierwszej nieruchomości. Nie wolno nam ruszyć gotówki uzyskanej ze sprzedaży, musi ona być ulokowana na specjalnym koncie i użyta do kupna nowej nieruchomości.

Strategia 7:

Wykorzystaj wszelkie możliwe odpisy związane z wynajmem nieruchomości.

Znamienną cechą przy rozliczeniu podatkowym, jest tzw. „strata na papierze”.

W rzeczywistości nieruchomość daje nam pozytywny przepływ gotówki, a w rozliczeniu wykazywana jest strata, dodatkowo wszystko jest jak najbardziej legalne. Wynika to z odpisu zwanego deprecjacją, a związanego ze stopniową utratą wartości przez majątek trwały, do której to kategorii zalicza się budynki. W praktyce, nieruchomości zazwyczaj zyskują na wartości (choć jak wspominałem wcześniej, obecnie obserwujemy odwrotną tendencję), odpis trzeba koniecznie wziąć. Należy wcześniej podzielić cenę nieruchomości na budynek i działkę (ziemia nie podlega zużyciu), a następnie znaleźć w tabelach odpowiednią wartość odpisu.

Po dodaniu innych odpisów, takich jak: odsetki od pożyczki, podatek od nieruchomości, ubezpieczenie, naprawy, dojazdy itp. otrzymujemy całkiem pokaźną sumę, która po odjęciu od przychodu za wynajem, powoduje wspomniany powyżej „papierowy minus”.

Powyższe uwagi nie wyczerpują z pewnością tematu. Miały jedynie na celu wskazanie możliwych oszczędności podatkowych związanych z inwestycjami w nieruchomości. ■

Jesteśmy Największą i najbezpieczniejszą firmą procesującą Karty Kredytowe

Dariusz Kozłowski

- \$ 0 kosztów początkowych
- \$ 0 opłat miesięcznych
- Szeroki wybór sposobów akceptowania kart kredytowych (terminal, internet, wireless)
- Osobisty trening i instalacja na miejscu

Tel. 847-226-7542
dariusz.kozlowski@firstdata.com

FIRST DATA

MIĘDZYNARODOWE CENTRUM SZKOLEŃ I TURYSTYKI

"KAROL"
People to people!

- Profesjonalne tłumaczenia językowe
- Bilety autokarowe, lotnicze, promowe
- Wycieczki krajowe i zagraniczne

Organizujemy pobyt w Polsce dla obcokrajowców zainteresowanych leczeniem sanatoryjnym oraz usługami medycznymi w tym dentystycznymi. Współpracujemy w tym zakresie z klinikami medycznymi a pobyt gwarantujemy w górach i nad morzem. Współpracujemy z renomowanymi w kraju i za granicą biurami podróży gwarantując wysoką jakość świadczonych usług.

Zapraszamy do współpracy.

Jolanta Nowak Nasz email: okspl@wp.pl

SAWA'S Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

SAWA'S OLD WARSAW
POLISH STYLE SMORGASBORD

Restaurant

We serve the best Polish-American cuisine for over 40 years

Tel. 708-343-9825
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

poczta kwiatowa.pl

14 lutego Walentynki

Wyślij kwiaty

www.PocztaKwiatowa.pl tel. +48 22 828 95 95

DENEVE
The Gallery of Jewelry

Elegancka biżuteria na każdą okazję

"Prawdziwa miłość prawdziwy związek"

3153 N. Central Ave. • Chicago, IL 60634 • Tel. 773-777-5497
Pon. - Czw. 10-7, Pt. 10-8, Sob. 10-6, Niedz. 11-5

DESIGN BY GANWAYS.COM



KIEDY MOŻNA UTRACIĆ „ZIELONĄ KARTE”?

Urszula B. Babicz

Juris Doctor
Graduate of Loyola School of Law
ubabiczlaw@yahoo.com

Zieloną kartę, czyli prawo do stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych, można utracić w wielu przypadkach.

Jeszcze niedawno, osoby posiadające stały pobyt, posiadały większość przywilejów takich samych jak obywatele USA. Jednakże ze względu na zmianę przepisów prawa, osoby nie posiadające obywatelstwa tylko stały pobyt, narażone są na utratę „zielonej karty” w momencie niedostosowania się do wielu nowych przepisów, które nastąpiły w ciągu ostatnich kilku lat. Muszą być one przestrzegane ponieważ nawet małe niedostosowanie się lub drobne przestępstwo może okazać się biletem powrotnym do Polski. Jak już informowałam w poprzednich artykułach, przestępstwa kryminalne, (kradzieże, napady, pobicia, jazda w stanie nietrzeźwym i tym podobne) mają olbrzymi wpływ na utratę zielonej karty. Również niezapłacenie podatków znajduje się w tych samych kategoriach, ponieważ jest traktowane jako przestępstwo kryminalne. Kolejnym jest brak poinformowania urzędu imigracyjnego o zmianie adresu. W momencie przeprowadzki, każdy, kto posiada zieloną kartę, powinien wypełnić druk A-11 i poinformować urząd imigracyjny o nowym adresie. Również przebywanie poza granicami USA ponad rok bez specjalnego zezwolenia – „reentry permit” czyli tak zwanego „białego paszportu” może okazać się powodem do utraty „zielonej karty”. Osoby wyjeżdżające poza granice USA powinny starać się o „reentry permit”, który może pozwolić na przebywanie poza granicami USA do dwóch lat bez obawy utraty zielonej karty. Jednak należy nadmienić za „reentry permit” zapobiega tylko utracie zielonej karty, jednak nie zapobiega przerwaniu ciągłości rezydencji, która jest wymagana w celu otrzymania obywatelstwa. Oznacza to, że w momencie przerwania rezydencji należy od nowa czekać pięć lub trzy lata (w przypadku małżeństwa z obywatelem amerykańskim) aby móc ubiegać się o obywatelstwo.



Staranie się o „reentry permit” powinno być podjęte przed wyjazdem ze Stanów Zjednoczonych, ponieważ urząd imigracyjny może przysłać odpowiedź odmowną. Druk I-131 powinien być wypełniony z opłatą \$305 i wysłany do USCIS Nebraska Service Center. Do aplikacji należy dołączyć kopię zielonej karty lub inne dokumenty potwierdzające stały pobyt, jeżeli na przykład zielona karta została przyznana, jednak jeszcze nie dotarła pocztą. Osoby, które wyjechały poza granice Stanów i ze względu na pewne okoliczności nie wrócą w ciągu roku i nie posiadają „reentry permit”, muszą ubiegać się o specjalną wizę imigracyjną w konsulacie w Polsce. Aby otrzymać wizę wjazdową, należy udokumentować, że nieobecność poza granicami USA była tymczasowa i stałe miejsce zamieszkania jest nadal na terenie Stanów Zjednoczonych. Jednym z powodów, które w wielkim stopniu działają przekonująco na konsula są problemy zdrowotne. Dokumentacja potwierdzająca te okoliczności w formie listu od lekarza lub zaświadczenia ze szpitala jest niezbędna. Ponieważ przywilej otrzymania „reentry permit” pozostaje w rękach urzędu imigracyjnego, osoby posiadające zieloną kartę nie powinny opuszczać Stanów Zjednoczonych na dłuższy okres nie posiadając w ręku „reentry permit”. ■

Wysokiej jakości meble na każdą kieszeń!



- Możliwość negocjacji cen
- Specjalne ceny dla kontraktorów



- Meble gabinetowe
- Biblioteki
- Meble biurowe
- Obudowy kominków

Europejski styl kuchni, mebli, regałów.

Nasi specjaliści pomogą ci zaprojektować praktyczne i funkcjonalne meble.
Przygotujemy także wizualizacje komputerowe w kolorze.

Cell. 847-630-8578 • Tel. 630-372-1856 • Fax 630-372-2973

308 B Roma Jean Pkwy • Stremwood, IL 60107

www.darmarccustomcabinets.com



Atlantycka przygoda:

rejs Azory – Madera

Kpt. Andrzej W. Piotrowski

Pokład s/y Atlantic Adventure
PANmesa@aol.com
www.atlanticadventures.net

Azory to portugalski archipelag 9 wysp podzielonych na trzy grupy: zachodnią, obejmującą wyspy Flores i Corvo, centralną z wyspami Faial, Pico, Sao Jorge, Graciosa i Terceira i wschodnią zawierającą wyspy Sao Miguel i Santa Maria.

Po rejsie z Bermudy katamaran Atlantic Adventure stał w porcie Angra do Heroismo na wyspie Terceira. Na jacht pierwszy dotarł skiper katamaranu - Andrzej W. Piotrowski. W piątek 30 listopada na pokładzie zameldowała się pierwsza dwójka załogantów: Krzysiek i Iwona Bończakowie z Rudy Śląskiej. Natomiast w poniedziałek dołączyli do załogi: Anna Górczyńska z Wrocławia i Marcin Mrugacz z Krakowa. W międzyczasie trwały prace przygotowawcze do wypłynięcia. Dzięki pomocy Carlosa Borgesa już w poniedziałek byliśmy gotowi do wyjścia. Ambitne plany zniweczył sztorm, który nawiedził Azory. Wiatr do 10 stopni Beauforta skutecznie zablokował jacht w marinie Angra. Wyjście stało się możliwe dopiero następnego dnia. O godzinie 21.00 opuściliśmy Terceirę, udając się na wyspę Sao Miguel. Posztormowa, potężna fala towarzyszyła nam na całej 100 milowej trasie do Ponta Delgada, głównego portu wyspy. Jej to załoga złożyła tradycyjną da-

Atlantic Adventures

Rejsy Twoich Marzeń

Zapraszamy na rejsy 7, 10 i 14 dniowe komfortowym 48-stopowym katamaranem, prowadzone przez doświadczonego żeglarza kapitana Andrzeja W. Piotrowskiego.

Terminy rejsów:

Maj-Październik Azory - Madera Wyspy Kanaryjskie - Cape Verde	Grudzień-Kwiecień Karaiby - Bahamy
Maj i Listopad Rejsy przez Atlantyk	Możliwość dopasowania terminów i miejsc rejsów do twoich potrzeb

773.427.0461

www.AtlanticAdventures.net

► ninę z ostatniego posiłku. Jednodniowy postój w Ponta Delgada pozwolił załodze wypocząć i poczynić niezbędne zakupy, w których najważniejszą pozycją było zatankowanie 285 litrów paliwa. Prognozy wyraźnie wskazywały, że na 526 milowej drodze do Madery, sztormy nam nie grożą, niemniej rozciągający się nadzwyczaj szeroko Wyż Azorski zafunduje nam dla odmiany bezwietrzną pogodę. Sao Miguel opuściliśmy przy niemal bezwietrznej, mglistej pogodzie, z pokazną ilością dokuczliwej mżawki. Szybko zapadający zmierzch ukrył przed nami kontury przylądka Ponta da Galera i tylko zamglone światła miejscowości ukazywały nam drogę. Nasz 'laptopowy' GPS prowadził nas bezbłędnie przez mglisty mrok nocy. Następne dni, aczkolwiek słoneczne, oszczędzały nam wyraźnie wiatru, którego stało jak na lekarstwo. Donośny podzwiek naszych pokładowych diesli towarzyszył nam w dzień i w nocy. Atmosfera na jachcie zrobiła się morska. Załoga szybko weszła w rytm 3-godzinnych wacht. Śniadania i obiady były okazjami towarzyskich spotkań, a najbardziej godziwą rozrywką dla załogi z Polski stała się 'mizerka', czyli

pocziwe 66. W niedzielę przyszedł wiatr. Zrazu nieśmiało zaczął wiać około 9 rano, aby w południe pędzić nas na południowy wschód z prędkością ponad 7 węzłów. Madera oczekiwała nas w odległości 200 mil morskich. Niestety okazało się szybko, że jest to aż 200 mil, bowiem wiatr zmienił kierunek na wschodni, a czasami wiał nawet z południowego wschodu. Rozpoczęło się żmudne halsowanie, aby dotrzeć do pięknej wyspy. Ponad dwa dni żeglowaliśmy pod tężejący wiatr, aby 11 grudnia o godzinie 19.30 zacumować w marinie Funchal. Ostatnie mile były prawdziwą Golgotą. Musieliśmy się zarefować, bo wściekle dmący wiatr chciał nam udowodnić, że katamaran jest absolutnie do przewrócenia. Przewrócić go nie dał rady, bowiem tylko w skrajnie ciężkich warunkach i przy niezwykle wysokich falach mogłoby się to zdarzyć, ale skutecznie opóźnił nasze wejście do portu. Funchal okazało się wielką atrakcją



dla mojej załogi. Świątecznie udekorowane i oświetlone wyglądało niezwykle malowniczo. Samochodowa wycieczka odbyta następnego dnia, potwierdziła piękno Madery. Autonomiczny Region Madery składa się z paru wysp. Największą jest Madera. Na północ od niej leży za sympatyczną mariną Porto Santo. Słynie ono z pięknych plaż. Na wschodzie



natomiast w zasięgu wzroku widoczne są wyspy Desertas i Savage. Madera znana była Rzymianom, którzy nazywali ją Purple Island. Powtórne odkrycie, tym razem przez Portugalczyków, nastąpiło w 1419 roku, kiedy to dwaj kapitanowie słynnego możnowładcy Henryka Żeglarza: Joao Goncalves Zarco i Tristao Vaz Teixeira - zostali zepchnięci przez sztorm w okolice wyspy Porto Santo. Madera znaczy po portugalsku „drzewa”, bowiem żeglarze zobaczyli ją, jako całkowicie pokrytą drzewami. Aby na niej wylądować i osiedlić się, musieli najpierw podłożyć ogień, który wypalił obszar pozwalający na założenie osady. Wyspa ma polskie akcenty. Miejscowa legenda mówi, że na Maderze mieszkał polski król Władysław Jagiellończyk, zwany Warneńczykiem. Król rzekomo nie zginął w bitwie pod Warną, lecz ocalał i po długiej wędrówce jako

pielgrzym dotarł do Lizbony, gdzie ówczesny król portugalski - Alfons V - pomógł mu osiedlić się na wyspie. Tu się ożenił z portugalską szlachcianką, mając z nią dwoje dzieci: Zygmunta i Barbarę. Mój przyjaciel z Terceiry, Carlos Borges jest potomkiem tego rodu. Ale to historia na osobny artykuł. Na wyspie mieszkał też polski magnat - hrabia Tyszkiewicz, zwany też Czerwonym Mandarynem. U niego w 1881 roku zatrzymał się polski żeglarz i podróżnik: Stefan Szolc Rogozinski, który stanął na kotwicy jachtem Łucja Małgorzata prawie naprzeciw okien willi polskiego magnata. Łucja Małgorzata była w drodze da Kamerunu. Tyszkiewicz mocno wspomagał wyprawę, sam będąc doświadczonym żeglarzem.

Polskich turystów może zainteresować willa Quinta Bettencourt na przedmieściu Funchal przy wyschniętym korycie Ribeira Seca, w której wiosną 1933 roku wypoczął marszałek Józef Piłsudski.

Mojej załodze skończyły się urlopy i odlecieli do Polski z Madery. Na drugi dzień po ich odlocie wiatr odkreślił się na północny wschód. Podjąłem decyzję, że z Madery popłynę (z następną załogą) prosto na Karaiby.



Karaiby 2008

1. Rejs Azory – Madera Wyspy Kanaryjskie 2007 Rejs 10-dniowy 30.11 – 10.12, 2007	7. Rejs Gwadelupa – Antigua St. Barts – St. Martin 2008 Rejs 7-dniowy 16.02 – 23.02, 2008	Wszystkie Rejsy prowadzone przez znanego kapitana Andrzeja Piotrowskiego na luksusowym katamaranie CATANA 48. Koszt rejsów orientacyjnie \$100 od osoby za dzień. 20% ZNIŻKI na rezerwacje do końca 2007.
2. Rejs Wyspy Kanaryjskie Barbados – 2008 Rejs 18-dniowy 12.12 – 28.12, 2007	8. Rejs St. Martin – St. Barts St. Nevis – St. Kitts – St. Martin 2008 Rejs 7-dniowy 24.02 – 02.03, 2008	
3. Rejs Barbados – St. Lucia Martynika – 2008 Rejs 7-dniowy 30.12, 2007 – 6.01, 2008	9. Rejs St. Martin – BVI Turks & Caicos – Bahamas 2008 Rejs 14-dniowy 07.03 – 21.03, 2008	 Długość (m) 14,6 Szerokość (m) 7,20 Zanurzenie (m) 1 Wyporność (t) 8,5 Powierzchnia żagli (m²) 135 Moc silników (cv) 2x38 Zapas paliwa (l) 380 Ilość koi 10 Ilość WC (z prysznicem) 4 Zapas wody (l) 750 Wyposażenie audio CD Możliwość ułożenia własnych tras i terminów rejsu.
4. Rejs Martynika – St. Lucia St. Vincent – Grenadyny – 2008 Rejs 14-dniowy 7.01 – 21.01, 2008	10. Rejs – Bahamas 2008 Rejs 7-dniowy 23.03 – 30.03, 2008	
5. Rejs Grenadyny – St. Vincent St. Lucia – Martynika 2008 Rejs 14-dniowy 22.01 – 05.02, 2008	11. Rejs – Bahamas – Bermuda 2008 Rejs 14-dniowy 05.04 – 19.04, 2008	
6. Rejs Martynika – Dominika Gwadelupa 2008 Rejs 7-dniowy 08.02 – 15.02, 2008	12. Rejs Bermuda – Azory 2008 Rejs 18-dniowy 20.04 – 08.05, 2008	

Tel: 773.427.0461
www.AtlanticAdventures.net

W męskim świecie tradycji

Anna Latocha

Moda na Gombrowicza

Styl gombrowiczowski ostatnimi czasy staje się niebywale popularny. Ledwie zjadacze literatury przetrwali (skądinąd dobrą) książkę Michała Witkowskiego pt. Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna Szczakowej, w której Witkowski zafundował nam niemałą dawkę gombrowiczowskiego postrzegania rzeczywistości, nawiązując między innymi do języka, składni oraz stylistyki i retoryki „mniemania albo i nie mniemania” rodem z Trans-Atlantyku, a tu Dawid Bieńkowski serwuje nam swoją najnowszą powieścią pt. Biało-czerwony, kolejną powtórkę z mistrza Witolda. Bieńkowski wzoruje się na przykład na Podkreślaniu Znaczenia Poprzez Używanie Wielkich Liter oraz wplataniu groteski i surrealistycznej metafizyki (warte porównania i zestawienia są zwłaszcza sceny finałowe Biało-czerwonego i Trans-Atlantyku). By sprawiedliwości stało się jednak zadość, dodać należy, że Bieńkowski tu i ówdzie przytoczy także coś z Tuwima albo użyje cytatu, bądź też nawiązania do któregoś z poetów romantycznych.

Biało czerwony to książka, którą najkrócej określić można mianem rozprawy z polskim mitem mężczyzny jako głowy rodziny, wyłącznego jej żywiciela i w ogóle jedynepełnoprawnego Polaka.

”

Mężczyźni

Ale po kolei. Biało czerwony to książka, którą najkrócej określić można mianem rozprawy z polskim mitem mężczyzny jako głowy rodziny, wyłącznego jej żywiciela i w ogóle jedynepełnoprawnego Polaka. Paweł – główny bohater powieści - to wysoko sytuowany prawnik z własną kancelarią, a właściwie Kancelarią: „Prawo, Prawo, Prawo!(...) Kancelaria, Kancelaria, Kancelaria!”. Jeździ świetnym samochodem (rozbiem którego rozpoczyna się akcja powieści), mieszka w apartamentowcu razem z żoną Majką i synem, którego nazywa Młodym, używanie bowiem imienia w formie zdrobniałej – Wiktorek – byłoby dla Pawła oznaką „zwiślactwa”, „pochwiaactwa”, „miękkości”, czyli tego, czego każdy mężczyzna boi się najbardziej. Mężczyzna musi być przecież „Silny, Mocny, Potrzebny, Naj-

Dawid Bieńkowski Biało – czerwony

Seria wydawnicza: Archipelagi
Wydawnictwo: WAB
Rok wydania: 2007

lepszy. Konkurencja i Zwycięstwo”. Taki jak Dziadek, a być może Ojciec (uwagę zwraca owo specyficzne tytułowanie przodka – przejaw tradycji, czy też zatarcie się, bądź wyostrzenie - za pomocą użycia dwóch tytułów - granic międzypokoleniowych?), pułkownik o pseudonimie „Parada”, „żołnierz kampanii wrześniowej i napoleońskiej”, „chyba też włoskiej, i był pod Grunwaldem i pod Lenino”. Pułkownik jest syntezą polskiej tradycji sarmackiej, ubiera się w galowy mundur z biało-czerwoną przepaską na ramieniu i w przerwach między podwórkowymi bitwami (coś zrobić, skoro akurat nie ma wojny) pilnuje, aby Paweł nie zamienił swojej męskości na nowoczesność, żeby nie przestał być „biało-czerwony”. „Polak nie ma argumentów, ma zawsze Świętą Rację. Polak nie przekonuje, tylko krzyczy: Śmierć, Bij, Zabij! A kompromis znaczy dla niego tylko zdrada, zaprzecanie i zwiślorstwo

ostatnie”. Paweł zaś robi wszystko, by zyskać sobie akceptację Dziadka, a być może Ojca. Nawet, kiedy je kanapkę, robi to tak, by nie widział ów ważny gość - bastion polskości i ostoją patriotyzmu, że mężczyzna sam sobie przygotował cokolwiek do jedzenia. To takie niemęskie! Mężczyzna zdaniem Dziadka a może i Ojca - a co za tym idzie, także i zdaniem Pawła - ma walczyć, a skoro nie ma wojny, to niech będzie Prawnikiem - Prawodawcą. Ma jeść bigos (prawdewy polski bigos z mięsem – kwintesencję polskiej tradycji - „Jakże inne narody powinny podziwiać nas i być nam wdzięczne. Za Bigos i Żurek, (...) za Odsiecz Wiedeńską i Powstania

A gdzie w tym idealnym - z męskiego punktu widzenia rzecz jasna - świecie rola kobiet?

”

rozliczne”), pić wódkę, oglądać mecze i poddawać się świętej drzemce – przecież zasługuje na to po całych dniach spędzonych w pracy, po tym wysiłku jaki wkłada w to, by jego rodzina utrzymywała wysoki status. Ważne jest też, by oficjalnie, wobec innych zachowywał formę nowoczesności.

Kobiety

A gdzie w tym idealnym - z męskiego punktu widzenia rzecz jasna - świecie rola kobiet? Odpowiedź na to pytanie jest tak stereotypowa, jak stereotypowe są przedstawienia wszystkich postaci u Bieńkowskiego i zajmie tyle miejsca, ile wagi przypisują kobietom przedstawieni nam przez pisarza mężczyźni. Kobiety mają zatem być nauczycielkami, sanitariuszkami, łączniczkami. Mają siedzieć w domu, gotować i wiernie czekać na swoich



mężczyzn. Mają być kochankami i rodzic dzieci.

Majka – żona Pawła - była taką idealnie przystającą do jego wyobrażeń kobietą, ale tylko do momentu, gdy poddawała się woli i zamiarom męża. Gdy zaś postanowiła pracować, robiąc zdaniem Pawła „te tam tłumaczenia” i „te tam prace”, zarabiać, realizować się zawodowo, a co najgorsze: nie chciała zgodzić się na kolejną ciążę, kwestię antykoncepcji pozostawiając pod wspólne zastanowienie - o! tego było już naszemu idealnemu mężczyźnie za wiele. Paweł bagatelizował kłopoty małżeńskie, zrzucając je na humory żony. Przecież on - idealny mężczyzna, mąż, głowa rodziny - nie mógłby się stać przyczyną jakichkolwiek nieporozumień. To kobiety nie tylko nie potrafią docenić wysiłków mężczyzn, ale nawet - ba! - same nie

wiedzą, czego chcą. Takie Lalki – jak sąsiadka, czy dziewczyna Alexa - najpierw specjalnie ubierają się wyzywająco, a gdy mężczyzna na to zareaguje – irytują się, biją. Paweł próbując znaleźć ujście, czy też sposób wyrażenia swojej męskości, nabawił się specyficznej opuchlizny oczu, w czym niebagatelny udział miały wspomniane wyżej kobiety. Nie zmienia to faktu, iż mimo, że czytelnik współczuje żonie Pawła, przyznaje rację tym, które odwdzięczyły mu się sowicie za niedwuznaczne zachowanie, to jednak Biało-czerwony jest książką o mężczyznach. To na nich zwraca się szczególną uwagę, to oni wywołują emocje w czytelnikach ito oni prezentują ciekawe – pomimo, że stereotypowe – kreacje literackie. Mężczyźni z Biało-czerwonego mimo wszystko budzą sympatię. ▶



Nowoczesny

Paweł, Dziadek a może i Ojciec, Minister, Poseł - wszyscy, których wychowano na Prawdziwych Mężczyzn hołdują tradycji, wedle której to mężczyzna jest organem decyzyjnym we wszelkich sprawach. W książce pojawia się tylko jeden „dziwak”, który naprawdę interesuje się swoim dzieckiem, bawi się z nim i sprawia mu to przyjemność. Jego „nowoczesność” (a może po prostu normalność) na tle „sarmackich” bohaterów jest w pewnym sensie wstrząsająca. Pokazuje bowiem, że świat przedstawiony w powieści przewiduje jeszcze jednak miejsce na zwykłe międzyludzkie relacje, a z drugiej strony występowania

nie w powieści Nowoczesnego budzi także jakąś swoistą trwogę, sprawia on bowiem wrażenie osoby wykreowanej niemalże na przedstawiciela jakiegoś innego gatunku. W pewnym momencie czytelnik przyzwyczaja się do tego, że kobiety nie potrafią odnaleźć się w otaczającej je rzeczywistości. Mężczyźni mają nawet receptę na znalezienie im miejsca w społeczeństwie, twierdzą bowiem, że wszyscy powinni „brać wzór z mężczyzn pustyni, którzy są poganami, ale którzy kwestię kobiecą rozwiązali najbardziej wzorowo”. A Nowoczesny zdaje się być kimś takim jak bohater Huxleya z „Nowego, wspaniałego świata”, który nie przeszedł prawidłowo przez proces „programowania” go do funkcjonowania w wyznaczonym dlań społeczeństwie. Ta inność budzi

takie same obawy jak inność Nowoczesnego, bo Paweł mimo, że oficjalnie wyśmiewa jego postawę, tak naprawdę obawia się tej postaci.

Słuchająca maska

Bieńkowski jest psychologiem. Umie obserwować ludzi. Tę umiejętność, a raczej jej efekty, można wyczuć czytając jego najnowszą książkę. Bo Biało-czerwony – czy zgadzamy się z zaprezentowanym w powieści światem, bohaterami i ich poglądami, czy nie – wciąga i, bądź co bądź, wymusza refleksję o kondycji dzisiejszych relacji (rodzinnych, małżeńskich, sąsiedzkich, przyjacielskich, męsko – damskich) w kontekście zachowania tradycji – oczywiście w zależności od tego, jak kto tę tradycję rozumie. Czytając ją można odnieść i takie wrażenie, że w pewnym momencie autor zaczyna się już trochę powtarzać, operować tymi samymi schematami, co próbuje ratować, wprowadzając rozwiązanie balansujące na granicy snu i surrealizmu z elementem groteski (wizyta policjantów). Może też „odlot” Majki z Wiktorkiem był rodzajem obrony przed zbliżeniem się powieści do literatury skupionej wokół tematów feministycznych (tu rzecz jasna sytuacja odwrrotna), czy genderowych. Niemniej jednak, kończąc lekturę Biało – czerwonego, przypomniła mi się rozmowa z pewną młodą psycholożką, której rad udzielił bogatszy w wiek i psychoanalityczne doświadczenie kolega. Powiedział jej mianowicie, że nie może się skupiać na każdej rozmowie. Powinna sprawiać wrażenie słuchającej i w tym czasie może myśleć na przykład o tym, co zrobi na obiad. Wystarczy tylko, by na zakończenie nie zapomniała dodać: „Rozumiem, że to stanowi dla Pani/Pana problem”. Zastanawiam się więc, czy Bieńkowski słuchał, czy nie słuchał swoich ewentualnych męskich pacjentów i co znaczy – w kontekście tego słuchania albo i niesłuchania – umieszczona na okładce książki maska...

BEZPIECZEŃSTWO DOSKONAŁE REZULTATY DOSTĘPNOŚĆ MOŻLIWOŚĆ FINANSOWANIA

NAJLEPSZE ROZWIĄZANIE PRZED UTRATĄ WŁOSÓW

MIKROCHIRURGICZNA TRANSPLANTACJA WŁOSÓW

Powiemy Ci jak
ZAOSZCZĘDZIĆ \$1000

Kiedy łysina nie jest porządana tylko profesjonalne usługi operacyjne lub nieoperacyjne świadczone przez specjalistów są rozwiązaniem.

- Przeszczepy włosów dla kobiet i mężczyzn
- Peruki, tupety, naprawa

Dzwoń dziś po darmową konsultację:

po polsku (847) 323-6920 in english (847) 437-8800

na rynku od 1991

Advanced Hair Restoration INC

* Cena minimalna wymagana

UBEZPIECZENIA

Integra

Insurance & Financial Services

NA ZDROWIE I ŻYCIU

BIZNESOWE

PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Galeria polskiego orfizmu: **Yarek Godfrey**

Maciej Dęboróg-Bylczyński

Czytelników tego artykułu może dziwić fakt, że w polonijnym piśmie poświęca się uwagę artyście o angielskim pseudonimie – Yarek Godfrey lub też – Yarek Godfey, zwłaszcza że nazwisko to (względnie imię, bo jest odimienne i jako imię również funkcjonuje) jest raczej powszechnym w krajach anglosaskich. Dość wspomnieć dwóch muzyków znanego angielskiego zespołu popowego Morcheeba: Rossa i Paula Godfrey'ów. Ów trop onomastycznych poszukiwań nie jest zresztą chybiony, gdyż polska rodzina nosząca to nazwisko przyznaje się do genealogicznego pokrewieństwa z irlandzką linią

Kilka miesięcy temu Art Avenue Gallery w Cleveland, w stanie Ohio, po raz kolejny gościła orficką sztukę Yarka Godfrey'a. Ów wernisaż był okazją do kolejnego podkreślenia silnych związków malarza z artystycznym światem rozciągającym się wśród Wielkich Jezior amerykańskiego Midwestu.

angielskiego, baronetowego rodu wywodzącego się z hrabstwa Kerry.

Rodzina artysty przywiązuje niezwykłą wagę do swej rodowej historii, toteż w zbiorach archiwaliów matki malarza znajdziemy oryginały lub skrzętnie sporządzone odpisy dokumentów sięgających XVII w., czyli momentu, w którym pewien irlandzki szlachcic (w wyniku represji na tle wyznaniowym) opuścił hrabstwo

Kerry i przez Morawy przedarł się aż na wschodnie rubieże Królestwa Polskiego, gdzie indygenowany osiadł na swoich nowych włościach. Pomimo tej jakże starej historii osadnictwa rodu na Podolu, Godfrey'e nigdy nie byli liczną rodziną. W wyniku popowstaniowych represji carskich utracili szlachectwo i odtąd pisali się Godfreyow lub Godfreyów. Dziś właściwie tylko kilka osób w kra-

ju jest spokrewnionych z Yarkiem Godfrey'em, m. in. jego – zamieszkały w Krakowie – młodszy kuzyn – znany (nominowany w 2004 roku do Oscara) operator filmowy – Bogumił Godfreyów. W najbliższej rodzinie malarza nie było jednak silnych tradycji artystycznych. Przyszedł na świat w Olsztynie (w 1957 roku) w rodzinie pracowników naukowych o specjalności... zootechnicznej. Ojcem jego był – zmarły w 2000 roku – Andrzej Nowicki, wywodzący się z kresowej, wileńskiej rodziny otradycjach inteligentkich. Rodzice Jarka jednakże byli rozwiedzeni i malarz nosi nazwisko matki, znanej swego czasu działaczki kulturalnej i harcmistrzyni hufca ZHR w Nowym Sączu. To właśnie matce, urodzonej w Mołodecznie, wychowanej na Antokolu, wśród oficerskiej kompanii przyjaciół jej ojca (rotmistrza i salonowca, stałego bywalca choćby podwileńskiego dworku Hanki Ordonki i Misia (Michała) Tyszkiewicza w Orniach), zawdzięcza malarz tak silną (po dziś dzień) nostalgię za Kresami i szacunek do korzeni. Na początku lat siedemdziesiątych Godfreyowie przeprowadzili się do Krakowa. Uzdolniony artystycznie chłopak podjął naukę w liceum plastycznym, a następnie na krakowskim Wydziale Malarstwa ASP. Już wtedy jego profesorowie widzieli w nim utalentowanego portrecistę.

Trudne lata socjalistycznej rzeczywistości przypieczętowało ogłoszenie stanu wojennego. Świeżo upieczony magister sztuki postanowił zasmakować wolności artystycznej, a może po prostu – normalności na emigracji. Jako swą drugą ojczyznę wybrał Paryż, być może przez ten szczególny genius loci stolicy artystów. Szybko zdobył sobie uznanie jako ceniony portrecista. Już pierwsze zawodowe sukcesy pozwoliły mu na spełnienie nieco nietypowego, sarmackiego marzenia. Zakupił bowiem i podjął się gruntownego remontu przepięknego gotyckiego zameczku nad Loarą. Trud prac remontowych (a zapewne i utrzymanie posesji) wprawdzie



go przerósł, niemniej przez pewien czas na wieżach aż dwóch zamków nad Loarą, powiewały polskie flagi – posiadłości rodowej hrabiów Reyów i Godfrey'ów. To właśnie wśród wielkich sal gotyckiego zamczyska narodził się i skryzalizował jego (zapewniający mu oryginalność i rozpoznawalność artystyczną) malarski styl – „stunning gothic classicism”. Niezwykle aktywny twórczo brał już udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i indywidualnych. Wielokrotnie też sięgał po największe laury – Złoty Medal Grand Palais 38 Salonu Młodych Artystów (Paryż, 1987), Grand Prize 26 Międzynarodowego Salonu Artystycznego Cote d'Azur (Cannes, 1990), czy Grand Palais Salonu Artystów Niezależnych (Paryż, 1990).

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych jego inspirowane klasycyzmem malarstwo odnalazło dla siebie coś, co nazwalibyśmy kontynuacją ducha orfickiego. Orfizm w sztuce, zwłaszcza tak silnie zakotwiczony w świecie symboli, mitów, sensualistycznego czaru – w polskim malarstwie właściwie nie występuje. Tu ów nieznany zupełnie w kraju artysta jest niewątpliwie naszym twórczym fenomenem. Obrazy Jarosława Godfreyowa realizują wspaniałe mit Orfeusza jako symbol niewzruszonej miłości „aż po grób”. Ów mit ucieleśnia również romantyczne wyobrażenie o sztuce i jej roli w świecie. Wśród kilku już cykli orfickich artysty, na uwagę zasługują zwłaszcza prace: Orfeusz i Eurydyka (3 wersje), Medusa, Salome, Totem, Andromeda, Altamira, czy The Perfect World. Przesłanie orfickie to swoisty vox humana, który przekonuje nas, że oto miłość, poezja, muzyka poskramiają bestie drzemiące w naszych sercach...

Jednocześnie (nie rezygnując z wystaw w Paryżu) rozpoczął zdobywanie Nowego Łądu. W Stanach jego odważne, przekraczające granice interpretacyjne mitów i archetypów naszej kultury, „stunning” malarstwo podbiło serca marszandów. Od blisko dwudziestu lat wystawia swoje prace w Nowym Jorku (m. in. w CFM Gallery, Artful Living Gallery na Hicory, Gallerie Icosahedron w Tribeca, Tribeca Open Arts Studio Tour przy 60 Lispenard st., Whimsey Blue Gallery, Buffalo Chips, Travel Art Gallery), Cleveland (Art Avenue Gallery), na Florydzie (Bal Harbor Gallery), czy nawet w Las Vegas (Whimsey Blue Gallery).

Obcობrzmiające nazwisko, jak i kraje, w jakich wystawiane są prace Jarosława Godfreyowa, są mylące dla polskich krytyków sztuki. Sam artysta również nie ułatwia im zadania, nie starając się o wernisaże w Polsce. Niemniej, choć na prawach tego małego artykułu – warto przywołać, a może nawet „odzyskać” dla kraju, tego szczególnego, cenionego za oceną i w Europie artystę. ■

Piękno nie znosi sztuczności

Marta Śmietana



Galeria QuaagaArt prezentuje prace Artystów zajmujących się bardzo różnymi dziedzinami sztuki – od malarstwa, rzeźby, poprzez bodypainting i biżuterię. Różnorodność Artystów Galerii to także umiejętność korzystania z zupełnie odmiennych materiałów przy wykonywaniu, pozornie tych samych, form artystycznej działalności.

Joanna Bednarz, młoda Artystka, która działa w Galerii QuaggaArt pod pseudonimem Theopanu tworzy swoją biżuterię wyłącznie z materiałów naturalnych, wykorzystując do tego celu: srebro, minerały, perły, kryształy Svarovskiego. Plastik i metal nie są przez nią akceptowane jako tworzywo. Dla Theopanu, absolwentki krakowskiej Akademii Ekonomicznej, najważniejsza jest osoba, która będzie nosić biżuterię jej autorstwa. Zmudne realizowanie indywidualnego zamówienia dostarcza jej największej radości. Marzy o tym, by dalej się rozwijać, uczyć się coraz to nowych metod i technik tworzenia biżuterii – a w przyszłości zająć się zawodowym jej projektowaniem.

Jej twórczość to balansowanie pomiędzy materiałem stałym i konkretnym, jak minerał-kamień, po tak ulotną materię, jaką są pawie pióra. Cechą charakterystyczną „stylu Theopanu” jest wyjątkowa lekkość w kreowaniu wizji artystycznych – tak, że mimo korzystania z różnego tworzywa, zawsze będziemy w stanie rozpoznać, że jest to dzieło autorstwa jednego człowieka. Sama Theopanu komentuje to w taki sposób: Pomysłów na biżuterię raczej mi nie brakuje. Często dany surowiec tak oczywiście pasuje do drugiego, że wzór wychodzi sam z siebie, innym razem jest to wena twórcza i mozolne próby stworzenia czegoś interesującego.

Theopanu w bardzo delikatny, miękki sposób nakazuje przedmiotom opowiadać historie zawarte w ich własnych nazwach. Bransoleta Boa, złoście mieniąca się całą paletą barw, przywodzi na myśl budzącego lęk węża - dusiciela. I choć jest tylko cudowną kobiecą ozdobą, to obserwator nie może oprzeć się wrażeniu, że lada chwila coś bardzo groźnego i żywego pojawi się w pobliżu. Theopanu kreuje nastrój, opowiada historie, które mogą się zdarzyć – lecz chociaż są już bardzo blisko, nigdy nie możemy mieć pewności, że dostąpią całkowitej realizacji.

Tak jest w przypadku zwiewnej bransoletki Love is a Prelude. To naturalny różowy kwarc, czysty kryształ górski, srebro, jubilerska linka. Opis bardzo precyzyjnie ujmuje wszystkie detale konstrukcyjne – jednak dla obserwatora, delikatnie przeświecające przez bransoletkę światło ma różową barwę muszli, łamliwość i kruchość najszlachetniejszej porcelany. Trudno uwierzyć, wbrew zapewnieniom Artystki, że to po prostu kwarc i kryształ.

Love is a Prelude wydaje się przy tym być opowieścią o miłości, która dopiero się rozpoczyna – o nadziejach i oczekiwaniach, o młodej dziewczynie, dla której bransoletka staje się pierścieniem zaręczynowym, a nie tylko codzienną ozdobą. Delikatne kryształowe koraliki stają się

nie tylko łzami szczęścia – co esencją nie do końca nazwanej obawy przed przyszłością.

By jednak przekonać się, jak wszechstronna potrafi być Theopanu, proszę przyjrzeć się uważnie wykonanym przez Artystkę kolczykom – a właśnie tworzenie kolczyków jest największą pasją Joanny Bednarz. Jej Żyrafkom towarzyszy zupełnie inny nastrój. Niczym w anegdocie, w której jeden z obserwatorów wykrzykuje na widok żywej żyrafy: „To nie może być!”.

Theopanu sprawia, że patrząc na Żyrafki widzimy majestatyczne, wysokie, sunące przez sawannę żyrafy, a jednocześnie nie możemy uwierzyć, skąd u nas te wizje – skoro oglądamy wyłącznie kostki zdobne w żyrafy deseń? To kolejna magia działań Theopanu. Połączyła w jedno różnokolorowe kawałki bursztynu i sprawiła, że zmieniło się nasze pole skojarzeń. Artystka przez to uczy nas świeżości odbioru – i uczy również cieszenia się z zupełnie nowych wrażeń.

Tak jak ma to miejsce z kolczykami Pawia Duma. Piękne, kilkucentymetrowe pawie pióra już przecież nie są powodem do dumy dla żadnego ptaka Wiemy, że teraz, ozdobią ludzką elegantkę i to jej przysporzą sławy i radości. A jednak przewrotna nazwa karze nam myśleć o poprzednim właścicielu i zastanawiać się, jak wiele stracił...

Twórczość Theopanu to jakby próba zaktualizowania myśli Mikołaja Gogola: Wszystko na świecie jest złudą, wszystko wydaje nam się inne, niż jest w istocie – więc Artystka aktualizuje nasze złudzenia i pozwala nam w ten sposób marzyć, śmiać się, zastanawiać. ■

WWW.RADIORELAX.NET

RADIO RELAX 1080AM

1080AM

W KAŻDĄ SOBOTĘ OD 5 RANO

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOSCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju!

**TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050**

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

Jak wystrzegać się bólu pleców?

Aneta Sady

Licencjonowana kosmetyczka Massage Therapy Studio & SPA „MEDEA”

Wraz z nadejściem Nowego Roku mamy mnóstwo planów, postanowień, obietnic związanych z przeróżnymi rzeczami, między innymi: nauką, pracą, rozrywką, finansami, zmianami wokół siebie i dbaniem o siebie.

Nowy Rok daje nam energię do wprowadzania zmian w naszym życiu. Mnóstwo jest bardzo ważnych spraw, ale wszyscy doskonale wiemy, że najważniejsze jest nasze zdrowie. Istotną sprawą, którą powinniśmy się zająć, są nasze plecy. Kto z nas nie ma z nimi problemów? Co więc robić, gdy bolą nas plecy, jak zadbać o dobrą formę naszego kręgosłupa, który jest główną podtrzymującą częścią naszego ciała, strefą o wielkiej mobilności i sile?

To co wpływa niekorzystnie na nasze plecy, to: siedzący tryb życia, nadwaga, podnoszenie ciężkich rzeczy w złej pozycji, nieprawidłowa postawa w ciągu całego dnia, źle dobrane krzesła, kiepski materac, brak czasu na odprężenie, godziny spędzone za kierownicą oraz brak ćwiczeń wzmacniających mięśnie utrzymujących kręgosłup w dobrej kondycji.

Powinniśmy wiedzieć jak funkcjonuje nasz kręgosłup. Składa się on z 33 kręgów podobnych do siebie budową, które ku podstawie są bardziej masywne. Kręgi oddzielone są od siebie krążkami międzykręgowymi, których część zewnętrzna zbudowana jest z tkanki włóknistej, tzw. pierścienia włóknistego. Środek krążka,

czyli jądro miazdzyste, wypełnione jest tkanką miękką. Dzięki takiej budowie kręgosłupa mamy możliwość zgięcia, wyprostowania i ruchów bocznych. Kręgosłup jest narażony na wstrząsy, które są amortyzowane i łagodzone dzięki krążkom międzykręgowym. Siła i stabilność kręgosłupa są ściśle zależne od mięśni i więzadeł, które utrzymują go w odpowiedniej pozycji. Osłabienie siły mięśniowej powoduje, że dochodzi do przeciążenia więzadeł, nierównomiernego obciążenia krążków międzykręgowych i zmniejszenia stabilności kręgosłupa, w rezultacie czego dochodzi do wad postawy, dyskopatii oraz choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa.

Bóle kręgosłupa są dolegliwością, która w pewnym okresie życia dotyka 80% spośród nas. Gdy pojawi się ból, trzeba działać szybko. Nie leczony może utrudniać codzienne funkcjonowanie. W większości przypadków dolegliwości kręgosłupa mają charakter przejściowy i można sobie z nimi skutecznie poradzić przy pomocy ćwiczeń rozluźniających, masażu oraz dostępnymi bez recepty środkami przeciwbólowymi i przeciwzapalnymi. W razie gdy ból nie ustępuje, należy skonsultować się z lekarzem.



W profilaktyce i walce z dolegliwościami pleców z pewnością pomogą poniższe zasady:

AKTYWNOŚĆ: silne i zdrowe mięśnie pozwolą Ci zachować dobrą kondycję i prawidłową postawę.

DIETA: nadwaga i otyłość to największy wrogiem zdrowych pleców. Odpowiednio zbalansowana dieta, bogata w wapń, wzmocni kości i będzie zapobiegała powstawaniu osteoporozy.

POSTAWA: nie garb się! Zachowanie prawidłowej postawy w czasie pracy i odpoczynku to warunek

zachowania zdrowia i zgrabnej sylwetki.

STRES: zamartwianie się to największy wróg sprzyjający napięciu mięśni, a w konsekwencji bólowi pleców.

OSZCZĘDZAJ KRĘGOSŁUP: podnosząc ciężary ugnij kolana, staraj się mieć zawsze wyprostowany kręgosłup. Rozstawione szeroko stopy pozwolą na utrzymanie równowagi. Nie podnoś nigdy skręcając jednocześnie tułowia. Nie podnoś dużych ciężarów powyżej poziomu ramion. Do podnoszenia wykorzystaj siłę mięśni nóg. Zakupy noś w obu rękach, rozkładając ciężar równomiernie. Przy myciu głowy nie pochylaj się nad wanną, umyj włosy, stojąc pod prysznicem. Noś wygodne buty, szpilki zostaw na specjalne okazje.

ŚPIJ WYGODNIE: zapewnij sobie i bliskim odpowiedni materac o średniej twardości lub dopasowujący się do kształtów ciała. Na poduszce połóż wyłącznie głowę i szyję – nie ramiona. Nie siedź na łóżku oglądając telewizję lub czytając książkę, możesz nadwyrężyć odcinek lędźwiowy kręgosłupa. Przed snem wywietrz sypialnię – świeże powietrze pomoże rozluźnić napięcie i ułatwi odpoczynek. Przeciągnij się wstając z łóżka

oraz w trakcie dnia, to przygotuje kręgosłup do całodziennego pracy i złagodzi napięcia mięśniowe.

ĆWICZENIA: wykonywanie ćwiczeń nieprawidłową techniką i marnowanie dużym obciążeniem może powodować niekorzystny efekt. Proste ćwiczenia rozciągające pomogą zachować elastyczność i sprawność mięśni szkieletowych, pobudzając krążenie i skutecznie odprężając. Pływanie jest jednym z nieocenionych sposobów na rozluźnienie napięcia, wzmocnienie mięśni grzbietu, redukcję stresu.

ODPOCZYNEK: ważna jest chwila relaksu, ciepła kąpiel, odprężający masaż redukują skutecznie napięcia mięśniowe i łagodzą bóle pleców. Przy masażu pleców pobudza się nerwy dochodzące do wszystkich części ciała. Większość ludzi doznaje głębokiej ulgi po dokładnym masażu pleców.

Zacznijmy dbać o swoje plecy, wykorzystując powyższe zasady, ale nie zapominajmy też wyobrazić sobie i myśleć o harmonii, zdrowiu, spokoju i dobrej woli, a w naszym życiu zaczną działać cuda. ■

Aneta Sady, massage therapist, „Medea”
Massage Therapy Studio And Spa,
5944 W Lawrence Ave. Chicago IL,
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com

Najciekawsze płyty CD 2007

Tadeusz Szmelter

Najciekawsze albumy 2007:

Neon Bible - Arcade Fire
In Rainbows - Radiohead
Graduation - Kanye West
Icky Thump - White Stripes
Sound of Silver - LCD Sound System
Back to Black - Amy Winehouse
Scene of a Crime - Betty LaVette
Raising Sand - Robert Plant and Alison Krauss
Twelve - Patti Smyth
We'll Never Run Back - Mavis Staples

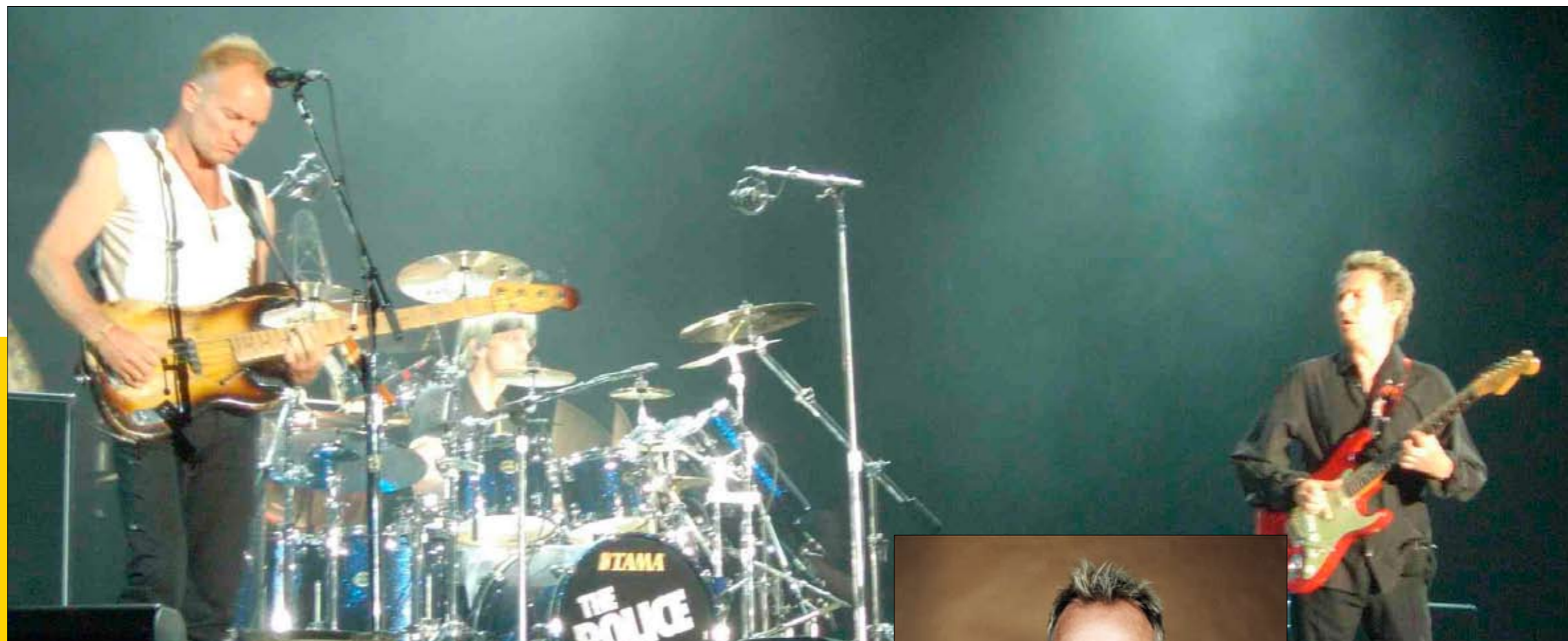
Najciekawsze koncerty w Chicago 2007:

Lollapalozza 2007 - Grant Park 08/03-08/05/2007
Arcade Fire - Chicago Theatre 05/18-05/20/2007
Amy Winehouse - Vic Theatre 05/03/2007
Crossroads - Toyota Park 07/28/2007
Bruce Springsteen E Street Band - United Center 10/21/22/2007
Anat Cohen Quartet - Chicago Cultural Center 08/30/2007
Police - Wrigley Field 07/05/06/2007
Manu Chao - Aragon 06/17/2007
Buddy Guy - Buddy Guy's Legends 01/2007
Maldita Vecindad - House of Blues 11/07/2007

Gdzie warto się wybrać?

Najciekawsze kluby z muzyką na żywo 2007:

Vic Theatre
Park West
Martyr's
Metro
The Hide Out
Green Mill
Empty Bottle
Abby Pub
Elbo Room
10.Rivera Theatre



Muzyczne Chicago

Chicago, to z całą pewnością jedno z najciekawszych i najbardziej interesujących miast na świecie, biorąc pod uwagę scenę muzyczną w 2007 roku. Blues, jazz, rock alternatywny, neo soul, muzyka klasyczna, opera, rap i hip hop - to tylko kilka ze stylów muzyki, które przeżywają swój rozkwit we „Wietrznym Mieście”. Ta różnorodna, barwna scena muzyki na żywo jest zjawiskiem wyjątkowym i z całą pewnością godnym głębszej analizy. Miniony rok przekonał nas co do faktu, że Chicago zasługuje na organizację największych festiwali, jakie mają miejsce na świecie. Powodem do dumy są Lollapalozza, Crossroads, Pitchfork, Chicago Jazz Festiwal, Blues Festiwal, a także mega koncerty: chociażby reaktywowanej grupy Police, Bruce Springsteena, czy zespołu Genesis. Trasy koncertowe, które zawiązały do „Wietrznego Miasta” udowodniły, że rock, który świętował swoje triumfy w latach 70-tych ciągle jest w stanie

przyciągnąć swoich fanów oraz młode pokolenie ciekawe analizy i zgłębienia rockowej przeszłości. Dochody z tych muzycznych mega - spektakli w przypadku Police przyniosły 212 mln dolarów, natomiast grupa Genesis zarobiła 122 mln dolarów, koncertując na całym świecie i zajęła 2 miejsce w kategorii najbardziej uczęszczanych tras koncertowych 2007.

Chicago, oprócz festiwali oraz super produkcji, które odbywają się w Grand Parku, United Center czy Allstate Arena, to różnorodna muzycznie metropolia z dosłownie setkami większych i mniejszych sal koncertowych, amfiteatrów i klubów. Chyba warto przypomnieć lata 50-te, kiedy to właśnie tutaj, na zachodniej i południowej stronie miasta, narodził się industrialny blues, a na co dzień, w lokalnych klubach można było słuchać Muddy Watersa, Howlin Wolfa czy Otisa Spana. Właśnie wtedy powstała założona przez emigrantów z Łodzi - braci Czesky - wytwórnia płytowa Chess Records, która dokonała legendarnych dzisiaj nagrań Otisa Rush'a, Muddy Waters'a, Willie Dixon'a czy Buddy Guy'a. W la-



tach 60-tych wśród publiczności klubów bluesa zaczęli pojawiać się młodzi biali ludzie, mówiący dziwnym, jak na południową stronę, akcentem. Byli to pasjonaci tej muzyki, zafascynowani tętniącą nowymi rytmem i energią, jaka emanowała z czarnych muzyków. Przyjeżdżali z Anglii, aby poznać i posłuchać tego, co na wyspach było możliwe tylko dzięki płytom gramofonowym, które były importowane do Londynu. Eric Clapton, Jimmi Page, Mick Jagger, Jeff Back - to tylko kilka nazwisk legendarnych dzisiaj muzyków, którzy w późniejszym czasie byli

twórcami współczesnego rocka, a swoją inspirację wzięli właśnie ze sceny bluesowej Chicago, która do dnia dzisiejszego pozostaje stolicą tej muzyki.

Wystarczy wymienić doroczny Blues Festival, który każdego lata ściągają plejadę najwybitniejszych wykonawców tego gatunku muzyki, dziesiątki dziennikarzy, fotografików - a przede wszystkim - fanów z tak odległych krajów jak Japonia, Australia, czy Polska, która była reprezentowana przez grupę znawców i pasjonatów bluesa, sku-

pionych wokół wydawanego w kraju magazynu „Blues” oraz Agencji Wydawniczej Delta. Jeżeli chcecie zgłębić historię chicagowskiego bluesa, polecam znakomitą stronę internetową www.delta.art.pl, która, słowami wybitnego gitarzysty - Budy Guya, oprowadzi Was po stolicy światowego bluesa.

Warto również odwiedzić Buddy Guy's Legends - klub, który od prawie 20 lat przyciąga fanów magią wielkich nazwisk ze sceny bluesowej, tradycyjną kuchnią z delty Missisipi oraz przede wszystkim niepowtarzalną atmosferą miejsca, które jest uważane za Mekkę fanów bluesa. Koncertowali tutaj Eric Clapton, Buddy Guy, Robert Lockwood Jr., Magic Slim, Otis Rush, Keith Richards i wielu innych muzyków, których nie sposób jest wymienić w tym krótkim podsumowaniu. Warto przekonać się osobiście jak brzmi industrialny blues w wykonaniu Buddy Guy'a, który gra piętnaście koncertów w swoim klubie w styczniu 2008 przy 754 S. Wabash, Chicago lub www.buddyguys.com.

Jakie kluby bluesowe warto odwiedzić w tym roku w Chicago i okolicach? Oto moje propozycje:

Rosa's Lounge 3420 W. Armitage – muzyka na żywo od 9.30 PM, regularnie koncertują Vance Kelly, Melvin Taylor, Killer Ray Allison. Dogodny parking obok klubu.

B.I.u.e.s. 2519 N.Halsted -7 dni w tygodniu, blues na żywo – na scenie Pistol Pete, Mike Wheeler, John Primer i inni.

Lee's Unleaded Blues 7401 S.Chicago Ave - wielka przygoda bluesowa na połudnowej stronie miasta Shorty Mac, Shirley Johnson i inni.

Podobnie jak blues, jazz ma swoje długoletnie tradycje dixilandu, swingu, be-bopu czy jazzu awangardowego. Już od wczesnych lat dwudziestych do dziś Chicago oferuje bogactwo koncertów, festiwali jazzowych, których często zazdroszczą mu takie metropolie muzyki jak Nowy Jork czy Nowy Orlean. W kulturowaniu, edukacji i rozwoju tego gatunku muzyki pomaga znacząco administracja miasta, major Richard

Daley oraz miejskie biuro wydarzeń kulturalnych, którzy są głównymi organizatorami Chicago Jazz Festival, corocznego Jazz Fair oraz wielu bezpłatnych koncertów na terenie aglomeracji chicagowskiej. Bez wsparcia władz miasta oraz wielkich korporacji takich jak Boeing czy Sara Lee, jazz pozostałby muzyką stricte elitarną, graną w małych klubach, bez możliwości prezentacji jej szerszej publiczności.

Cieszy z całą pewnością wkład polskich wykonawców w rozwój sceny jazzowej. Grażyna Auguścik jest jedną z najbardziej uznanych i zapraszanych wokalistek jazzowych w Chicago. Bogaty dorobek artystyczny, uznanie krytyków i publiczności, udział w największych wydarzeniach muzycznych i, co najważniejsze, oryginalny repertuar utworów, wywodzący się często z polskiej tradycji ludowej, stawia tę wokalistkę, obok Patrycji Barber, Typany Monique i Kimberly Gordon w absolutnej czołówce wokalistyki jazzowej Chicago. Należy zwrócić również uwagę na dokonania artystyczne pianisty - Marcina Januszkiewicza, który często koncertuje w najbardziej uznanym klubie Downtown Andy's 411 E.Hubbard, gitarzysty z pogranicza awangardy - Macieja Barabasza, czy młodej, utalentowanej wokalistki Agnieszki Iwańskiej. Organizowane w teatrze Chopina listopadowe Zaduszki Jazzowe znalazły zasłużone uznanie guru krytyki - Howarda Reicha, który na łamach „Chicago Tribune” po raz pierwszy umieścił obszerną, bardzo pozytywną recenzję z tej imprezy.

Jazz w ostatnich latach znalazł również miejsce w Symphony Center. Koncerty Herbie Hancock'a, Keitha Jarrett'a czy McCoy Tayner'a, wzbudziły ogromne zainteresowanie mieszkańców Chicago i zaostrzyły apetyt na ten rok. Już wkrótce wystąpią tam Wynton Marsalis, Wayne Shorter oraz inne wielkie gwiazdy jazzu. Nie można również zapomnieć o Jazz Tour, corocznej wycieczce autobusami po klubach jazzowych. W wieczór poprzedzający festiwal

jazzowy, za jedyne 25 dolarów można odwiedzić 15 klubów jazzowych, słuchając najciekawszych wykonawców i zespołów, integrując się w ten sposób z fanami jazzu.

W chwili obecnej Chicago stało się silnym ośrodkiem awangardy jazzowej. Kluby takie jak Hungry Brain, Hideout, Empty Bottle czy Velvet Lounge prezentują zupełnie nowe brzmienie, często pozbawione tradycyjnych struktur i kanonów. Jednak, aby posłuchać jazzu, trzeba go polubić. Oto moje propozycje na dobrze spędzony wieczór w jazzowym klimacie:

Green Mill - 4802 N Broadway St, Chicago, IL 60640

Andy's - 11 E Hubbard St, Chicago, IL 60611

Elastic -2830 N Milwaukee Ave, Chicago, IL 60618

Empty Bottle - 1035 N Western Ave, Chicago, IL 60622

Muzycznym Spacerkiem

radio **eska** 1080am

piątek godz. 1.40pm




ARCHITECTURAL
DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
- DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ ELEWACJI BUDYNKÓW

Tel. 708 715 4620 • 3305 Scott Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



chicago automart



06 KIA Sorento

\$11,885



02 Jaguar S type

\$11,650



01 Mitsu Montero

\$8,850



07 Toyota Camry

\$ 22,950



07 Nissan Altima

\$17,485



04 BMW 525i

\$20,885

GWARANCJA NA WSZYSTKIE SAMOCHODY!!!

7145 West 63rd Street
Chicago, IL 60638
Office: (773) 229-9066

7435 S. Harlem Ave.
Bridgeview, IL 60455
Office: (708) 325-3250

www.chicagoautomart.com

Odkupimy Twój stary samochód • Finansowanie w 10 min. także na numer IRS